ŚWIATOWE ŻYCIE®

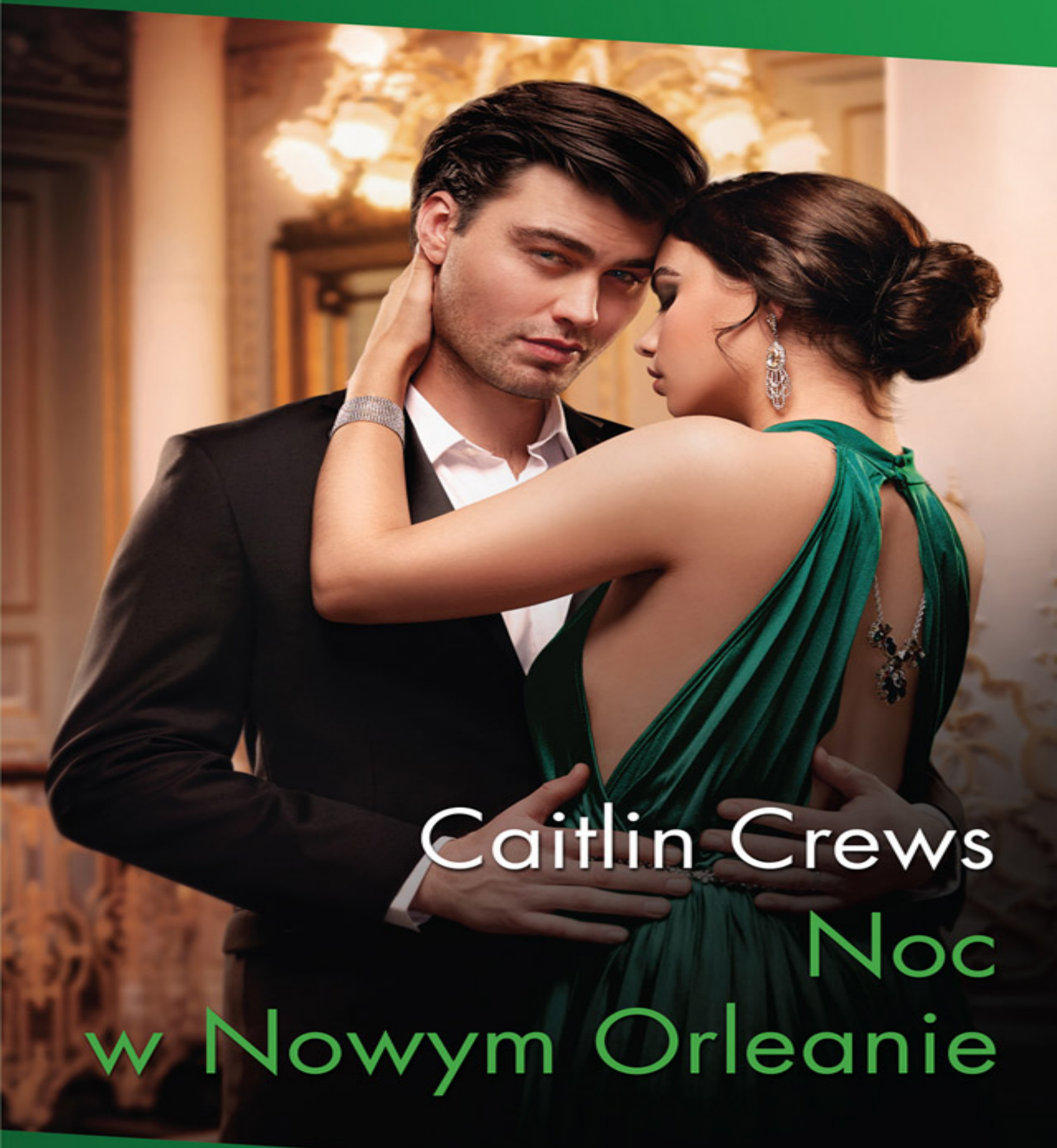

Caitlin Crews

Noc w Nowym Orleanie

HARLEQUIN®

Caitlin Crews

Noc w Nowym Orleanie

Tłumaczenie: Izabela Siwek

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2020

Tytuł oryginału: *Sheikh's Secret Love-Child*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Caitlin Crews
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-4947-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Gdy to się wreszcie stało, Shona Sinclair wcale się nie zdziwiła. Z pewnością się wystraszyła, ale nie była zaskoczona. Gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziała, że ten dzień kiedyś nastąpi. Przygotuj się, powtarzała sobie stanowczo, ponieważ to w końcu nadejdzie.

Zobaczyła czterech przysadzistych mężczyzn o zimnym spojrzeniu. Nigdy wcześniej nie widziała na żywo królewskich strażników, ale właśnie tak ich sobie wyobrażała. Przekonała się o tym w chwili, gdy ich ujrzała. Wtargnęli do restauracji niczym śmiercionośna fala. Rozejrzeli się wokoło, zupełnie nie przypominając kogoś, kto szuka wolnego stolika, przerwawszy wędrówkę po ulicach Dzielnicy Francuskiej, żeby coś zjeść. Wyglądali raczej tak, jakby oceniali po kolei każdą osobę obecną na sali.

Sprawiali wrażenie, jak gdyby dokładnie się orientowali, ilu jest na sali kelnerów i nielicznych stałych klientów zajmujących kilka oddalonych od siebie stolików i jedzących lichą zupę z ketmii i gumowate placki smażone w oleju. Wiedziała, kim są i po co tu przyszli.

Zamarła na chwilę, ale wciąż nie traciła nadziei. Wstrzymała oddech i czekała. Może chodzi o jakiegoś celebrytę, zastanawiała się. Czasem pojawiali się tutaj, w Nowym Orleanie. Jednak ci mężczyźni nie wyglądali na przybyszów z Hollywood. Po pierwsze, wydawali się zbyt poważni, a po drugie, patrzyli prosto na nią.

Było dość wcześnie. Pora obiadowa jeszcze się na dobre nie rozpoczęła i restauracja świeciła pustkami. Znajdowała się jednak w słynnej Dzielnicy

Francuskiej Nowego Orleanu i w każdej chwili mogło zrobić się tu tłoczno.

Shona modliła się o to gorączkowo. Kiedy jednak drzwi się otwarły, żaden znany jej bóg nie zesłał daru z nieba. Do środka wszedł jeszcze jeden mężczyzna w otoczeniu kolejnych dwóch ochroniarzy. I tyle. Spełniły się jej najgorsze obawy.

Znała bowiem tego człowieka, poprawiającego niecierpliwie mankiety eleganckiego garnituru i rozglądającego się wokół z taką miną, jakby otoczenie budziło w nim odrazę. Obrzucił wzrokiem salę, urządzoną z myślą o turystach staromodnymi znakami drogowymi Nowego Orleanu i pamiątkami po słynnej miejscowej drużynie futbolu amerykańskiego wiszącymi na ścianach. A potem ponownie zwrócił spojrzenie na Shonę.

Dużo o nim wiedziała. Wspomnienia zalały ją jak wrząca lawa, choć usiłowała sobie wmówić, że człowiek ten nie ma już na nią żadnego wpływu. A jednak wciąż miał.

Wiedziała, że jego oczy wcale nie są czarne, jak się wydawało z daleka, lecz ciemnozielone o niezwykłym odcieniu. Natomiast twarz jest jeszcze bardziej zachwycająca z bliska, z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i zmysłowymi ustami. A dłonie, silne i wypielęgnowane, potrafią zdziałać cuda. Jego uśmiech mógł oczarować kobietę w taki sposób, że zupełnie traciła głowę i w dodatku myślała, że warto.

Dużo się zmieniło od tamtej gorącej nocy przed pięcioma laty: Shona straciła sporo ze swojego poczucia humoru i przestała być niemądrą dziewczyną, jaką była wtedy. Życie zmieniło się zupełnie z powodu jej własnej głupoty i nieznajomego przystojniaka spotkanego przy barze. Wspomnienia jednak nie przepadły, mimo że bardzo się starała o nim zapomnieć.

– Cześć, Shono – powiedział na przywitanie. Od razu poznała jego głos. – Miło cię znowu widzieć.

Brzmiał tak samo jak kiedyś. Nisko, działając na nią niczym pieszczota. W jego wyuczonym brytyjskim akcencie, wyczuwało się też inny, typowy dla mieszkańców jego kraju, odległego królestwa Kalii.

Shona nigdy wcześniej nie słyszała o Kalii, zanim go poznała. A teraz wiedziała więcej, niż by sobie życzyła, o tym miejscu, którego na początku wcale nie chciała poznać. O państwie położonym na Półwyspie Arabskim, nad połyskującym w słońcu morzem, i jego rodzinie królewskiej, a nawet jej pozycji na arenie międzynarodowej. Starała się dowiedzieć o tym człowieku możliwie najwięcej od tamtego feralnego dnia przed pięcioma laty, kiedy to zajrzała do jednej z gazet w gabinecie położniczym i uświadomiła sobie, że dziecko, które nosi w łonie – rezultat jednej nocy spędzonej z nieznajomym – należy do księcia Malaka z Kalii.

Zobaczyła go w tym błyszczącym kolorowym czasopiśmie, pełnym fotografii jasnowłosych modelek, na zdjęciu zrobionym w jednym z wielu modnych europejskich miast, w których Shona nigdy nie była i wątpiła, czy kiedykolwiek będzie. Europa wydawała się nieosiągalna dla takich dziewczyn jak ona, bez rodziny i perspektyw na życie.

Książęta wydawali się jeszcze bardziej poza jej zasięgiem niż podróż do Europy. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że gdyby udało jej się skontaktować z Malakiem, by powiadomić go o dziecku, namieszałby w jej życiu tak, jak to czynią mężczyźni jego pokroju z kobietami takimi jak ona. Narobiłby jej tylko kłopotów, ponieważ tak właśnie zachowują się bogacze. Przekonała się o tym nieraz. Kobiety takie jak Shona były dobre na jedną noc, może dwie, ale z pewnością nie nadawały się do tego, by rodzić dzieci milionerom.

Zdawało się, jakby zamożni mężczyźni podróżowali z całym zespołem prawników gotowych w każdej chwili sporządzić poufną umowę i wypłacić odpowiednią sumę pieniędzy, żeby tylko rodzina takiego człowieka

i niepomna jego wybryków żona nie dowiedzieli się o nieślubnym dziecku. Miało to też zapobiec ewentualnym przyszłym szantażom. To były jednak szczęśliwe historie. O wiele straszniejsze zdarzały się wtedy, gdy kobiety traciły zupełnie swoje potomstwo, bo nie miały pieniędzy walczyć o nie w sądzie.

Shona postanowiła, że to się jej nie przydarzy. Przyrzekła to sobie tamtego dnia w gabinecie lekarskim, gniotąc w dłoniach kolorowe czasopismo. Nie miała na świecie nikogo poza dzieckiem i chciała je przy sobie zatrzymać. Wolała już nigdy nie spotkać księcia Malaka z Kalii. To się nie zmieniło.

– Nie udawaj, że mnie nie pamiętasz – powiedział, gdy zrobiła zdziwioną minę na jego widok, jakby zobaczyła go po raz pierwszy w życiu. – Widzę, że mnie poznajesz. A poza tym niełądnie oszukiwać, czyż nie?

Mimowolnie zadrżała na dźwięk jego głosu. Wciąż na nią działał, ale z pewnością nie zdawał sobie z tego sprawy.

– Niezbyt mnie to obchodzi – odparła i na twarzach jego ochroniarzy natychmiast pojawiło się oburzenie. Ciemne oczy Malaka jedynie zabłysły. – Widzę, że tym razem jesteś z przyjaciółmi. Czyżby to jakieś spotkanie towarzyskie? Szkoda, że nie mam czasu, bo chętnie bym się przyłączyła.

Malak uśmiechnął się na to, ale nie tak jak kiedyś. Raczej chłodno i wyniośle. Poczuła niepokój. Co gorsza, nie odprawił ochroniarzy, co tylko umocniło ją w przekonaniu, że nie jest to przypadkowe spotkanie po latach. Nie wydawało się możliwie, by chciał odnowić dawną znajomość. Był przecież słynnym księciem. Wszędzie, gdzie się pojawił, otaczało go grono chętnych kobiet. Po co miałby się skupiać na jednej?

Pozostawał więc tylko jeden powód, dla którego mógł przyjść do restauracji, gdzie pracowała, a nie do jej małego wynajmowanego domu przy bocznej uliczce, oddalonego o kilkaset metrów od Dzielnicy Francuskiej. A może już tam był? – pomyślała z obawą.

Jak dobrze, że zostawiła Milesa przed pracą u Ursuli, swojej przyjaciółki, a raczej znajomej. Ursula miała sześcioletnie dziecko i również pracowała o dziwnych porach dnia. Poznały się parę lat temu, obsługując gości w tej samej restauracji kilka przecznic dalej, i od tamtej pory na zmianę opiekowały się swoimi dziećmi. Łączyły ich wspólne potrzeby i czasem spotkały się ze sobą na drinka. To wszystko. Prawdę mówiąc, Shona wiedziała o przyjaźni tak niewiele, jak o życiu rodzinnym.

– Możemy gdzieś porozmawiać? – spytał Malak.

Znała go tylko z tej jednej feralnej zmysłowej nocy, sprzed pięciu lat, której nie zamierzała się wstydzić bez względu na to, co wydarzyło się później. Wtedy jednak nie odzywał się w taki sposób, jak teraz. Jego słowa nie zabrzmiały jak pytanie, tylko jak rozkaz. Biada komuś, kto go nie posłucha.

Shona jednak nigdy nie była dobra w wypełnianiu poleceń. Miała trudne dzieciństwo. Matka ją porzuciła i Shona znalazła się pod opieką państwa, trafiając do różnych rodzin zastępczych, gdzie okazywano jej niewiele zainteresowania. Tam miała dużo okazji nauczyć się być twardą w każdych okolicznościach. Nauczyła się stać na własnych nogach i dbać o siebie, bo nikt inny o nią nie dbał.

W wieku osiemnastu lat w końcu uwolniła się od państwowej opieki społecznej i mogła się usamodzielnić. Od tamtej pory żyła po swojemu, przed zajściem w ciążę, a także później. I nie zamierzała tego zmieniać dla jakiegoś bezczelnego księcia w garniturze wartym zapewne więcej niż jej roczny czynsz.

– Nie – odparła na jego pytanie. Uniósł brew, jak gdyby rzadko spotykał się z odmową. – Nie ma tu żadnego miejsca, gdzie moglibyśmy porozmawiać.

– Czyżby?

– Poza tym nie mamy o czym – dodała, krzyżując ręce na piersi.

Cieszyła się, że zastał ją w takim ubraniu jak teraz. Nie była wystrojona jak wtedy, gdy go poznała. Wyglądała ni mniej ni więcej jak kelnerka i ani trochę się tego nie wstydziła. Miała na sobie czarną koszulkę z zabawnym nadrukiem z przodu, fartuszek w takim samym kolorze, przewiązany wokół bioder, i krótką czerwoną spódnicę. Właściciel restauracji nalegał, by nosiła krótkie stroje, a ona nie miała nic przeciwko, ponieważ dzięki temu dostawała większe napiwki.

Pewnie wyglądała tak, że żaden książę z dalekiego kraju nie zwróciłby na nią uwagi. Może dzięki temu Malak sobie przypomni, dlaczego znikł rankiem po tamtej nocy przed pięcioma laty. A gdy Shona wykaże mu ponownie swój ewidentny brak klasy i dobrego pochodzenia, może znowu się ulotni, tak jak kiedyś. Liczyła na to.

– Obawiam się, że mamy parę spraw do omówienia – odparł. – I nie da się tego uniknąć, obojętnie jak bardzo byś chciała.

Wsunął ręce do kieszeni spodni i przestąpił z nogi na nogę. A potem nagle się uśmiechnął, jakby przyszedł tu tylko po to, żeby ją oczarować. Takiego właśnie go zapamiętała z tamtego dnia, kiedy poznali się przy barze w eleganckim hotelu, do którego zawsze chciała wpaść i marzyła o tym w dzieciństwie. I właśnie ten uśmiech utkwił jej w pamięci. Zaraźliwy i zmysłowy. Sprawił wtedy, że zachowała się zupełnie niezgodnie z własnymi zasadami.

Potem wciąż uparcie nie pozwalała sobie żałować tego, co się stało. Ale teraz obawiała się, że wszystko się zmieniło. Malak, jakiego pamiętała –

beztroski i uwodzicielski – nie był bowiem wytworem jej wyobraźni, choć wyglądał teraz inaczej. Wydawał się wyższy i bardziej posępny. Nie był już taki swawolny i rozbawiony jak kiedyś.

Wciąż jednak pozostawał sobą i gdy tak stał, trudno jej było powstrzymać napływ wspomnień. Właśnie na tym polegał problem, ponieważ na żadnego mężczyznę nie reagowała tak, jak na niego. Prawdę mówiąc, poza nim żadnego nawet nie dotknęła. Odegnała tę myśl, gdyż nie to martwiło ją najbardziej. Musiała rozegrać jakoś sytuację, w której się znalazła.

Wmawianie sobie przez te wszystkie lata, że jest zbyt zmęczona i zestresowana, by się z kimś umawiać, teraz wydawało jej się błędem, a nie jedynie próbą chronienia siebie. Fakt, że jej doświadczenia seksualne sprowadzały się jedynie do kontaktu z Malakiem, niezbyt się jej podobał. Zwłaszcza że ten człowiek posiadał również moc zrujnowania jej życia. I to po raz kolejny.

– Nawet gdybyśmy mieli o czym rozmawiać, to i tak jestem teraz w pracy – odparła takim samym tonem jak poprzednio. – To nie czas ani miejsce na twoje wizyty ani tej bandy zbirów. Powinieneś wcześniej zadzwonić jak normalny człowiek.

– To by nie wystarczyło w obecnej sytuacji.

– Jakiej sytuacji? – spytała dobitnie.

Pewnie interesowała go tylko jedna sprawa i o niej chciał porozmawiać. A Shona za żadną cenę nie zamierzała do tego dopuścić. Od lat bała się chwili, która właśnie nadeszła. Może dlatego spoglądała twardo na Malaka, nie dopuszczając do siebie innych uczuć, jakie się pojawiły. Jego ochroniarze zablokowali wszystkie wyjścia. Zastanawiała się, jak mogłaby uciec, zabrać Milesa od Ursuli i wydostać się z Nowego Orleanu.

Pochodziła znikąd i nic nie znaczyła, a więc zniknięcie nie byłoby problemem. Nie zdołaliby jej namierzyć. Musiałaby się tylko uwolnić tego dnia od nieproszonych gości i wyjechać gdzieś daleko z Milesem. A wtedy byłoby tak, jakby nie istnieli. Żałowała, że nie uciekła na widok Malaka już wcześniej, pięć lat temu.

– Oczywiście, masz rację – odparł. – Nie chodzi o żadną sytuację, tylko o pewnego małego chłopca. Ma na imię Miles, prawda?

Zamarła. Ale nie tylko ze strachu. Ogarnęło ją wzburzenie.

– To nie twoja sprawa.

– Chyba rzeczywiście mocno w to wierzysz. Skoro wolisz wychowywać go w nędzy, zamiast w warunkach, jakie mu się należą jako jedynemu synowi księcia Kalii.

– Nie obchodzi mnie, kim jest jego ojciec. To moje dziecko i to się dla mnie liczy.

– Może ci powiem, co się dzieje, kiedy książę zostaje królem – odezwał się nieco łagodniej. – Ale nie musisz mi składać kondolencji. Mój ojciec i brat nie umarli. Abdykowali jeden po drugim, jak kostki królewskiego domina.

Nie docierało do Shony to, co mówił. Nie chciała doszukiwać się w tym sensu, ponieważ oznaczałoby to, że…

– Przekazanie władzy zawsze wiąże się z pewnym zagrożeniem, zwłaszcza kiedy nowym królem ma zostać ktoś, komu wcześniej nie było to pisane – mówił dalej. – Najpierw dworscy doradcy rozdzierają szaty, modląc się o wybawienie. To trwa jakiś czas. A potem starają się dowiedzieć wszystkiego na temat nowego władcy, człowieka, który… jak to powiedzieć…

– Nie potrafi zapanować nad popędami? – podpowiedziała.

Wykrzywił usta.

– Może sobie przypomnisz, Shono, że nikt ode mnie tego nie wymagał. A szczególnie ty. W każdym razie dworscy urzędnicy mieli pełne ręce roboty. Odnaleźli wszystkie kobiety, z którymi kiedykolwiek miałem styczność.

– I wystarczyło im na to czasu?

Przechylił głowę, nie spuszczając Shony z oczu.

– Sprawdzili wszystkie moje byłe kochanki, chcąc się upewnić, że z żadną z nich nie łączy mnie nic, co mogłoby rzucić cień na nasze królestwo. I okazało się, że tylko ty, Shono, posiadasz sekret, który mógłby doprowadzić do zawału wielu moich dworzan i służących.

– Mylisz się. Miles i ja nie mamy z tobą nic wspólnego.

– Podziwiam twoje poczucie niezależności – powiedział tonem świadczącym o tym, że ma zupełnie przeciwne zdanie. – Ale obawiam się, że nie ma wyboru. Chłopiec jest mój. Co czyni go również dziedzicem kalijskiego tronu. A to oznacza, że nie może tu zostać.

Wbiła sobie palce w ramiona, trzymając ręce złożone na piersi, ale wcale dzięki temu nie oprzytomniała. Taki koszmar przyśnił jej się już kilka razy od chwili narodzin Milesa. Tym razem jednak działo się to na jawie. Nie potrafiła sprawić, by Malak znikł.

– Chciałabym, żebyś coś zrozumiał – powiedziała dobitnie, patrząc mu wyzywająco w oczy. – Nie tkniesz mojego dziecka. A jeśli spróbujesz, tych sześciu osiłków z pistoletami nie zdoła cię obronić. Nic cię nie uratuje.

Nie miała pojęcia, jak Malak na to zareaguje. Odchylił głowę i zaśmiał się w głos, z zachwytem i leniwą zmysłowością, które kiedyś doprowadziły Shonę do zguby. Od tamtego czasu jego śmiech nie zmienił się ani trochę. Ciemny garnitur był nowy, a towarzyszący Malakowi ochroniarze również stanowili nowość, podobnie jak posępna nuta w tonie jego głosu i gadanie o królach, tronach i dworskich doradcach. Ale ten śmiech… Wydawał się

tak niebezpieczny jak wtedy. A może nawet bardziej. Przenikał ją, pobudzając każdy fragment ciała.

Wmawiała sobie, że tamtej nocy była pijana i dlatego Malak tak ją oczarował. Poczuła wtedy nieodpartą chęć znalezienia się blisko niego, bez względu na wszystko. Nigdy wcześniej nie doznała czegoś takiego w obecności mężczyzny. Był jedynym człowiekiem na świecie, który wzbudzał w niej takie uczucia.

Stał teraz przed nią z uzbrojonymi strażnikami, grożąc, że odbierze jej dziecko, niszcząc życie, jakie wiodła. A mimo to wciąż czuła, że ją pociąga. Czyżby coś było z nią nie w porządku? Śmiech ucichł. Malak spojrzał na nią znowu błyszczącymi oczami i zaparło jej dech. Znalazła się w większych tarapatach, niż jej się wydawało.

– Kiedy jest tak niewiele do wyboru, daje to pewną swobodę – powiedział niemal smutno i poczuła się tak, jakby ktoś wrzucił ją do klatki i zamknął na klucz. – Wszystko będzie dobrze, Shono. W ten czy inny sposób.

– Nie będzie – odparła zawzięcie. – Powinieneś odejść i wrócić tam, skąd przybyłeś. I to natychmiast.

– Chciałbym, ale to niemożliwe.

– Nie możesz… – zaczęła.

– Miles jest synem króla Kalii – przerwał jej ostro. W jego stalowym spojrzeniu i całym szczupłym i doskonale zbudowanym ciele wyczuwała naturalną moc, której nie da się wyćwiczyć na siłowni. – A więc gratulacje, Shono. Ponieważ to sprawia, że jesteś moją królową.

ROZDZIAŁ DRUGI

Malak był wściekły. Wprost kipiał ze złości. A dobrze wiedział, że nie ma do tego prawa, bo sam stał się przyczyną tej sytuacji. Nikt mu nie kazał ganiać za przyjemnościami wszędzie, gdzie tylko się znalazł. Jednakże przyznawanie się do winy jedynie pogarszało stan rzeczy.

Na początku nie wierzył, gdy dworscy doradcy pokazali mu zdjęcia. Miał dostatecznie dużo spraw do załatwienia od momentu, gdy jego brat Zufar zrzekł się tronu tuż po abdykacji ojca, kiedy się okazało, że to Malak ma przejąć władzę. Wcześniej nie brano go pod uwagę jako kandydata do tronu, co zresztą całkiem mu odpowiadało. Mógł cieszyć się życiem i nikt nie zawracał mu głowy obowiązkami.

Nigdy nie chciał zostać królem. Po co się tak obciążać? Wolał żyć po swojemu na wysokich obrotach. Ale Zufar był teraz szczęśliwy, w co Malak nigdy by nie uwierzył, zwłaszcza po tym, w jakiej atmosferze dorastali, gdyby nie zobaczył tego na własne oczy. Kochał brata i swój kraj, a więc decyzja była prosta.

Jej spełnienie okazało się trudniejsze. Wprowadzanie go do nowej roli rozpoczęło się od starannego przyjrzenia się jego hulaszczemu dotąd życiu. Wszystkie jego wybryki zostały obnażone, jeden po drugim, aż w końcu sam miał już dosyć siebie i wielu swoich lubieżnych wyczynów, w których nie zachowywał najmniejszego umiaru.

Nigdy nie miał skłonności do wstydu, ale trudno go było uniknąć, kiedy zobaczył aż tyle zdjęć i grubych teczek z dokumentami, w których

opisywano liczne przykłady jego nieroztropności. Zwłaszcza, gdy wielu z wymienianych na tych stronach kobiet prawie nie mógł sobie przypomnieć. Shonę jednak zapamiętał. I to bardzo dobrze.

Nie mogło być inaczej. Pośród wielu pięknych pań, z którymi miał styczność, wydawała się zupełnie inna. W ostatnim dniu swojego pobytu w Nowym Orleanie, po całym tygodniu rozrywek, siedział przy barze w cichym holu eleganckiego hotelu, szykując się do podróży powrotnej do domu. Chciał zobaczyć się z rodziną, która pewnie byłaby bardzo zdegustowana jego błazeństwami, gdyby poświęcała mu nieco więcej uwagi.

I wtedy pojawiła się Shona. Niezwykle piękna i intrygująca. Miała ciemną cerę i zmysłowe usta, na widok których natychmiast zareagował podnieceniem. Gęste, falujące włosy okalały jej twarz i miał ochotę natychmiast ich dotknąć. Ubrana była w kusą, połyskującą złotą sukienkę, podkreślającą jej zgrabne kształty.

Podeszła do drewnianego baru i zajęła jedyne wolne miejsce znajdujące się tuż obok Malaka. A przecież był tylko mężczyzną i to o niezbyt dobrej reputacji, zdaniem jego rodziny i dziennikarzy, opisujących w gazetach jego kolejne podboje.

Nie było więc nic łatwiejszego, jak tylko uśmiechnąć się do najładniejszej dziewczyny, jaką w życiu widział, i obrócić się w jej stronę. Odpowiedziała mu uśmiechem, naznaczonym pewną dozą niewinności, jak mu się wydawało.

– Jestem tutaj po raz pierwszy – wyznała, jak gdyby zdradzała mu jakiś sekret. – Kończę dziś dwadzieścia jeden lat i postanowiłam świętować w wielkim stylu.

Przez chwilę musiał sobie przypominać, w jakim kraju się znajduje. I przypomniał sobie też amerykańskie przepisy prawne, dość dla niego

osobliwe, uznające młodych ludzi za dorosłych dopiero wtedy, gdy skończą osiemnaście lat.

– I chcesz świętować tutaj? – spytał. – Z pewnością są bardziej ekscytujące miejsca na uczczenie tak ważnego wydarzenia niż hotelowy bar przy cichej ulicy. Ostatecznie to Nowy Orlean.

– Przechodziłam często obok tego hotelu, kiedy byłam dzieckiem, i zawsze marzyłam, żeby tu kiedyś wpaść. A więc wydało mi się teraz, że to doskonała okazja.

Malak zorientował się wtedy, że nie tylko on poczuł tę iskrę, która przeskoczyła między nimi. Ten ogień, który nagle się rozpalił. Nigdy nie ignorował takich doznań. Kupił pięknej dziewczynie drinka, a potem radośnie pozbawił ją niewinności w swoim apartamencie na górze. Pamiętał dobrze jej zachwyt, prawdziwe upojenie, tak jakby zdarzyło się to wczoraj.

Był pewien, że gdyby chciał, przypomniałby sobie nawet jej smak. Shona bowiem oczarowała go nie tylko uśmiechem. Doradcy pokazywali mu zdjęcia tej jedynej kobiety, którą pamiętał w szczegółach. Wiedział, że minęło już kilka lat, ale Shona wyglądała na fotografiach tak samo ładnie jak kiedyś, nawet w stroju kelnerki.

Dworskim doradcom nie chodziło jednak o to, by wytykać mu wszystkie popełnione błędy. Zresztą Malak i tak nie zamierzał wyrażać skruchy z powodu tego, jak żył w okresie, kiedy nie miał szansy wstąpienia na tron. Zainteresowało ich jedynie dziecko.

Miało cztery lata i było bardzo podobne nie tylko do Malaka, ale do całej jego rodziny. Mały chłopiec miał takie same ciemnozielone oczy, które Malak odziedziczył po prababce. Takie same, w jakie książę spoglądał za każdym razem, kiedy patrzył w lustro.

Nigdy nie przypuszczał, że zostanie królem. Nie chciał obarczać się takim ciężarem. Był jednak księciem Kalii, chociaż powściągliwy ojciec nie

zwracał zbytnio na niego uwagi, zajęty zabieganiem o uczucia żony. Matka natomiast ignorowała Malaka, ponieważ wolała innego syna, o którego istnieniu jej pierworodny dowiedział się całkiem niedawno. Zakochała się w innym mężczyźnie i urodziła chłopca, którego później oddała.

W żyłach Malaka płynęła królewska krew i mimo lat beztroskiego życia, którego nikt nie pochwalał, zgodził się wziąć na siebie obowiązki i był w pełni gotów zachowywać się teraz przyzwoicie. Nie stwarzając problemów, z jakimi borykali się jego rodzice, ponieważ nie miał zamiaru rujnować sobie życia z powodu miłości, tak jak oni oboje.

Nie wydawał się najlepszym kandydatem na króla. Miał tego świadomość, ale postanowił, że będzie się starał zostać dobrym władcą. Nie trzeba było mu mówić, jakie znaczenie ma to, że pewna przelotna przygoda seksualna przyniosła owoc w postaci dziecka. Nie uchroniło go to przed licznymi kazaniami, wygłaszanymi przez oburzonych doradców, jakby, pozostawiony sam sobie, miał po prostu zignorować fakt posiadania potomka, którego nigdy nie widział.

Wiedział jednak, jakie to ważne. I był wściekły, że Shona ukryła przed nim syna, choć dobrze pamiętał, że jej nie wyjawił, kim jest naprawdę. Nie zmieniało to faktu, że ominęły go pierwsze lata życia dziecka. Teraz wpadł w pułapkę, którą sam na siebie zastawił. Musiał się ożenić bez względu na to, jakie miał do tego nastawienie.

Nie chciał poślubić ledwo sobie znanej kobiety i tylko z tego powodu, że kilka lat wcześniej popełnił wielki błąd. A właściwie, jeśli miał być szczery, w ogóle nie chciał się żenić. Okazało się jednak, że niechęć do zmiany stanu cywilnego, jaką wykazała Shona, podoba mu się jeszcze mniej.

– Mam nadzieję, że użyłeś słowa „królowa” w przenośni – warknęła urażona, jakby jej zarzucił, że się prostytuuje na rogu ulicy. Wciąż miała

ręce skrzyżowane na piersi, jak gdyby chciała się przed czymś obronić.

A może przed nim? Przyglądał jej się przez chwilę, próbując opanować złość. Nowy Orlean okazał się jednak trudnym miastem za dnia i na trzeźwo. Z Shoną też nie szło mu łatwo.

– Przekonasz się, że rzadko posługuję się metaforami.

– Nie obchodzi mnie to. Co robisz lub czego nie robisz, mnie nie interesuje. Musisz stąd wyjść, bo inaczej wezwę policję. I wcale nie mówię tego w przenośni.

Wyciągnęła z kieszeni fartucha telefon komórkowy i Malak jej uwierzył. Jeśli istniała na świecie jakaś kobieta, która ośmieliłaby się wezwać lokalnych stróżów prawa, żeby sobie z nim poradzić, była to właśnie ona.

Wydawała się zawzięta, a w jego żyłach płynęła krew nieustraszonych królów pustyni. Gwałtowność być może okazałaby się cenna, gdyby mógł się nią wykazać w odpowiedniej dziedzinie. Shona mu groziła, jakby się zupełnie nie bała uzbrojonych mężczyzn gotowych zginąć w obronie Malaka. Tę jej cechę również potrafił docenić. Przynajmniej teoretycznie.

Nie był tylko wcale pewien, czy amerykańska kelnerka, zarabiająca grosze w restauracjach takich jak ta nora, mogłaby uznać propozycję poślubienia króla Kalii za tak okropny pomysł. Wiedział jednak, że jej sprzeciw wcale mu się nie podoba.

– Możesz wezwać policjantów, jeśli myślisz, że ci pomogą. Z pewnością dostaną dobrą lekcję z immunitetu dyplomatycznego i porozmawiają sobie z tobą na temat marnowania ich cennego czasu. Ale to niczego nie zmieni. Może pora, żebyś zaakceptowała to, co nieuchronne.

Rzuciła mu pewną propozycję, niemożliwą do spełnienia z punktu widzenia anatomii, co sprawiło, że cała ekipa ochroniarzy Malaka natychmiast wzmogła czujność z oburzenia.

– To brak poszanowania, Najjaśniejszy Panie! – burknął facet stojący z prawej strony.

Malak tylko uniósł dłoń i strażnicy się odsunęli.

– Pamiętaj, że jestem królem, czy ci się to podoba, czy nie. Dobrze ci radzę – powiedział cicho do Shony. – Twoja żywiołowość mogłaby mnie w pewnych okolicznościach zaintrygować, ale moi ludzie z pewnością odbierają to inaczej.

Zaśmiała się krótko, co zabrzmiało niemal tak obraźliwie jak jej nieprzyzwoita uwaga.

– Opinia twoich opiekunów obchodzi mnie jeszcze mniej niż twoja.

Malak nie zareagował na tę zuchwałość tak, jak by chciał. A to dlatego, że nie znajdowali się w Kalii, tylko w Ameryce, gdzie ludzie zwróciliby na niego uwagę, gdyby przerzucił sobie wrzeszczącą kobietę przez ramię i zabrał do czekającego na ulicy auta, bez względu na to, czy chronił go immunitet dyplomatyczny, czy też nie.

Poza tym nie taką strategię zamierzał obrać. Pozwalanie Shonie myśleć, że może się tak do niego odzywać, stwarzało niebezpieczny precedens, ale potrafił sobie poradzić z takim brakiem szacunku. Myślał o kilku całkiem przyjemnych sposobach zmiany jej nastawienia. Przychodziły mu do głowy nawet tutaj, w tej obskurnej knajpie, ostatnim miejscu na ziemi, w którym by się spodziewał, że ogarnie go… fala pożądania.

Nie chciał porywać Shony ani syna. Chociaż z pewnością by to zrobił, gdyby musiał. Ale wiedział, że wtedy na pewno uznałaby go za wroga. To nie posłużyłoby jego planom. Żadne z nich nie pragnęło tego nieuniknionego połączenia ani małżeństwa, jakie miało z tego wyniknąć. Byłoby jednak o wiele lepiej, gdyby Shona poddała się temu, co nieuchronne, a nie sprzeciwiała mu się na każdym kroku.

A już z pewnością przemoc nie pomogłaby mu w nawiązaniu dobrego kontaktu z dzieckiem, którego jeszcze nie poznał. Ostatecznie, dobrze wiedział, jak to jest dorastać w cieniu nieudanego małżeństwa rodziców. Nie chciał narażać na to własnego syna, mimo że o jego istnieniu dowiedział się zaledwie przed tygodniem i ten fakt jeszcze nie do końca do niego dotarł.

– Poczekam na ciebie na zewnątrz – powiedział wspaniałomyślnie, jak gdyby okazywał jej wielką łaskę. A potem dodał, jakby czytał jej w myślach: – Moi ludzie są przy każdym wyjściu, Shono, więc nie uda ci się uciec. Mogę też zapłacić twojemu szefowi za to, żeby cię zwolnił. To nawet przyspieszyłoby całą sprawę.

– Oczywiście, możesz mnie straszyć, że stracę środki do życia – odparła, patrząc na niego z odrazą. – Taka praca z pewnością nie ma dla ciebie znaczenia? Nie musisz podawać do stołu. Pewnie myślisz, że to wszystko pojawia się samo, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Malak nie zaszczycił tej uwagi odpowiedzią. Odwrócił się na pięcie i wyszedł na ulicę. Nad Dzielnicą Francuską powoli zapadała noc, a upał zaczął ustępować. Tu, w gęstniejącym świetle zmierzchu mógł zapanować nad gniewem, zanim wywoła jakiś międzynarodowy incydent. Coś, czym z pewnością nie przejąłby się sam w najmniejszym stopniu, ale co mogłoby jeszcze bardziej zaalarmować ludzi w Kalii, którzy tyle przeszli w ostatnich burzliwych miesiącach.

Myślał, że Shona dyskretnie wyjdzie zaraz za nim na zewnątrz, ale tak się nie stało. Kazała mu czekać. Nie przerwała pracy, tak jak się spodziewał, tylko pozostała do końca zmiany. A w każdej wolnej chwili sprawdzała wszystkie wyjścia, o czym posłusznie informowali go jego ludzie pilnujący wszystkich drzwi. Malak niemal zaczął podziwiać jej skrupulatność i wytrwałość.

Kiedy wreszcie wyszła z restauracji i zobaczyła, że na nią czeka, jak zapowiedział, spojrzała na niego z wyrzutem.

– Nie mam pojęcia, czego oczekujesz – powiedziała, przechylając głowę.

– Już ci mówiłem. – Oparł się o bok nieskazitelnego range rovera, którego ochroniarze sprowadzili tutaj z prywatnego lotniska, gdzie czekał jego odrzutowiec.

Noce w Nowym Orleanie były parne tak jak kiedyś. Wieczorami przechadzający się ulicami ludzie wydawali się bardziej rozbawieni niż za dnia. Ich śmiech rozbrzmiewał wszędzie, a z wielu miejsc dobiegały dźwięki zmysłowej muzyki. Shona i Malak stali na chodniku, spoglądając na siebie nawzajem z wyraźną wrogością.

Przecież wcale nie czuję do niej niechęci, pomyślał. Nie podoba mi się raczej to, że tak otwarcie mnie nie lubi.

Postanowił to zignorować. Nie przywykł do tego, by okazywano mu brak sympatii. Ignorowano go lub pożądano i to znał dobrze. Ale nigdy dotąd nie spotykał się z… niechęcią.

– Nie zostanę twoją królową – oznajmiła dobitnie. – Pozwolę ci zobaczyć Milesa, ponieważ jesteś jego ojcem, czy mi się to podoba, czy nie. Poza tym ma prawo cię poznać. Tak mi się wydaje.

– Tak ci się wydaje.

– Jesteś dla mnie tylko człowiekiem, którego poznałam przy barze. Nie chcę od ciebie nic. I nigdy nie chciałam. Nie przypuszczałam, że cię jeszcze kiedyś zobaczę.

Patrzyła na niego wyzywająco, ale nie to zwróciło jego uwagę. Ta iskra, która przeskoczyła między nimi kiedyś, gdy się poznali, pojawiła się również i teraz. Wcale mu się to nie spodobało. Pożądanie tej kobiety jedynie jeszcze bardziej komplikowało sprawę.

– Ale wróciłem. Nie rozumiem tylko, dlaczego tak mało dbasz o dobro swojego dziecka, skoro chcesz skazać je na ciężkie życie, zamiast powierzyć mnie.

Zaśmiała się cierpko.

– A co ty możesz wiedzieć o ciężkim życiu?

– Powinnaś wiedzieć, że mogę zapewnić naszemu synowi wszystko, o czym tylko zamarzy. Jaka matka nie chciałaby tego dla własnego dziecka?

– Mojemu synowi niczego nie brakuje – odparła cicho, lecz stanowczo. – Jest szczęśliwym i dobrym chłopcem. I należy do mnie.

– Co w tym dobrego, że musisz oddawać go komuś pod opiekę? I zbierać napiwki w takim miejscu jak to. – Wskazał na odrapany budynek restauracji.

– Widać, że nigdy uczciwie nie pracowałeś.

– Czy chodzi tutaj o uczciwość, Shono, czy też o twój upór?

Przewróciła oczami. Nigdy dotąd żaden człowiek nie zareagował tak na jego słowa.

– On ma cztery lata. Czasami kiedy ludzie uprawiają seks, rodzą się z tego dzieci. Dziwię się, że taki obyty w świecie człowiek jak ty tego nie wiedział.

– Użyłem prezerwatywy – odparł. Zawsze tak postępował.

– Najwyraźniej to nie daje stuprocentowej gwarancji. Przez cały czas radziłam sobie z konsekwencjami tego zupełnie sama. A teraz zjawiasz się z powrotem, rozprawiając o królach i tronach, jakbym miała rzucić wszystko. I co dalej? Mam być wdzięczna, że nas odnalazłeś? Przekonałeś się o naszym istnieniu? Nie wydaje mi się.

Malaka najbardziej dotknął wcale nie zjadliwy ton jej głosu, lecz fakt, że wszystko, co mówiła, było prawdą. Nie oglądał się wstecz, kiedy wyjechał. Wspominał Shonę i jej czarującą niewinność, ale gdyby nie

abdykacja ojca i brata, której nikt nie mógł przewidzieć, pewnie nigdy by tu nie wrócił.

Nie powiedział tego jednak, bo nie świadczyło to o nim dobrze. Czy to nie śmieszne? Całe życie spędził na radosnym podążaniu za własnymi najgorszymi impulsami. Czyżby jego wstąpienie na tron sprawiło, że to wszystko wydawało się teraz plugawe? A może podziałał tak na niego wzrok Shony, która patrzyła tak, jakby widziała w nim samo zło?

– Mogłaś dać znać, kiedy się dowiedziałaś, że jesteś w ciąży – powiedział sztywno.

Spojrzała na niego niezbyt przyjaźnie. Ale wolał już to niż lekceważenie, jakie mu okazywała, nazywając go „jedynie człowiekiem przy barze”. Może to jest dla niego lekcja. Uświadomił sobie nagle, że potrafi znieść wszystko poza anonimowością.

– Jak miałabym to zrobić? – spytała chłodno. – Nie powiedziałeś mi, jak się nazywasz. Nie zostawiłeś numeru telefonu. Dowiedziałam się, kim jesteś, zupełnie przypadkowo.

– Dzisiaj?

– Nie. Zobaczyłam twoje zdjęcie w jakimś czasopiśmie sześć miesięcy po tym, jak się poznaliśmy. I wcale nie miałam ochoty gonić za księciem kobieciarzem sypiającym z modelkami po całym świecie i pochodzącym z kraju, o którym w życiu nie słyszałam. Po co miałabym to robić?

Malak się wyprostował, odrywając biodra od range rovera. Tak wiele myśli domagało się jego uwagi, że zupełnie nie wiedział, którą z nich do siebie dopuścić. Wybrał gniewną, gdyż wydawała mu się najczystsza.

– Skoro wiedziałaś, kim jestem, to nie masz żadnego usprawiedliwienia.

– To była przygoda na jedną noc – odparła tak samo oschle, jak wcześniej. – Z tego, co wiem, przydarzały ci się takie co chwilę. Dlaczego miałabym sądzić, że mnie pamiętasz?

Uzmysłowił sobie, że Shona bardzo się różni od pogodnej dziewczyny, która usiadła kiedyś przy nim na barowym stołku. Czyżby sam przyczynił się do tej zmiany? Niezbyt dobrze to o nim świadczyło. Dlaczego miałby ją pamiętać? Na razie nie chciał odpowiadać sobie na to pytanie.

– Pamiętam cię teraz – odparł. – A nawet gdybym czegoś zapomniał, to dworscy doradcy dowiedzieli się wszystkiego. Poinformowali mnie, że byłem w Nowym Orleanie dokładnie dziewięć miesięcy przed narodzinami tego chłopca, który jest bardzo do mnie podobny. Myślałem, że to przypadek, ponieważ nigdy nie uprawiam seksu bez zabezpieczenia, ale oni w to nie wierzyli. Można by pobrać próbkę DNA dziecka i zbadać, kto jest ojcem, ale to wydaje się oczywiste. Wystarczy na nie spojrzeć.

Popatrzyła mu wyzywająco w oczy. Nikt dotąd nie ośmielił się tak na niego patrzeć. Problem z tą kobietą polegał na tym, że zupełnie nie potrafiła zrozumieć, gdzie jej miejsce.

– Podobno masz zostać królem. Nie mówisz swoim ludziom, co mają robić?

Kiedyś Malak wcale nie chciał zostać królem. Nigdy też nie myślał o małżeństwie, zwłaszcza gdy widział, jak jego rodzice unieszczęśliwiają się nawzajem. A już z pewnością nie planował wiązać się z kobietą, z którą spędził tylko jedną noc. Dotąd nie musiał się martwić o przedłużenie rodu. Jednak od chwili, gdy Zufar abdykował, doradcy wciąż podsuwali mu różne kandydatki na żonę z królewskich rodzin: księżniczkę Amarę z Bharathi, lady Suzzette i inne, pytając, kiedy pomyśli o spłodzeniu dziedzica. Aż w końcu się okazało, że ma już jednego.

To mu uświadomiło, że nie jest już rozpustnikiem i uwodzicielem, gwiazdą plotkarskich gazet, lecz królem, na którym ciążą pewne obowiązki wobec poddanych. Czy mu się to podoba, czy nie. Nie miało więc znaczenia, co wydarzyło się kiedyś. Ważne było tylko to, co dzieje się teraz.

– Rozumiem twój opór – powiedział – ale jestem tutaj jedynie z uprzejmości. Pomyślałem, że będzie lepiej, gdy sam przyjadę cię zabrać, zamiast wysyłać swoich ludzi.

– Nie możesz tak po prostu mnie zabrać. Nie jestem rzeczą, którą mógłbyś przestawiać z miejsca na miejsce…

Przerwała. Atmosfera nagle się zmieniła. Coś mrocznego i groźnego czaiło się w powietrzu.

– Muszę cię ostrzec, że mam ograniczoną cierpliwość. Jestem świadomy swojej winy w tej całej sprawie, ale nie ma takiej możliwości, żeby mój syn i dziedzic dorastał z dala ode mnie. Przyszłych królów Kalii wychowuje się i kształci w tradycyjny sposób w pałacu pod opieką prywatnych nauczycieli, żeby dobrze ich przygotować do przyszłej roli. Tak jest od wieków. I tak pozostanie.

– Mój syn nie jest królem.

– Ale jest księciem. – Malak spojrzał na nią godnością. – Następcą tronu Kalii. Trzeba to jedynie uprawomocnić. A to niestety oznacza, że musisz zostać moją żoną, czy ci się to podoba, czy nie.

– Nie zamierzam za ciebie wyjść – zaśmiała się. – I nie oddam ci syna, żeby wychowywali go jacyś przypadkowi ludzie. Łudzisz się.

– Tak z pewnością byłoby dla ciebie lepiej. Wcale się nie łudzę.

– Czy wszyscy w Kalii poślubiają zupełnie obcych sobie ludzi? Czy tak też jest od wieków?

– Prawdę mówiąc, wiele małżeństw w mojej rodzinie zostało zaaranżowanych. – Malak uznał, że to nie pora ani miejsce na omawianie, jak takie związki układały się po latach. Na przykład burzliwe małżeństwo jego rodziców. – Ostatecznie, jesteśmy rodem królewskim. Mój brat był następcą tronu i został zaręczony z odpowiednią księżniczką zaraz po jej narodzinach.

Również i o tym postanowił więcej nie mówić. Jak się to skończyło dla Zufara i Amiry, kobiety, którą brat miał poślubić, ale w końcu do tego nie doszło. Nie wspomniał też o przyrodnim bracie, wcześniej mu nieznanym. Adir pojawił się znikąd na pogrzebie matki i zabrał ze sobą Amirę w dzień, w którym miała wyjść za Zufara. Żaden z tych niewygodnych faktów nie pomógłby Malakowi przekonać Shony do swoich racji.

– Ślub z obcą osobą nie jest dla mnie taką przeszkodą, jak sądzisz – dodał.

– Ale dla mnie jest. Ponieważ jeszcze do końca nie zwariowałam.

– Masz wybór, Shono. Możesz ze mną walczyć, jak chcesz, ale przegrasz. I tak zabiorę syna do Kalii. – Przerwał na chwilę, pozwalając jej to przetrawić. Oddychała ciężko. – Możesz zostać, jeśli wolisz. Ale nie życzę sobie żadnych kłopotów ani skandali. Moje królestwo ma dosyć problemów. A więc musisz się zastanowić, czy zgodzisz się oddać dziecko. Zrzec się do niego wszelkich praw i nigdy więcej do tego nie wracać.

– Raczej bym umarła.

Uśmiechnął się lekko.

– W takim razie przyjmij moje gratulacje. Ponieważ twoim jedynym pozostałym wyborem jest pojechać z nami do Kalii i zająć miejsce u mego boku jako królowa.

– Raczej bym…

– Uważaj – przerwał jej ostrzegawczym tonem. – To, co proponuję, to wielki zaszczyt, nawet jeśli tego nie dostrzegasz. Lepiej mnie nie obrażaj. Pogódź się w spokoju z tym, co nieuniknione.

Shona jednak ani trochę nie wyglądała na spokojną.

– Nie wyjdę za ciebie, Malaku.

– Wyjdziesz – odparł dobitnie. – Albo zostaniesz prawnie odseparowana od swojego dziecka i związana mnóstwem umów zobowiązujących cię do

milczenia na zawsze. Taki masz wybór.

– Nie możesz mnie do niczego zmusić! – warknęła butnie, jak gdyby się spodziewała, że brudne ulice Nowego Orleanu opowiedzą się po jej stronie.

Malak tylko się uśmiechnął, tym razem naprawdę, ponieważ jego cierpliwość w końcu dobiegła końca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Wylądowali w Kalii następnego ranka. Shona poczuła się tak samo, jak przed laty, gdy obudziła się w najbardziej luksusowym apartamencie hotelowym, jaki w życiu widziała, i zobaczyła, że jest zupełnie sama. Czuła się… rozkosznie sponiewierana i całkowicie odmieniona.

Nie miała wtedy pojęcia, jak się tam znalazła. Nigdy nie zamierzała iść do łóżka z obcym mężczyzną i skończyć jako samotna matka. Przykłady wielu dziewczyn, które poszły tą drogą, zupełnie ją do tego zniechęcały.

Pamiętała dokładnie wszystkie zmysłowe szczegóły tamtej nocy, ale nie potrafiła pojąć, jak to się stało, że tak lekkomyślnie porzuciła wszystkie swoje zasady dla człowieka, którego nigdy wcześniej nie widziała.

Teraz przynajmniej potrafiła odtworzyć przebieg ostatnich wydarzeń. Malak oznajmił poprzedniego dnia, że to koniec rozmowy, a jego następnym krokiem jest wizyta w domu jej przyjaciółki, Ursuli, skąd chciał zabrać syna. Wiedział, oczywiście, gdzie mieszka.

Wciąż używał określenia „mój syn”. Denerwowało to Shonę. Czuła się oburzona. Fakt, że mówił prawdę, jeszcze bardziej pogarszał sytuację.

– Możesz być obecna przy naszym pierwszym spotkaniu lub nie – oznajmił chłodno.

Miała ochotę krzyczeć i obić go pięściami. Sprawić, by głęboko żałował, że wtargnął ponownie w jej życie. Ale jeszcze bardziej chciała chronić Milesa. Tak więc wsiadła do samochodu, choć czuła odrazę do samej siebie.

Siedząc obok Malaka na wygodnym fotelu range rovera, nie była jednak pewna, czy ciosy, jakie chciałaby mu zadać pięściami, nie zamienią się nagle w zdradziecką pieszczotę. I to był kolejny powód, dla którego nie czuła do siebie sympatii.

Dojechali do mieszkania Ursuli na obrzeżach Dzielnicy Ogrodowej i stwierdziła, że powinna koniecznie pozbyć się obsesji na punkcie Malaka. To, czego się obawiała, w końcu się wydarzyło, tak jak się spodziewała. Teraz musi powiedzieć synkowi, że tata się pojawił. A wcześniej go zapewniała, że nie ma ojca.

– Pozwól, że przyprowadzę Milesa na dół – zaproponowała, kiedy kierowca zatrzymał samochód.

Malak spojrzał na nią mrocznym wzrokiem i poczuła się tak, jakby zacisnął jej rękę na gardle.

– Tylko nie próbuj uciekać – odparł cicho. – Wątpię, czy przypadłoby ci do gustu to, co by się stało, gdybym cię wtedy dopadł. Jeśli zmusisz mnie do ścigania dziecka i każesz mi wejść w rolę oprawcy, zanim je zobaczę, nigdy ci tego nie wybaczę.

– Może nie potrzebuję twojego przebaczenia – warknęła, nie mogąc się powstrzymać.

– Nie mam co do tego wątpliwości. Ale musisz się zastanowić, czy chcesz, żeby twój syn poniósł nieuchronne konsekwencje tego razem z tobą.

W tym właśnie tkwił problem. Niczego nie pragnęła tak bardzo, jak zabrać Milesa i uciec. Obojętnie, jak by się to skończyło. Chciała udowodnić Malakowi, że nie może tak po prostu pojawiać się w jej życiu i rozkazywać wyłącznie dlatego, że jest kimś ważnym w swoim kraju. Nie wiedziała tylko, jak wytłumaczyć to czteroletniemu chłopcu.

Ruszyła schodami do mieszkania Ursuli, jakby szła na szubienicę. Wpakowała się w tę sytuację i potrzebowała jakiegoś pocieszenia. Potwierdzenia, że nie jest sama i przyjaźni się z Ursulą, a jej życie to coś więcej niż tylko obskurna restauracja, żałosne napiwki i wieczna samotność, wzbudzająca w niej dziwną tęsknotę.

Ursula jednak prawie na nią nie spojrzała. Siedziała na zdezelowanej kanapie z papierosem w dłoni, oglądając telewizję. Machnęła tylko z roztargnieniem ręką na przywitanie i tyle. Shona wzięła śpiącego Milesa i westchnęła cicho, gdy wtulił główkę w jej ramię, a potem zeszła schodami z powrotem na parter. Ursuli być może będzie brakować możliwości zajęcia się dzieckiem, ale z pewnością nie zatęskni za Shoną.

– Śpi – oznajmiła ściszonym głosem, podchodząc do Malaka. Stał przy aucie, gotów biec za nią po ulicach Dzielnicy Ogrodowej w razie potrzeby.

Przypuszczała, że każe jej natychmiast obudzić Milesa, żeby mógł się z nim przywitać. On jednak tylko patrzył na nią, jak trzyma dziecko w ramionach.

– Może się obudzi, kiedy pojedziemy do domu po jego rzeczy – dodała, nie mając pojęcia, czemu ułatwia Malakowi zadanie. Jakby przystawała na to, przed czym od początku się wzbraniała. Był jednak ojcem Milesa. Musiała o tym pamiętać. Tylko dlatego godziła się na jego żądania.

– Nie musimy jechać do tego domu – odparł. – Moi ludzie zabrali już stamtąd twoje osobiste rzeczy.

– Mój dom jest w porządku. – Objęła Milesa za głowę, jakby chciała go chronić przed wszelkimi krytycznymi uwagami, jakie Malak mógł wyrażać na temat miejsca, o które tak bardzo starała się dla syna. – Zawsze byłam z niego dumna i cieszyłam się, że go mam.

– Postaramy się dać ci o wiele lepszy powód do dumy. I zapewnić mojemu synowi korzystniejsze warunki.

Mojemu synowi.

Ugryzła się w język. Co mogła na to powiedzieć? Nie potrafiła zaprzeczyć temu, co się działo. Malak powrócił i przejął kontrolę nad sytuacją, tak jak się tego obawiała. Zapanował nad nią i Milesem, nad wszystkim.

Wysłał pomocników, żeby spakowali jej rzeczy, jakby całe jej dotychczasowe życie można było wymazać za jednym posunięciem. Czuła, że odbierze jej Milesa, jeśli będzie próbowała z nim walczyć.

Człowiek, którego zapamiętała z tamtej nocy swoich dwudziestych pierwszych urodzin, wydawał się czarujący. Jednak nawet już wtedy wyczuwała w nim jakąś ostrość i moc pod przykrywką leniwej zmysłowości. Dostrzegała tego przejawy, choć Malak zachowywał się wtedy miło i uprzejmie.

Natomiast teraz nie był ani czarujący, ani życzliwy. Wydawał polecenia i oczekiwał posłuszeństwa. Jak mogło się jej wydawać, że kiedyś był inny, łagodny i spolegliwy.

W samochodzie się jednak nie domagał, żeby oddała mu Milesa, tak jak się tego obawiała. Nie odebrał jej też śpiącego dziecka, kiedy dotarli na lotnisko nad brzegiem jeziora Pontchartrain i wsiedli do czekającego tam prywatnego odrzutowca z wymyślnym emblematem dworu królewskiego Kalii.

Zastanawiała się, co się z nią dzieje, gdy uznała zachowanie Malaka za przejaw… może niekoniecznie dobrego charakteru, ale w każdym razie czegoś lepszego, niż się spodziewała po latach wyczekiwania na najgorsze. Po wielu nieprzespanych nocach, w których wyobrażała sobie, że kiedyś nadejdzie ta chwila i Malak się pojawi.

Jesteś żałosna, powiedziała sobie w duchu, ale niewiele to pomogło.

Weszli na pokład samolotu. Jego wnętrze przypominało urządzony z przepychem apartament hotelowy, w którym ta cała pogmatwana historia rozpoczęła się przed laty. Malak z nieco przesadną uprzejmością wprowadził ich do jednej z kabin i patrzył, jak Shona kładzie Milesa na łóżku. Potem podszedł bliżej, a ona wstrzymała oddech, ale tylko przystanął i wpatrywał się w śpiące dziecko. W swojego syna, którego dotąd nie znał.

Shona nigdy nie tęskniła za Malakiem. Być może chciała, żeby sprawy potoczyły się inaczej w ostatnich latach, ale nigdy nie myślała o nim z utęsknieniem. Nie wyobrażała sobie go z Milesem, ojca i syna razem, ani nie traciła czasu na marzenia o szczęśliwej rodzinie.

Wynikało to z jej doświadczeń z dzieciństwa, spędzonego w domach dla sierot. Nigdy nie wierzyła w szczęście rodzinne i nigdy go nie zaznała. Nie była nawet pewna, czy wierzy w ojców, ponieważ miejsce na wpisanie danych człowieka, który ją spłodził, w jej akcie urodzenia pozostawało puste. Poza tym w czasie osiemnastu lat przebywania pod opieką państwa nigdy nie spotkała żadnego mężczyzny, który rzeczywiście zasługiwałby na miano ojca.

Dlatego też nie wiedziała, jak nazwać uczucie, które ją ogarnęło, gdy spojrzała na Malaka wpatrującego się w Milesa. Widok ten poruszył ją tak mocno, że nie miała pojęcia, co się dzieje. A może chodziło o to, że po raz pierwszy w życiu znaleźli się razem we trójkę w jednym pomieszczeniu. Rodzice ze swoim małym synkiem.

Nigdy dotąd czegoś takiego nie przeżyła. Nie wiedziała, że w głębi duszy tęskniła za tym, nie potrafiąc tego nazwać. Poczuła się teraz zupełnie odmieniona. Jak gdyby coś odzyskała, nie wiedząc nawet, czym było to, czego jej brakowało.

Kiedy uniosła ponownie wzrok i jeszcze raz ośmieliła się spojrzeć na Malaka, odwrócił się i popatrzył na nią zielonymi oczami, których wyrazu

nie potrafiła odgadnąć. Nie miała pojęcia, dlaczego jedyne, co przychodzi jej do głowy, to chęć, by go przeprosić. Ale za co?

Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta od emocji. A może żalu. Za straconym czasem, zabranym niewinnemu dziecku, które teraz tak smacznie spało w łóżku. Do tej chwili Shona nie znała mocy, jaką daje rodzina, pochodzenie. I okazało się, że tęskni za czymś, czego dotąd nigdy nie pragnęła.

– Malaku… – zaczęła, nie wiedząc, co właściwie chce powiedzieć. Coś kazało jej otworzyć usta i to wyrazić.

– Zaraz startujemy. Wylądujemy w stolicy Kalii. Równie dobrze tam mogę się przywitać z synem.

Wyszedł, a Shona pozostała w kabinie. Czuła się zupełnie rozdarta, co wydawało się bez sensu. Nie chodziło o fakt, że Malak pozbawiał ją tego, co miała, i wyrażał swoje dziwaczne żądania, lecz o to, z jaką miną patrzył na Milesa.

W życiu nikogo nie kochała. Tak ją wychowano. Tego nauczyła się w domach rodzin zastępczych. Polegała tylko na sobie i nie wierzyła w istnienie czegoś takiego jak miłość. Do czasu, kiedy pojawił się Miles.

Jego narodziny odmieniły ją zupełnie. Poczuła się tak, jakby mieszkała w ciemnym małym domu z zasłoniętymi oknami, a Miles pościągał wszystkie zasłony, wpuszczając do środka słońce.

Wiedziała, co oznacza mina, którą dostrzegła na twarzy Malaka: niewiarygodną bezwarunkową miłość do dziecka. Shona bywała rozgoryczona i zgorzkniała. To pozwalało jej żyć w świecie, w którym nikt o nią nie dbał. Nie była jednak pewna, czy potrafi czuć odrazę do człowieka, który tak pokochał jej syna. I to w jednej chwili.

Nie miała też pojęcia, co oznacza to dla niej samej. Jak zdoła przetrwać to, co nadejdzie, nie mając siły przewodniej, jaką dawało jej poczucie

niechęci do Malaka.

Potem wylądowali i Miles się obudził, a jej rozmyślania nie doprowadziły do żadnych wniosków. Nie wyspała się tylko i teraz, wyprowadzając syna z samolotu, czuła się wyczerpana. Mogłaby zostać w kabinie i liczyć na… no właśnie, na co?

Nie znała dobrej odpowiedzi. Wzięła więc Milesa za rękę i, słuchając jego podekscytowanych pytań, wyszła z samolotu, by rozpocząć nowe życie, którego wcale nie pragnęła.

Nigdy nie podróżowała. Urodziła się w Nowym Orleanie, tam została w dzieciństwie porzucona i zakładała, że również tam umrze. Zawsze była praktyczna, ponieważ wszystko inne prowadziło do cierpienia, a więc już dawno przestała marzyć o tym, czego nigdy nie zdobędzie. Uznawała to za jedną ze swoich lepszych cech. Czuła się dumna z tego, że nikt nie może jej zranić. Nikogo do siebie nie dopuszczała, bojąc się bliskości. Wydawała się opancerzona.

Jednak w chwili, gdy wyszli z odrzutowca, tysiące marzeń, na które do tej pory sobie nie pozwalała, zalało ją jak kolejna groźna fala. Przypomniała sobie wszystkie noce, kiedy to leżała zwinięta w kłębek, starając się nie słyszeć dźwięków dobiegających z kolejnego okropnego budynku, który jacyś obcy ludzie kazali jej nazywać domem. A teraz dotarły do niej wszystkie te marzenia o odległych miejscach i egzotycznych krajach, tak bardzo dotąd tłumione.

Nigdy wcześniej nie widziała takiego nieba jak to rozpościerające się teraz przed nią. Przestronnego, o niezwykłym odcieniu błękitu. Pofałdowany pustynny krajobraz, rozciągający się wokół, miał barwę glinianych doniczek. Nie było tu sękatych starych cyprysów oplątanych poroślami ani mętnych rzek i stawów, pełnych aligatorów. A w powietrzu

brakowało wilgoci. Shona poczuła się tak, jakby wylądowała na innej planecie.

Nie wiedziała, czy się cieszyć, czy smucić, ponieważ ogarnęły ją trudne do opanowania emocje. Miles nie miał takiego problemu. Wysunął dłoń z jej uścisku, chcąc się wyrwać na wolność, i go puściła. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że to zwiastun nadchodzących wydarzeń. Dziwne przeczucie…

– Tylko bądź ostrożny – zawołała.

Ale on już jej nie słuchał. Zeskoczył ze schodów na płytę lotniska i pobiegł prosto przed siebie. Patrzyła na to jak na koszmar, jak gdyby oglądała jego bieg w zwolnionym tempie. Miała wrażenie, że wszystko jest z góry przesądzone, a każdy krok chłopca został zaplanowany. Tam, na dole czekał na nich Malak. Nie było przy nim ochroniarzy ani też nigdzie w pobliżu. Pewnie czekali w hangarze i kazał im się stąd usunąć, żeby nie przestraszyli czterolatka.

Stała tak już chyba zbyt długo, zeszła więc w końcu na asfalt. Trudno jej było oddychać pustynnym powietrzem i myśleć krytycznie w blasku tutejszego słońca. A przede wszystkim nie była pewna, czy potrafi nienawidzić człowieka, który tak się troszczy o dobro dziecka, nawet o to nieproszony.

Patrzyła, bardziej przejęta, niż by chciała, na Malaka przykucającego przed Milesem. Nareszcie ojciec spotkał własnego syna.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dwa tygodnie później Shona miała ochotę krzyczeć. Albo rozbić ściany pałacu, gdyby to było możliwe. Zniszczyć królewskie miasto i wydostać się stąd, zanim zwariuje. Przy czym nie chodziło o to, że wydarzyło się coś strasznego. Wcale nie traktowano jej źle, tak jak się obawiała. Prawda była taka, że królewski pałac Kalii wydał jej się najładniejszym miejscem na ziemi. Nigdy się nie zastanawiała nad wyglądem tradycyjnych pałacowych wnętrz. Ale nawet gdyby o tym fantazjowała, to i tak nie potrafiłaby wyobrazić sobie aż tyle złota.

Od samego początku traktowano ją jak królową. Po pamiętnym powitaniu ojca z synem, jakie nastąpiło na płycie lotniska, umieszczono ją z Milesem w osobnym samochodzie i przywieziono do stolicy, leżącej pośród wydm, jak gdyby sama zbudowana była z piasku.

– Czy to naprawdę mój tata? – spytał zaciekawiony Miles. Może myślał, że Shona urządziła mu zabawę z niespodzianką w postaci ojca, przypominającą przejażdżkę kolejką w lunaparku.

– Tak – odparła, szykując się na kolejne pytania.

Miles jednak niczemu się nie dziwił. Przyjął wiadomość o posiadaniu taty i traktował zagraniczną wycieczkę w niezwykłe miejsce tak samo jak każdy inny prezent – jakby zawsze mu się to należało. Nie była pewna, czy powinna się z tego cieszyć, czy nie. Co to świadczy o niej, matce dziecka, które potrafi tak łatwo w jednej chwili się… przestawić. Z sytuacji, w której

nie miało ojca, do takiej, w której ojciec się pojawił i w dodatku okazał się królem nieznanego pustynnego kraju.

Gdy chłopiec paplał zachwycony, Shona spoglądała w zamyśleniu przez okno. Przygotowała się na pytania, które będzie jej zadawał, ale on tylko wciąż powtarzał, że jego tata jest królem. Patrzyła więc na budynki mijane przy wjeździe do miasta, lecz żadne z nich nie przypominały tego, co znała. Wszystko wydawało się inne.

Pałac wyglądał jeszcze dziwniej, jak z baśni. Przez chwilę miała ochotę odwrócić się i uciec, zanim spodoba jej się za bardzo i zechce w nim zostać. Ucieczka nie była jednak możliwa.

Trzymając Milesa za rękę, szła przez białe, marmurowe korytarze błyszczącego pałacu, najpiękniejszego budynku, jaki w życiu widziała. A przecież była sierotą. Porzucono ją w dzieciństwie, kiedy miała sześć dni. Zostawiono przed pubem jak torbę ze śmieciami. Nie powinna się znaleźć w pałacu królewskim. Nie tu było jej miejsce. Wciąż miała wrażenie, że ktoś musi to zauważyć.

Wszędzie, gdzie spojrzała, widziała marmur i złoto. Choć pałac otaczały pustynie, to wewnątrz znajdowało się sporo zieleni, kwiatów i zbiorników wodnych. Było tu jasno i przyjemnie chłodno, mimo że na dworze panował upał. Wspaniałe fontanny tryskały wodą wlewającą się do basenów i spływającą do ogrodów, chociaż wokół rozciągały się wydmy. Podłogi wydawały się tak czyste, że można by z nich jeść. A otoczenie zupełnie nie przypominało zdewastowanych ulic Dzielnicy Francuskiej w rodzinnym mieście Shony.

Poza tym wszyscy mijający ją ludzie, skłaniali przed nią głowy, mimo że miała na sobie kelnerski strój. Wciąż odnosiła wrażenie, że kiedy tylko się dowiedzą o błędzie popełnionym przez Malaka, zaraz stracą do niej

sympatię. Uznają za oszustkę podającą się za kogoś innego. I będą mieli rację. Nikt jednak nie zdawał się potwierdzać jej obaw.

– To zupełnie zbędne – powiedziała do czekającej na nią kobiety, która przedstawiła się jako osobista służąca. – Nie potrzebuję nikogo do pomocy i nie musisz mi się kłaniać, kiedy ze mną rozmawiasz.

– Jest pani królową…

– Ależ skąd. Nie zostanę królową.

Jeśli Yadirę, bo tak miała na imię pokojówka, zaskoczyła ta stanowcza odpowiedź, to i tak nie dała tego po sobie poznać. Była mniej więcej w wieku Shony lub trochę starsza. Miała na sobie strój, w którym każdy jej ruch wydawał się niezwykle kobiecy. Natomiast Shona paradowała po pałacu, ubrana jak kelnerka z Dzielnicy Francuskiej w czarną koszulkę i czerwoną spódnicę.

– Matce następcy tronu Kalii należy się szacunek – odparła Yadira cicho, spuszczając wzrok.

Shona czuła się zbyt zmęczona, by się spierać. Przypuszczała, że odbiorą jej Milesa i będzie to wyglądało tak dramatycznie jak na filmach. Przygotowała się na krzyki i walkę, ale nic takiego nie nastąpiło. Yadira wprowadziła ich do apartamentu zajmującego chyba całe skrzydło pałacu. Był większy niż wszystkie mieszkania razem wzięte, które Shona kiedykolwiek wynajmowała. Yadira pokazała im salony, prywatny basen, balkony i gabinety, a także w pełni wyposażoną kuchnię, na wypadek gdyby ktoś miał ochotę na przekąskę… lub dwunastodaniowy posiłek.

Na koniec zaprowadziła ich do części sypialnej, składającej się z kilku pomieszczeń, w tym łazienki większej od całego domu Shony w Nowym Orleanie. Stała tam wielka wanna, a z okna roztaczał się widok na wspaniały ogród otoczony murem. Kolejne drzwi wiodły do garderoby, zajmującej również kilka pokojów.

Jedynym miejscem, które naprawdę zainteresowało Shonę, był pokój dziecinny, mieszczący się tuż obok jej sypialni. Przy nim znajdowała się osobna łazienka, sala zabaw oraz kolejny salon, gdzie przywitał ich zespół opiekunek, które zajęły się Milesem tak, jakby był pępkiem świata.

– On nie potrzebuje żadnych nianiek – zwróciła się do Yadiry, ignorując fakt, że Milesowi, zawsze radosnemu i przyjmującemu wszystko ze spokojem, całkiem się spodobało, że znalazł się w centrum uwagi.

– Oczywiście, że nie. One są tutaj tylko do pomocy. Na tyle, na ile sobie pani życzy.

– Wcale sobie tego nie życzę.

Yadira skinęła głową, przyjmując jej odpowiedź bez najmniejszego sprzeciwu.

– Nie chciałaby się pani odświeżyć po długiej podróży? – spytała, po czym wskazała w stronę niań siedzących na podłodze i zabawiających śmiejącego się w głos Milesa. – Jesteśmy dla pani obce, ale wcale nie musi nam pani ufać. Ważne, że król nie pozwoliłby, żeby jego synowi włos spadł z głowy.

W to akurat Shona wierzyła. A może po prostu była zbyt zmęczona od natłoku wydarzeń. Za bardzo oszołomiona luksusem, w jakim się znalazła. Bała się, że to może ją łatwo zniszczyć, powalić, rozbudzić w niej marzenia. A co się stanie z nią i dzieckiem, gdy nie uda jej się wrócić do domu?

– Miles – zawołała. – Czy chcesz iść ze mną się umyć?

Chłopiec miał jednak nowe zabawki, ojca, który okazał się królem, i gromadę zachwyconych nim nowych przyjaciółek.

– Nie – odparł, nie patrząc na nią. – Teraz się bawię.

I tak Shona znalazła się w olbrzymiej łazience, pełnej marmuru i złota. Zmęczona, weszła do wanny ze schodkami i jacuzzi, po czym zanurzyła się

w ciepłej pachnącej wodzie. W miejscu, skąd z okna rozciągał się widok na przepiękny ogród i pustynię w oddali.

Po kąpieli skorzystała z kosmetyków ustawionych obok umywalki. Poświęciła trochę czasu włosom. Starała się zatuszować ślady zmęczenia widoczne na twarzy, a wtedy przyszło jej do głowy pytanie: po co to robi? Przed kim chce je ukryć?

Po powrocie do sypialni zobaczyła, że jej kelnerski mundurek znikł. Na jego miejscu leżało na łóżku mnóstwo różnych ubrań, co mocno ją zaniepokoiło. To jakiś sen, pomyślała, przeglądając stroje, o jakich dziewczyny takie jak ona nie ośmielały się nawet marzyć, wiedząc, że znajdują się zupełnie poza ich zasięgiem.

A nawet jeśli to się dzieje naprawdę, to nie potrawa długo. Może to jakiś test w rodzaju tego, jaki urządzili kiedyś jedni z przybranych rodziców. Ustalili ścisłe zasady dotyczące posiłków, a potem wystawili w kuchni tacę z pachnącymi pączkami i patrzyli, które z dzieci złapie się w pułapkę.

Shona nigdy nie dawała się ogłupić w takich sytuacjach. Gdy coś wyglądało zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe, węszyła w tym podstęp, spodziewając się przykrości. Nauczyła się tego dawno temu.

Owinięta jedynie w ręcznik podeszła do drzwi garderoby, która okazała się nie zwyczajną szafą, lecz dużym pomieszczeniem z fotelami pośrodku. Jak gdyby poprzedni użytkownicy potrzebowali jakiegoś miejsca na odpoczynek, zmęczeni dobieraniem strojów. Zamiast wytwornej sukni, którą jej przygotowano, jakby była księżniczką z bajki, chciała założyć coś zwyczajnego. Nie znalazła swoich ubrań, ale natrafiła na parę świetnie skrojonych spodni w odpowiednim rozmiarze i niebieską tunikę, w której było jej do twarzy. O dziwo, poczuła się w nich tak, jakby je nosiła od dawna.

Kiedy wróciła do bawialni, gdzie Miles zdawał się nawet nie zauważyć jej chwilowej nieobecności, Yadira spojrzała na nią w sposób, który mógł oznaczać tylko jedno. Shona jednak nie zamierzała się przebrać. I w takim ubraniu zaprowadzono ją po raz pierwszy do jadalni króla Kalii.

Prawie nie przypominał człowieka poznanego przez nią w pubie przed pięcioma laty. Nie miał już na sobie garnituru, lecz białą i powłóczystą szatę, która… całkiem do niego pasowała. Wyglądał w niej groźniej, bardziej wymagająco i niezwykle przystojnie, nawet kiedy się nie uśmiechał. Jak prawdziwy król. Nie miała co do tego wątpliwości.

– Co ty masz na sobie, do diabła? – spytał tonem, który ani trochę się jej nie spodobał.

Siedział oparty o stos kolorowych poduszek, przed niskim stolikiem pełnym tac z jedzeniem. Jednak nie to przyciągnęło jej uwagę ani też nie balkon z tyłu z rozległym widokiem na miasto, lecz rozbawienie, jakie dostrzegła w błyszczących ciemnozielonych oczach Malaka. Wzbudzało to w niej uczucia, których wolała do siebie nie dopuszczać. Wmawiała sobie, że odczuwa jedynie złość.

– Chciałabym dostać z powrotem swoje ubrania.

– Nie możesz w nich tutaj chodzić. Z pewnością służyły ci dobrze w innym życiu, w tamtym okropnym miejscu, ale teraz jesteś w Kalii. Żadne z tych strojów nie są odpowiednie do roli, jaka ci pisana.

Wyprostowała się, jakby zamierzała się z nim bić na pięści.

– Nie mam zamiaru za ciebie wyjść, Malaku. Nie zgodziłam się nawet z tobą jeść. Jak możesz ignorować to, co mówię? Udawać, że tego nie słyszysz?

Skrzywił lekko usta, ale nie wdał się w sprzeczkę.

– Jesteś matką następcy tronu Kalii – odparł cierpliwie, jakby powtarzał słowa Yadiry. – To wiąże się z pewnymi oczekiwaniami, bez względu na to,

jak się z tym czujesz.

– Te oczekiwania to twój problem, a nie mój.

– Jeszcze się przekonasz, że moje oczekiwania traktuje się tutaj jak prawo. – Wyrażał się łagodnie, co po niewczasie wydało jej się zgrzytem, ponieważ nie było w nim nic z łagodności. Zwłaszcza kiedy tak siedział i spoglądał na nią stalowym wzrokiem. – Kalia jest monarchią absolutną, czy ci się to podoba, czy nie.

Shona jednak nigdy łatwo się nie poddawała.

– Nie wydaje mi się, żeby wasze prawo mnie dotyczyło. Czy jest tutaj ambasada amerykańska? Chciałabym porozmawiać z konsulem o paru sprawach. Między innymi o tym, jak mogłeś przywieźć mnie i Milesa tutaj z innego kraju, skoro nie mamy paszportów.

Uśmiechnął się, jakby go rozbawiła. Shonie wcale się nie spodobało podniecenie, jakie ją w tym momencie ogarnęło.

– Mylisz się. Ty i Miles macie paszporty. Sam kazałem je wydać.

– Jak to możliwe, żeby…?

Przerwała, kiedy do niej dotarło. Malak najwyraźniej nie mówił o paszportach amerykańskich.

– Gratulacje. Ty i mój syn jesteście teraz obywatelami Kalii.

Wzięła głęboki oddech, ale wciąż czuła się niepewnie.

– Twoje gratulacje są nietrafione.

– Dziwne. Większość kobiet uznałaby choć odrobię zainteresowania z mojej strony za dar z niebios. Może coś z tobą nie w porządku?

– Z pewnością. A to dlatego, że trzymasz mnie tutaj wbrew mojej woli. Nie chcę tu zostać.

Malak tylko wzruszył ramionami, jakby uznał temat za zamknięty i znudził się rozmową.

Właściwie dopiero teraz do niej dotarło, że człowiek, z którym spędziła kiedyś jedną noc, licząc na to, że kiedyś o nim zapomni, jest prawdziwym królem. I to takim w tradycyjnym sensie, którego rozkaz jest prawem. Może zażądać czegokolwiek i wszyscy go posłuchają.

– Wyjedź, jeśli chcesz – odparł tonem, dającym jej do zrozumienia, że dyskusja skończona, gdyby miała co do tego wątpliwości. – Każę strażnikom eskortować cię na lotnisko i polecisz z powrotem, jeśli tylko sobie tego zażyczysz. Ale Miles zostanie.

W takim razie ona również. Nie było innej możliwości. A skoro się na to zdecydowała, to musiała wejść w przypisaną jej rolę, choć wcale tego nie pragnęła. Każdego ranka budziła ją Yadira i dzień rozpoczynał się tak samo. Przygotowywała jej stroje odpowiednie dla królowej, a Shona nie zwracała na nie uwagi. Wchodziła do garderoby i przeglądała ubrania w poszukiwaniu czegoś, co choć trochę przypominało dżinsy i T-shirty, które nosiła najchętniej. Najczęściej znajdowała tuniki i spodnie, ale było to już lepsze od królewskich szat. A potem Yadira starannie skrywała dezaprobatę na jej widok, podając śniadanie Shonie i Milesowi przy jednej z fontann w przestronnym apartamencie.

Właściwie te poranki nie różniły się zbytnio od tych spędzanych w nowoorleańskim domu. Często jadali śniadanie razem, zanim odprowadziła Milesa do przedszkola lub opiekunki i poszła dorabiać jako sprzątaczka, żeby związać jakoś koniec z końcem. Teraz jednak, zamiast w pośpiechu wypijać zimną kawę, której nie miała czasu podgrzać, spiesząc się do pracy, mogła jeść w spokoju, delektując się gorącym aromatycznym napojem. Miles też robił to, co chciał, bawiąc się przez całe dnie pod okiem opiekunek. Uczyły go też różnych rzeczy, jak ją poinformowano, gdy uznała, że syn potrzebuje więcej dyscypliny.

– Zajmują się nim wyszkolone opiekunki. Znają się na wychowywaniu dzieci – powiadomił ją Malak władczym tonem, kiedy mu się poskarżyła podczas posiłku, którego wciąż nie zgadzała się z nim jeść. – To taki sam rodzaj edukacji, jaki otrzymałem w jego wieku. Dużo w tym zabawy. Czy masz jakieś konkretne uwagi dotyczące jego rozwoju, Shono, czy też po prostu ci się nie podoba, że straciłaś nad tym kontrolę?

Nie ośmieliła się odpowiedzieć tak, jak by chciała. Poza tym miała też inne problemy. Zmuszono ją do brania lekcji dobrych manier, jak je nazywała Yadira.

– Nie potrzebuję żadnych lekcji – oznajmiła Malakowi oschłym i zadziornym tonem.

– Czy ci się to podoba, czy nie, musisz je brać, jeśli chcesz tu zostać. Albo też możesz polecieć jutro do Nowego Orleanu. Sama zdecyduj.

Stała pośrodku jadalni, pełnej kolorowych poduszek i płonących świec. Nadal nie zgadzała się przy nim usiąść mimo zachęt i żądań. Czuła, że jej upór go denerwuje. Widziała to w jego błyszczących oczach i uznawała za swoje zwycięstwo.

– Nie męczy cię to ciągłe rzucanie gróźb?

– Jestem królem, Shono. – Uśmiechnął się. – Nikomu nie grożę. Moje życzenia są rozkazem, a upodobania stanowią prawo.

Musiała więc chodzić na te głupie lekcje. Po tygodniu trudno było powiedzieć, kto tego bardziej nie lubi: ona czy jej zrozpaczeni instruktorzy.

– Powinna pani przynajmniej trochę się postarać – zachęcali.

– Nie mam ochoty – odpowiadała.

A potem uśmiechała się do nich tak jak do turystów w Dzielnicy Francuskiej, chcąc dostać większy napiwek, aż w końcu pełni opanowania instruktorzy tracili cierpliwość w jej obecności.

Sprzeciwiała się coraz częściej. Nie chciała się uczuć, jakich sztućców używać przy stole, jak zakładać chusty i szaty, które dla niej przygotowywano. Nie zamierzała dopasować się do otoczenia. Nie poświęcała uwagi szczegółowym zasadom dyplomacji, z jakimi próbowano ją zapoznać, ponieważ nie miała ochoty zostać królową. Nie interesowało jej, jak się odpowiednio poruszać lub stać, by wyglądało to dobrze, i w jaki sposób zwracać się do przywódców państw w zależności od miejscowych zwyczajów.

Musiała jednak uczestniczyć w tych zajęciach, a przynajmniej dotrwać do ich końca. Ale nie czyniła większych postępów. Przybrała taką samą postawę jak we wszystkich szkołach średnich, do których chodziła, wędrując od jednego domu zastępczego do drugiego przez kilka ostatnich lat przed osiągnięciem pełnoletności.

Wiedziała jedno: o wiele gorzej jest starać się z całych sił o coś, co inni ludzie mogą jej odebrać pod wpływem kaprysu. Już lepiej w ogóle się nie wysilać, niczego nie chcieć, a wtedy nie dozna się zawodu.

– Wprawi pani króla w zakłopotanie – ostrzegali ją nauczyciele, coraz bardziej zatroskani.

– To trudno – odpowiadała.

Z kolei Miles rozkwitał. Uwielbiał życie w pałacu. Był zachwycony, że wreszcie ma ojca. Pokochał go od razu całym sercem. Shona, chcąc nie chcąc, cieszyła się z tego, mimo że nie podobała jej się sytuacja, w jakiej się znalazła. Miles lubił też swoje nianie i nauczycieli, którzy uwielbiali go tak, jakby był najwspanialszym dzieckiem na świecie. Podobało mu się wszystko, co widzi, i codziennie o tym rozprawiał. Nawet to, że ma dziadka. Był nim starszy smutny pan, poruszający się po pałacu od czasu śmierci żony jak duch i zdawkowo odpowiadający na grzeczne słowa powitania.

Z Milesem było więc wszystko w porządku, wydawał się nawet szczęśliwy, lecz Shona nie mogła się dopasować. Czuła się tak w każdej nowej rodzinie zastępczej i jakoś przetrwała. Może więc i teraz uda jej się wytrzymać.

– Kiedy ten bunt się skończy? – spytał Malak pewnego wieczoru.

Pory posiłków wydawały się szczególnie trudne. Malak nalegał, by jedli razem jak prawdziwa rodzina. To słowo nic dla niej nie znaczyło albo kojarzyło jej się z czymś, czego do końca nie rozumiała. Zgodziła się jednak udawać, że wszystko jest w porządku do chwili, gdy był przy nich Miles. Chłopiec paplał radośnie podczas całego posiłku, a ona spoglądała gniewnie na Malaka ponad stołem zastawionym półmiskami z jedzeniem. Potem przychodziły nianie i zabierały Milesa, a wtedy wstawała i uparcie odmawiała brania udziału w czymkolwiek, co bezpośrednio nie dotyczyło dobra dziecka.

– Gdy przestaniesz zachowywać się tak, jakbym miała zostać królową – odparła na jego pytanie. – Wtedy przestanę się buntować. Ale nie wcześniej

– Chodziło mi tylko o datę. – Malak rozparł się jak zwykle na poduszkach, zupełnie niewzruszony. – Ponieważ to robi się już nudne, Shono.

– Ależ wcale nie chcę się zanudzać. – Przewróciła oczami. – Boże uchowaj. Chyba nie ma nic gorszego od tego.

– Znam wiele gorszych rzeczy – odparł z pozoru łagodnie.

Nie dała się ogłupić. Wyczuła groźbę w jego głosie, ale ją zignorowała.

– A ja nie – odparła niemądrze i zaraz tego pożałowała, ponieważ Malak się do niej uśmiechnął. A potem wstał. Jego płynne ruchy, pełne męskiego wdzięku, podziałały na nią tak zniewalająco, że znieruchomiała. Miała ochotę uciec, ale stopy zdawały się przyklejone do podłogi. – Co robisz? – spytała, prawie nie poznając własnego głosu. Na szczęście, udało jej się nie

jąkać. To jednak okazało się nieistotnym zwycięstwem, gdy Malak uśmiechnął się ponownie.

– Chyba do tej pory postępowałem zupełnie niewłaściwie – powiedział z cichą natarczywością, przenikającą do głębi.

– Nie wiem, co masz na myśli, ale…

– Jakie to było powiedzenie? – spytał retorycznie. Patrzył na nią z takim skupieniem, że miała ochotę się rozpłynąć. – Więcej zyskasz dobrym słowem niż groźbą?

I nie czekając na odpowiedź, ruszył w jej kierunku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Malakowi kończyła się cierpliwość. Właściwie do tej pory nie sądził, że w ogóle potrafi być cierpliwy. A teraz w dodatku ta umiejętność wciąż poddawana była próbie. I to wielokrotnie. Dotąd nie miał okazji się w niej ćwiczyć, bo choć nie poświęcano mu zbyt wiele uwagi jako drugiemu synowi króla Kalii, to i tak był księciem i nikt nie oczekiwał od niego żelaznych nerwów. Kto ośmieliłby się testować jego cierpliwość?

Odkąd jednak przyjechał z Shoną do Kalii, często miał sposobność praktykowania zdolności panowania nad nerwami. Zdarzyło się to po raz pierwszy w życiu i niezbyt mu odpowiadało. Powinien zająć się losem poddanych, przygotowaniami do ceremonii koronacyjnej i umacnianiem władzy. Zastanowić się nad przyszłością kraju, która przecież nie zawsze będzie zależeć od eksportu ropy naftowej. A tymczasem właściwie przez cały czas myślał tylko o Shonie.

Wciąż wspominał, jaka była przed pięcioma laty, gdy usiadła przy nim w hotelowym barze i natychmiast go urzekła. W złotej sukience, którą tak dobrze zapamiętał po tym, jak powoli ją z niej zdejmował. Na wielkim łóżku w hotelowym apartamencie, obejmująca go nogami. Prawdziwa Shona była jednak teraz tutaj, przed nim, co wieczór. Dotąd jej nie dotknął i nie miał ochoty już dłużej czekać.

– Co chcesz zrobić? – powtórzyła jeszcze bardziej zaniepokojona.

Podszedł do niej, ponieważ miał już dosyć absurdalnego upartego buntu. Nie zamierzał pozwalać jej na to dłużej, choć był ciekaw, jak długo

Shona będzie trwać przy czymś w tak oczywisty sposób skazanym na porażkę.

A może nie powinien jej w tym przeszkadzać? Ponieważ w jej dumnie uniesionej głowie i zbuntowanym spojrzeniu było coś intrygującego. Spoglądała na niego piwnymi oczami wyzywająco, podczas gdy przez całe życie większość kobiet – czy w ogóle ludzi – spuszczało wzrok w obecności Malaka przez wzgląd na jego wysoką pozycję.

Gdyby jej pozwolił, pewnie stałaby tak bez końca, piorunując go wzrokiem. Ale nie mógł już tego wytrzymać. Zbliżył się jeszcze bardziej, a wtedy się cofnęła. Dzięki niej uświadomił sobie, że nie jest cierpliwym człowiekiem i nie lubi czekać. Nie przepada też szczególnie na buntem. Ale również zdał sobie sprawę, że staranie się o nią sprawia mu przyjemność i go podnieca. Dotąd nie miał okazji się o tym przekonać, bo nigdy nie musiał zabiegać o kobiety. Same domagały się jego uwagi.

Z Shoną jednak było inaczej. Cofała się teraz przed nim przez cały czas, aż wyszła na balkon okalający jego prywatne apartamenty. Dalej rozciągała się pustynia, pogrążona w mroku. Szedł za nią powoli, z pozoru wyluzowany, lecz w rzeczywistości czuł się zupełnie inaczej.

– Pozwalałem na to długo – powiedział, nie kryjąc satysfakcji, gdy wreszcie dotarła do kamiennej balustrady i tam się zatrzymała. – I muszę przyznać, że podziwiam twój upór.

– Doceniam twój podziw – odparła, opierając się plecami o barierkę. – Ale wolę go doceniać z większej odległości.

– Pozwalałem ci trzymać się na dystans i nie okazywać mi szacunku. Nikt inny nie ośmieliłby zachowywać się przy mnie w ten sposób, ale tobie na to pozwoliłem. Możesz mi podziękować za wspaniałomyślność, jeśli chcesz.

Podszedł do niej tak blisko, że nie mogła się już dalej cofnąć. Z tyłu za balustradą rozciągało się połyskujące światłami miasto i pustynne królestwo. Fascynowało go falowanie jej piersi, gdy oddychała. Widział, jak na nią działa. Zbliżył się jeszcze bardziej, aż zmuszona była się odchylić, łapiąc za kamienną balustradę. Nie pozwoliłby jej wypaść z balkonu, ale nie musiała tego wiedzieć. Trochę strachu i niepewności dobrze jej zrobi.

– Spadnę i się zabiję. Czy o to ci chodzi?

– Po co miałbym chcieć twojej śmierci? Chyba że miałaby to być „mała śmierć” we francuskim znaczeniu tych słów.

Widział, że zrobiło jej się gorąco. Sam poczuł w sobie ogień, jakby oboje przypomnieli sobie tamtą wspólną noc w hotelu, kiedy tak bardzo domagała się jego dotyku.

– Wolałabym nie umierać w żaden sposób.

– Co chcesz zyskać dzięki swoim popisom. – Wciąż stał tuż przy niej, niemal dotykając ustami jej szyi. – Czy będziesz stała na baczność przez cały czas, kiedy jesteśmy sami w pokoju? Nadal chcesz się wzbraniać przed zakładaniem strojów odpowiednich do swojej pozycji i chodzić po pałacu w tych dziwnych ubraniach? Służący myślą, że oszalałaś. Kiedy dasz sobie z tym wszystkim spokój?

– Gdy wrócę do domu, do swojego prawdziwego życia. I znajdę się z dala od tego… nonsensu.

– To się nigdy nie stanie – powiedział bez ogródek i bez cienia skruchy, po czym spojrzał jej w twarz. – Chciałbym cię potępić za to, że przez tyle lat ukrywałaś przede mną syna. Ale nie mogę. Nie potrafię udawać, że wróciłbym, żeby cię odnaleźć, w innych okolicznościach niż te, jakie się zdarzyły. Wybacz.

Jeśli się spodziewał, że Shona okaże mu wdzięczność, to się mylił. Patrzyła na niego gniewnie.

– Jak miło – wycedziła z ironią, która również była dla niego nowością. Nikt dotąd nie zwracał się do niego takim tonem. – Ale mam szczęście, że zostałam zmuszona do porzucenia dotychczasowego trybu życia i wszystkiego, co znałam, przez człowieka tak pełnego… zrozumienia.

Roześmiał się.

– Chyba nie pojmujesz sytuacji, w której się znalazłaś, Shono. Gdybym był mniej dobry i wyrozumiały, zostałabyś ukarana za swoje grzechy.

– Myślałam, że to właśnie jest kara – burknęła. – Więzienie pozostaje więzieniem bez względu na to, ile ubrań twoje służki rozkładają mi co rano na łóżku. Trzymasz mnie tu jak zakładniczkę.

Przestał się już hamować. Miał dosyć trzymania się w ryzach i udawania, że jej opór go nie wzrusza, kiedy jedyne, czego pragnął, to jej dotknąć. Poznać na nowo smak jej ust, poczuć ciepło zgrabnego ciała.

Miał ochotę jej pokazać, jaka jest niemądra, wystawiając go na próbę w tak bezczelny sposób. Każda kobieta z Kalii zdawałaby sobie sprawę z nieskuteczności takich poczynań. Malak nigdy nie rozumiał dziewczyn z Zachodu, które nie potrafiły pojąć zasad intymnej gry. Nie wiedziały, jak zwycięża się najlepiej. Po co sprzeciwiać się mężczyźnie otwarcie, skoro istnieje tyle łagodniejszych i bardziej druzgocących sposobów?

Prawda jednak była taka, że chciał od tej kobiety czegoś więcej niż tylko seksu. Pragnął jej całkowitej uległości.

– Właściwie czemu miałbym cię nie dotknąć, Shono – powiedział i zobaczył, jak zadrżała. – Po co mam trzymać ręce przy sobie, skoro żadne z nas tego nie chce.

– Ja nie chcę…

– Powiedz mi coś, co nie jest kłamstwem, a wtedy być może cię wypuszczę. Dziś wieczorem.

Spojrzała mu w oczy.

– To ty oszukujesz.

Uśmiechnął się i pochylił głowę, dotykając ustami jej odsłoniętego ramienia. Drgnęła, ale go nie odepchnęła.

– Powiedz mi – odezwał się cicho z ustami tuż przy jej skórze – czego pragniesz, Shono. Mógłbym ci to dać.

– Chcę… – Wciąż trzymała się kamiennej balustrady, ale odchyliła głowę, jakby umożliwiając mu lepszy dostęp.

– Wiem, czego chcesz – odparł niskim głosem, po czym wpił się w jej usta.

Smakowała tak słodko. Zdawało się, jakby go zaczarowała. Jak gdyby nie całował wcześniej żadnej innej kobiety i żadna inna nie była mu już potrzebna. Pamiętał dotyk warg Shony, tę niewiarygodną delikatność. Ale teraz, kiedy trzymał ją w ramionach, nie potrafił zrozumieć, jak to się stało, że wtedy ją zostawił. Działała na niego jak narkotyk. Uzależniająco.

Przechylił głowę i jego pocałunki stały się bardziej intensywne. Ujął w dłonie jej twarz. Nagle się ucieszył, że Shona nie ma na sobie wymyślnego stroju, który dla niej wybrał, bo teraz lepiej czuł jej ciało przez cienki materiał tuniki. On był twardy i napięty, a ona miękka i delikatna. Pasowali więc do siebie idealnie, jak fragmenty tej samej układanki…

Świadomość tego powinna go powstrzymać i wystraszyć. Był królem, a to nie wyglądało na dziecinną zabawę i w dodatku nie wierzył w tego rodzaju poczucie jedności z kobietą. Został wychowany przez człowieka tak chorobliwie zakochanego w żonie, że nawet nie zwracał uwagi na jej zdrady i nie poświęcał czasu własnym dzieciom. Miłość z czasem przerodziła się w smutek i rozpacz, doprowadzając ojca do abdykacji po

śmierci matki Malaka. Wkrótce potem Zufar również zrezygnował ze wstąpienia na tron z powodu miłości, która teraz kojarzyła się jego bratu wyłączenie z chaosem i zniszczeniem.

Malak wolał więc trzymać się z dala od miłości. Bał się jej jak choroby. Przyrzekł sobie, że nie pozwoli na to, by takie niemądre uczucie przeszkodziło mu w objęciu władzy. Był zaniedbywanym synem, kimś zapasowym, drugorzędnym. Ale też wydawał się jedynym człowiekiem w całej rodzinie, który potrafił dostrzec pogarszanie się sytuacji jeszcze przed śmiercią matki i abdykacjami ojca i brata. Postanowił wtedy, że jako ostatni możliwy kandydat na króla zostanie rozsądnym władcą, na jakiego zasłużyli jego poddani. Musiał więc powstrzymać to ogarniające go teraz uczucie. I to natychmiast.

Coraz bardziej jednak delektował się smakiem Shony. Tak ogromnie go pociągała. Pragnął jej coraz mocniej, bez względu na konsekwencje… Oderwała od niego usta, kładąc mu dłonie na piersi i próbując złapać oddech. I wtedy zapomniał, że objął władzę, a nawet że istnieje jakieś królestwo, którym trzeba rządzić. Liczyła się tylko ta kobieta. Pragnął jej do szaleństwa. Chciał, by do niego należała.

– Malaku… – wydusiła. Jej głos wydał się teraz inny, jak gdyby pełen czci.

Wiedział, że jest tak samo poruszona jak on. Pociągali się nawzajem tak bardzo jak kiedyś. A przed laty wcale nie była to tylko kwestia wypitego alkoholu, jak sobie wmawiał, opuszczając ją rano. Leżała wtedy na łóżku, ciepła i naga, i musiał się zmusić, by się od niej oderwać. Odejść, nie oglądając się wstecz. Nie myśleć o ponownym przetestowaniu tego, co ich łączy…

Teraz nie chciał się nad tym zastanawiać. Pragnął jej jedynie. I nie zamierzał słuchać, co Shona ma do powiedzenia. Miał dosyć stwarzania

kolejnych barier, ciągłego odwlekania tego, co nieuchronne.

Przyklęknął przed nią. Jęknęła. Przesunął dłońmi po długich zgrabnych nogach. A potem zahaczył palce o pas jej dziwnych spodni i znieruchomiał na chwilę, myśląc, że Shona będzie się wzbraniać. Oddychała ciężko, ale nie zaprotestowała. Patrzyła tylko na niego błyszczącymi oczami.

Spoglądając w twarz, zsunął jej spodnie, obnażając gładkie nogi. A potem pozbył się ich zupełnie, uwalniając jedną stopę, a potem drugą. Słyszał jej oddech. Znowu pogładził kształtne uda, rozkoszując się aksamitną gładkością nagiej skóry. Objął ją za pośladki i przyciągnął do siebie.

– Malaku – szepnęła ponownie.

Potraktował to jako przyzwolenie i ochoczo z niego skorzystał. Odgarnął na bok jej koronkowe majtki i sięgnął językiem do miejsca pomiędzy udami. Nareszcie. Smakowała tak wspaniale. Ogień ogarnął ich oboje. Rozpalony Malak pieścił ją ustami, przytrzymując mocno w miejscu, choć się kołysała.

Gdy po raz kolejny wypowiedziała jego imię, zabrzmiało jak modlitwa. Przez jej ciało przeszedł silny dreszcz, jakby rozpadała się na kawałki przy jego ustach. Nie miała jednak jeszcze dość i włączył do pieszczot palce. Wtedy naparła na niego biodrami, dysząc z rozkoszy. Pozwolił jej przeżyć to do końca… Potem osunęła się na niego bezwładnie.

Dopiero wtedy przestał ją pieścić i się odsunął, z trudem opanowując własne pożądanie. Wstał i objął ją ramieniem, żeby nie spadła z balkonu. Widok Shony, zupełnie mu poddanej, sycił jego męską dumę. Podał jej spodnie i nadal ją podtrzymywał, kiedy wciąż oszołomiona zakładała je z powrotem. Trochę trwało, zanim odzyskała władzę nad własnym ciałem.

– Możesz sobie teraz stać, ile tylko chcesz – oznajmił mrocznym głosem, zdradzającym jego desperacką walkę z własnym pożądaniem, które

próbowało objąć nad nim władzę. Jednak Shona nauczyła go już cierpliwości i opanowania. Pokazała mu też, jak można ją zdobyć.

Przyszła pora na ćwiczenie się w innym rodzaju powściągliwości. Groźby nie działały na Shonę. Była na to zbyt twarda. Wydawała się też stanowczo za bardzo pewna siebie w sposób, który niezbyt podobał mu się u kobiety, która miała zostać jego żoną, królową. Uświadomił sobie jednak, że mimowolnie podziwia w niej tę cechę. I wreszcie się zorientował, czym można ją skusić. Czym jest to, czemu Shona nie potrafi się oprzeć.

– Stać? – spytała oszołomiona.

– Możesz stać do końca świata przy każdym naszym wspólnym posiłku, jeśli tylko masz ochotę. – Poczekał, aż spojrzy mu w oczy. – Uznam to za zaproszenie do mojego ulubionego deseru. Rozumiesz?

Spojrzała wyzywająco, ale jej buntownicze nastawienie wyraźnie złagodniało pod wpływem pożądania.

– Nie lubię deserów – odparła, lecz nie zabrzmiało to przekonująco.

Roześmiał się, mimo że zupełnie poważnie miał ochotę zanieść ją do łóżka i zakończyć te słowne zabawy. Nie zrobił tego jednak, ponieważ powoli zaczął rozgryzać tę kobietę i jej grę. Już wiedział, jak wykorzystać jej własne ciało przeciwko niej samej. Każde bezpośrednie podejście wywoływało jej natychmiastowy opór. Ale pocałunek? Sprawił, że Shona rozpłynęła się w jego rękach.

– Nie? – spytał z powątpiewaniem. – To, jak wypowiadałaś moje imię, świadczy o czymś zupełnie przeciwnym. Ale dlaczego mam cię pozbawiać złudzeń? Stój sobie, ile chcesz, Shono, proszę bardzo. Chyba nawet to wolę.

Puścił ją i odszedł, pozostawiając drżącą na balkonie. A sam znalazł ulgę pod prysznicem. I to nie po raz pierwszy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Shona wyszła chwiejnym krokiem z prywatnego apartamentu Malaka. Nie wiedziała, jak się poruszać, kiedy nic w jej ciele nie działało tak samo jak przedtem, gdy wchodziła do środka. Czuła się pokonana pod każdym względem, jak gdyby tęsknota, która wciąż w niej tkwiła, była rodzajem trucizny niszczącej ją od środka.

Skinęła sztywno głową wartownikom stojącym przy drzwiach do królewskich komnat. Miała nadzieję, że nie potrafią odczytać z twarzy, co się z nią dzieje. Jak bardzo czuje się pokonana i opuszczona. Idąc błyszczącym korytarzem i starając się trzymać prosto, czuła jednak na sobie ich wzrok. Rozluźniła się dopiero wtedy, gdy skręciła za rogiem.

Od chwili, kiedy tu utknęła, w ciągu kilku tygodni nauczyła się poruszać po pałacu, ale wcale nie czuła się w tym miejscu dobrze. Nie była pewna, czy kiedykolwiek zdoła przywyknąć do luksusów na każdym kroku. Do marmuru, złota, posągów oraz innych dzieł sztuki w każdej alkowie. Mozaiki na ścianach i podłogach. Pewnie tak właśnie pałac powinien wyglądać, ale nie był to jej dom.

Przystanęła przy jednej z fontann i zanurzyła palce w chłodnej wodzie, w której odbijał się księżyc widoczny na ciemnym niebie przez otwarty sufit. Miała ochotę się rozpłakać. Wiedziała, że śledzą ją czyjeś oczy, chociaż nikogo nie widzi. Obserwowano każdy jej krok. Plotkowano i rozprawiano o niej. Doradcy i instruktorzy codziennie dawali jej to wyraźnie do zrozumienia.

Prawda była taka, że Shona już do siebie nie należała. Czy zgodzi się zostać królową, żoną Malaka, czy nie – jeśli w ogóle dadzą jej jakiś wybór – to i tak będzie zawsze związana z tym miejscem. Z powodu Milesa. Musiała to zaakceptować. Pogodzić się z tym, czego nie może zmienić, bo inaczej zwariuje.

Miles był synem Malaka. Nic tego nie zmieni, nawet gdyby wyjechała następnego dnia. Jego miejsce zawsze będzie tutaj. Pewnego dnia zasiądzie na tronie tego królestwa, tak jak teraz jego ojciec. Nie miało znaczenia, czy jej się to spodoba, czy nie.

W taki właśnie sposób syn został wykorzystany przeciwko niej. Czyżby jej własne ciało też mogło przynieść jej zgubę? W atrium, gdzie się znajdowała, słychać było tylko pluskanie wody w fontannie, zagłuszające jej płacz. Zupełnie zdruzgotana, wciąż myślała tylko o tym, co się stało na balkonie. Malak uklęknął przed nią, obejmując mocno za biodra. Rozchylił szerokimi ramionami jej nogi i przycisnął usta do spragnionego miejsca. Jeszcze teraz odczuwała podniecenie, zawstydzona samą sobą.

Nie wiedziała, jak długo tak siedzi. Może kilka chwil albo godzin. W pewnym momencie usłyszała z tyłu jakieś poruszenie, a potem rozległ się głos Yadiry:

– Czy źle się pani czuje?

Ktoś pewnie zobaczył Shonę i zawiadomił służącą, że jej pani nie znajduje się tam, gdzie powinna. W tym rozległym pałacu nie było gdzie się skryć. Nawet przed samą sobą.

– Nic mi nie jest – odparła, wstając. Wciąż czuła się niepewnie na nogach, ale nie zwracając na to uwagi, ruszyła w stronę kobiety, która bardziej przypominała dozorczynię więzienną niż pokojówkę. Zdobyła się nawet na uśmiech. – Piękna noc, prawda?

W drodze do apartamentu nie słuchała paplaniny Yadiry. A gdy tam dotarły, podziękowała jej uprzejmie, po czym weszła do sypialni. Wzięła długi gorący prysznic i wreszcie położyła się do łóżka.

Dopiero tam, pod kołdrą zaciągniętą na głowę, przestała powstrzymywać płacz. Zdała sobie sprawę z najgorszego: że pragnęła tego, co Malak zrobił tego wieczoru i przed pięcioma laty. Co więcej, tęskniła za tym. Wszystkie jego pieszczoty sprawiły jej ogromną przyjemność. Uwielbiała je i wciąż ich pragnęła, choć leżała teraz sama w łóżku, ganiąc się za złamanie wszystkich swoich zasad.

A co gorsza nie miała pojęcia, jak o niej świadczy to, że pożąda tego człowieka. I co powinna teraz począć, kiedy on o tym wie.

Następnego wieczoru Malak wcale się nie zdziwił, gdy Shona nie ruszyła się z miejsca po tym, jak opiekunki zabrały Milesa po kolacji.

– Nie chcesz przyjąć swojej zwyczajnej buńczucznej postawy? – spytał, opierając się o poduszki i przyglądając jej się uważnie. – Miałem nadzieję na kolejny wstęp do „deseru”. Muszę przyznać, że czuję się rozczarowany.

Shona wydawała mu się tego dnia inna. Może nie uległa, ale w każdym razie bardziej… opanowana. Jakby nie tylko on doszedł do pewnych wniosków w tej ich małej prywatnej wojnie.

– Wolę posiedzieć – odparła po chwili. Uśmiechnęła się nawet lekko, choć Malak nie uznałby tego uśmiechu za uprzejmy. Pewnie tylko udawała grzeczną.

– Jesteś pewna? Podobało mi się, jak ostatnim razem stałaś przede mną. Chyba nie ośmielisz się zaprzeczyć, że tobie też przypadło to do gustu.

– Gratulacje – powiedziała. – Chyba wygrałeś tę bitwę. Skłoniłeś mnie do tego, żebym usiadła. Ale co jeszcze zyskałeś?

– Masz na myśli coś innego poza prawdziwą przyjemnością płynącą z twojej uroczej małej…

– Seks niczego nie zmienia – przerwała mu. – To tylko seks. Nie zmienia faktu, że nie chcę być tutaj. Nie mam ochoty zostać królową ani żoną, a już z pewnością twoją. Nie interesuje mnie to.

Nie wydawała się jednak szczególnie rozgniewana. Pewnie właśnie to pozwoliło mu uważniej przyjrzeć się jej protestom. A może sprawiła to długa noc pełna dręczących snów o tym, co by zrobił z Shoną, gdyby nie wyszedł wtedy z balkonu. W każdym razie trudno mu było się irytować, kiedy pragnął jedynie kolejnego „deseru”.

– Zapewniam cię, że nie jesteś jedyną osobą, której nie zapytano o zdanie w tej sprawie. Jeśli miałabyś się dzięki temu poczuć lepiej.

Poznał po minie, że ta informacja wcale nie poprawiła jej humoru. Shona jednak nic na to nie powiedziała, tylko siedziała po drugiej stronie niskiego stolika, trzymając ręce na kolanach. Patrzył zafascynowany na jej smukłą szyję, której poprzedniego wieczoru dotykał ustami. Tego dnia miała włosy zaczesane do góry i upięte na szczycie głowy w kok, z którego wymykały się pojedyncze kosmyki.

Za każdym razem, kiedy ją widział, wydawała się jeszcze piękniejsza. Nie wiedział, jak to możliwe, ale była to prawda.

– Z pewnością zawsze musiałeś wiedzieć, że zostaniesz królem – odezwała się w końcu, patrząc na niego gniewnie, jakby ją okłamywał.

Kolejna obraza, którą musiał zignorować.

– Nie wiedziałem. – Uśmiechnął się leniwie i swobodnie. Takie właśnie, leniwe i pełne swobody, było jego życie do niedawna, kiedy to kilka miesięcy wcześniej wszystko się zmieniło. – Byłem kimś w rezerwie. To mój starszy brat, Zufar, miał zostać królem. Przygotowywano go do tej roli

od urodzenia. Mnie i mojej siostry Galili z różnych względów nie brano pod uwagę.

Nie wspomniał o nieroztropności nerwowej i samolubnej matki częściowo dlatego, że nadal sam nie potrafił zaakceptować jej postępowania. Nie powiedział też nic o przyrodnim bracie, wciąż nie wiedząc, jakie znaczenie ma fakt istnienia Adira, nadający jego własnemu życiu inny sens. Matka zdecydowała się urodzić dziecko człowieka, którego pokochała, a potem oddała Adira. Wychowywała Malaka z obowiązku, nigdy go nie kochając. Świadomość tego, że przez wszystkie te lata był jej obojętny, odcisnęła na nim piętno.

Nie napomknął też o śmierci matki ani o wielkim smutku ojca rozpaczającego po jej utracie. Przywoływało to zbyt wiele bolesnych wspomnień o ojcu, przez całe życie niezwracającym uwagi na własne dzieci, aby lepiej przystosować się do kobiety, która sama nigdy o niego nie dbała. W końcu ojciec abdykował z powodu żałoby. Potem w jego ślady poszedł brat, zrzekając się tronu dla miłości. Malak nie rozumiał ich decyzji, ale nie musiał tego rozumieć. Powinien jedynie przyjąć przypisaną mu rolę i wypełniać swoje obowiązki.

– Rodzice rozpieszczali moją siostrę, ale kiedy dorosła, matka zaczęła ją traktować jak rywalkę – oznajmił, wiedząc, że Shona i tak pewnie dowie się wszystkiego z krążących po pałacu plotek. – Ale mnie zawsze zupełnie ignorowali. Co zresztą mi odpowiadało, jeśli mam być szczery. Nigdy nie chciałem odgrywać głównej roli w burzliwych dziejach mojej rodziny. A i tak w tym utknąłem.

– Byłeś kimś w rezerwie, kto zawsze może wkroczyć w odpowiednim momencie.

– Teoretycznie tak. Nikt się jednak nie spodziewał, że mój brat abdykuje. Nawet on sam.

– Dlaczego to zrobił?

– Wygląda na to, że do zguby mężczyzn z mojej rodziny przyczynia się miłość. Prędzej czy później ich niszczy.

Spojrzała mu w oczy. Żałował, że nie potrafi odczytać, co się w nich kryje.

– Ich?

Nie powiedziała: „ale nie ciebie”, lecz zawisło to powietrzu. Malak jednak wyczuł coś jeszcze.

– Wierzę w udany seks, Shono. Być może niczego nie zmienia, jak to się wyraziłaś, ale wcale mi się tak nie wydaje. To wszystko, w co wierzę. Nie będę udawał, że seks jest czymś więcej, niż jest. Nie musisz się o to martwić.

– Oczywiście, że wierzysz w seks, a nie w miłość. – Pokiwała głową w taki sposób, jakby uważała go za… głupka lub niedojrzałe dziecko. – To typowa cecha takich ludzi jak ty, czyż nie?

– Przepraszam bardzo. Czy są tacy ludzie jak ja? Gdzie? Raczej wątpię.

– Nigdy nie słyszałam o żadnym facecie, który by się uważał za zdolnego do miłości. Nawet gdyby był królem jedynie własnej kanapy w salonie – odparła dobitnie, nie spuszczając go z oka. – Zawsze mi się wydawało, że gdyby ktoś taki się znalazł, byłby to chyba koniec świata. A jak widać, wciąż istniejemy.

Malak roześmiał się w głos.

– Różnica między mężczyznami, których najwyraźniej znasz, a mną, jest taka, że ja rządzę całym krajem, a nie tylko kanapą, a poza tym znam siebie.

Nie opowiedział jej o tym, czego jeszcze stał się świadomy. Widział, jak miłość zniszczyła jego ojca i wszystkich innych, na których miało wpływ nieudane małżeństwo rodziców. Zawsze wiedział, że takie uczucie jest nie

dla niego. Nigdy się nie zakocha jak jego ojciec. Nie pozwoli się oślepić miłości. Zwłaszcza kiedy było tyle innych przyjemnych rozrywek. I w taki sposób żył aż do niedawna.

Wcale nie uważał, że jest odporny na miłość. Kochał swoją rodzinę i kraj. Był też całkowicie pewien, że to, co poczuł, widząc Milesa po raz pierwszy, to również miłość, która stawała się coraz silniejsza, im więcej czasu spędzał z chłopcem.

Ale nie miał najmniejszego zamiaru stać się wrakiem człowieka z powodu kobiety w taki sposób jak jego ojciec. Fakt, że osobą, która zniszczyła ojca, była własna matka Malaka, wcale nie nastawiał go do tej sprawy lepiej.

Nigdy nie przypuszczał, że zajmie miejsce ojca lub brata. Ale teraz, gdy tak się stało, nie miał zamiaru podążać dalej ich śladem, popełniając takie same błędy. Przysiągł sobie, że tego nie zrobi.

– Skoro tak twierdzisz – odparła być może nawet niezbyt lekceważąco, ale nie musiała wyrażać w słowach tego, co widoczne było w całej jej postawie.

Malak zupełnie nie rozumiał, dlaczego nagle znowu ogarnęło go pragnienie tak silne, że ledwo potrafił je znieść.

– Nie tylko znam siebie, ale i ciebie – oznajmił. Poczuł się nagle bezradny, a nie mógł sobie na to pozwolić.

Dojrzał w jej oczach rozbawienie.

– Nic o mnie nie wiesz. Dzięki Bogu.

– Ależ wiem, Shono. – Pokiwał głową, starając się odzyskać równowagę. – Czy myślisz, że wpuściłbym do pałacu każdą kobietę z ulicy, żeby zajęła miejsce u mojego boku? Nie wiedząc o niej nic?

– Owszem, gdyby miała takiego pecha i zaszła z tobą w ciążę. Wtedy każda okazałaby się dobra.

Nie podobał mu się sposób, w jaki to powiedziała. Zwłaszcza że się myliła. Nie wiadomo dlaczego, poczuł naraz potrzebę, by jej to udowodnić. A może chciał po prostu odzyskać nad nią władzę. Nie był zbyt dumny z takiej intencji, ale wcale się z tego powodu nie zmieniła.

– Wiem o tobie więcej, niż ci się wydaje. Pierwszą część życia spędziłaś w rodzinach zastępczych. Czy tak to się w Ameryce nazywa, gdy ktoś trafia pod opiekę państwa?

– Nie ukrywam tego. To nie było tajemnicą.

– Pewnie dlatego jesteś tak wariacko uparta i za każdą cenę walczysz o niezależność.

– A może po prostu stałam się dorosła. I jak większość dorosłych kobiet nie lubię, kiedy prześladują mnie obcy mężczyźni.

– Tyle o nich wiesz i tak wiele masz teorii na ich temat. Jednak moi detektywi nie natrafili na najmniejszy ślad świadczący o tym, że jakikolwiek mężczyzna cię dotknął. – Uśmiechnął się. – Poza mną, oczywiście.

Przyglądała mu się przez chwilę.

– Czy dzięki temu czujesz się kimś szczególnym?

Wybuchła śmiechem, zanim odpowiedział na jej pytanie, i wciąż nie przestawała się śmiać, jakby usłyszała dobry dowcip. Nie spodobało mu się to.

– Miałam dziecko, Malaku. Nie mieszkałam w takim pałacu jak ten. W Nowym Orleanie nie było całych zastępów opiekunek chętnych do pomocy. Nawet gdybym chciała się z kimś umówić na randkę, nie wystarczyłoby mi czasu. Poza tym zupełnie nie miałam na to siły. Zajście w ciążę po jednej nocy z nieznajomym i samotne wychowywanie dziecka jest trochę mniej rozrywkowe, niż ci się wydaje. Dlaczego miałabym chcieć to powtarzać?

– To potwierdza moje przypuszczenia – odezwał się po chwili. – Zwłaszcza wczorajszy wieczór. Nie zdajesz sobie z czegoś sprawy.

Wyczuł jej napięcie.

– Z czego? – odparła tonem świadczącym o tym, że wolałaby nie zadawać tego pytania.

Przypomniał sobie jej smak i zapach. Tak niezwykle kuszące, że ledwo mógł opanować chęć, by znowu je poczuć.

– Nie wiesz, że to nie jest zwyczajne. To, co dzieje się między nami. Myślisz, że to się zdarza zawsze między ludźmi.

– Miałam wrażenie, że to raczej zawsze przydarza się tobie.

– Seks, Shono, to coś zwykłego. Ale to?

Pochylił się do przodu, wyciągnął rękę przez stół i ujął jej dłoń. Nie uczynił nic więcej. Ale to wystarczyło.

– To… nie jest zwyczajne, moja zbuntowana królewno – powiedział cicho, gdy nagle ogień ogarnął ich oboje.

Patrzyła mu w oczy z nieodgadnioną miną.

– Uważaj, mój królewiczu, jeszcze ktoś pomyśli, że się zakochałeś mimo wszystkich swoich zapewnień.

– Nie musisz się o to martwić. Lepiej martw się o siebie…

– Nie muszę. A ty?

– Chodź ze mną do łóżka – zaproponował i zobaczył, jak jej oczy rozbłysły. – Mam dosyć tej zabawy. Nie ma ucieczki przed tym małżeństwem i objęciem tronu. Niestety, muszę cię poinformować, że ugrzęzłaś w tym tak samo jak ja. Nie rozumiem tylko, po co chcesz z tym walczyć, wiedząc, jak dobrze nam ze sobą.

– Mówisz o seksie. To nie to samo co małżeństwo.

Złapał ją mocniej za rękę, gdy próbowała się wyrwać.

– To najlepsze co z niego wynika. I jedyne, co mnie interesuje, jeśli mam być szczery.

– Małżeństwo to coś więcej niż popisy kaskaderskie na balkonach – odparła silniejszym głosem. Tym razem udało jej się wyrwać dłoń z uścisku. – To dzielenie ze sobą życia, a nie straszenie kogoś własnym dzieckiem. Ani też walka o opiekę nad dziećmi i próby ich porwania. To rodzaj partnerstwa.

– Co ty wiesz o małżeństwie?

– Nic – rzuciła, jakby szykując się na kolejną walkę. Miał jednak wrażenie, że boi się ją przegrać. – Zupełnie nic oprócz tego, że nie chcę za ciebie wyjść.

Tym razem, kiedy wstała i ruszyła do wyjścia, Malak wyczuł jej desperację wskazującą na to, że wygrał. A więc spokojnie pozwolił jej odejść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kilka dni później odprowadzono Shonę z powrotem do jej apartamentu w środku dnia, choć przypuszczała, że znowu zostanie zagoniona na monotonne zajęcia z doradcami, przygotowujące ją do roli, której wciąż nie zgadzała się przyjąć.

– Co się dzieje? – spytała Yadirę, gdy zastała ją czekającą w salonie. – Czyżby pozwolono mi na mały odpoczynek od tych okropnych lekcji?

Kobieta uśmiechnęła się tak jak pierwszego dnia, gdy została Shonie przedstawiona jako osobista służąca. Jakby nic sobie nie robiła z jej sarkazmu. Może rzeczywiście coś ze mną nie w porządku? – pomyślała Shona. Im mniej ludziom z pałacu podobało się to, co robi, łącznie z królem, tym bardziej uparcie starała się zachowywać w sposób nieprzypadający im do gustu. Zaczynała już myśleć, że może rzeczywiście jest zbyt nieustępliwa. Albo, co gorsza, ograniczona, jak to określali różni jej przybrani rodzice.

– Przygotowałam dla pani ubranie – odparła Yadira ze spokojem, który najwyraźniej stanowił jej jedyną broń.

– Chyba widać, że jestem już ubrana.

– To prawda. Ale król prosił, żeby dzisiaj założyła pani koniecznie ten strój.

– Mam wrażenie, że król ma taką prośbę codziennie. – Shona zerknęła na Yadirę stojącą w pokornej pozie, która raczej nie wyrażała wszystkiego, co służąca czuła. – Czy to ty przygotowujesz co rano te suknie?

– Shono.

Poznała ten głos natychmiast. Prześladował ją w snach, których wolała sobie nie przypominać. Nigdy jednak nie słyszała go tutaj, w swoich apartamentach. A już zaczynała traktować je jako jedyne miejsce w pałacu, gdzie choć na chwilę może się schować przed Malakiem.

– Przepraszam bardzo, ale myślałam, że to moje prywatne pokoje – powiedziała, nie patrząc na niego.

– W moim pałacu – odparł.

W końcu musiała na niego spojrzeć. Nie chciała okazywać słabości, zwłaszcza w obecności Yadiry.

– Wybacz mi – powiedziała opanowanym głosem. – Jestem przygotowana emocjonalnie tylko na to, żeby widywać cię w porze posiłków. Dlatego się zaniepokoiłam.

– Nie ma powodu do niepokoju.

– Co cię tu sprowadza?

– W pałacu odbędzie się wkrótce mała ceremonia. Powinnaś na nią przyjść. Obawiam się, że będzie nagrywana dla potomności, a więc musisz się ubrać zgodnie z wymaganiami. Moimi, jeśli chodzi o ścisłość.

– Chyba już o nich rozmawialiśmy.

Wykrzywił usta.

– Ale tym razem mają na uwadze dobro całego królestwa. Niestety, nie da się ich uniknąć. Musisz się z tym pogodzić.

Natarczywość jego spojrzenia działała dekoncentrująco. Przyszło jej do głowy, że może być tylko jeden powód, dla którego Malak zjawił się w tej części pałacu. Stał tu przed nią, domagając się osobiście, by się stosownie ubrała. Zerknęła na Yadirę, a potem z powrotem na Malaka, ale nie mogła nic wyczytać z ich twarzy.

– Czy przyszedłeś tutaj po to, żeby mnie zmusić do założenia jakiegoś okropnego kostiumu?

– Nie podoba mi się to, co mówisz. Jestem królem Kalii. Chcę wyrazić jedynie swoją wolę, ale nie zamierzam cię do niczego zmuszać siłą. Nie zniżę się do tego.

– Chyba o tym też już rozmawialiśmy. Nie jesteś moim królem.

Służąca przesłoniła dłonią usta, wydając zalękniony okrzyk. Shona poczuła się trochę zawstydzona, wiedząc, że jej sprzeczki z Malakiem nie powinny toczyć się w obecności innych, a właśnie tak się działo. Patrzył na nią nieruchomym wzrokiem i nie wiedziała, dlaczego to jeszcze bardziej pogorsza sytuację.

– Zawsze miło się z tobą spierać, Shono, zwłaszcza kiedy te nasze sprzeczki kończą się po mojej myśli – odparł, wcale nie wyglądając na zachwyconego. Nie wydawał się jednak też szczególnie obrażony. – Ale dziś nie ma czasu na takie zabawy. To sprawa pilna i ważna. A potem będziesz się mogła dalej ubierać w najmniej atrakcyjne stroje ze swojej garderoby, stać podczas posiłków, ignorować instruktorów i nadal bezsensownie się opierać.

– Nie ma mowy, żebym…

– Shono, tu nie chodzi o ciebie, ale o Milesa.

– Jego nie obchodzi, jak się ubieram.

– Z pewnością – odparł chłodno – ale ma się odbyć moja oficjalna koronacja i Miles zostanie na niej przedstawiony jako mój syn i dziedzic, następca tronu Kalii. Dowiedzą się o nim moi poddani i cały świat. Czy naprawdę chcesz, żeby oczy wszystkich były wtedy zwrócone na ciebie i twój nieodpowiedni strój? Czy naprawdę ci zależy, żeby patrzyli na ciebie zamiast na twojego syna, przedstawianego światu po raz pierwszy?

Serce się jej ścisnęło, gdy usłyszała te pytania. Jak gdyby działała przeciwko własnemu dziecku, kiedy w rzeczywistości nic takiego nie robiła.

– Nie zgadzam się na to, żeby Miles paradował przed…

– Odwlekałem to tak długo, jak tylko się dało – przerwał jej Malak. – I już dłużej nie można. Miles czuje się tutaj zupełnie szczęśliwy. Pewnie potraktuje tę prywatną, formalną ceremonię jak wszystkie inne swoje niezwykłe zabawy w pałacu. Tak więc to nie on stanowi problem, Shono, tylko ty.

Poczuła zawstydzenie. Ale przecież nie powinna się tym przejmować. Musi być na tyle pewna siebie, żeby tego rodzaju uwagi nie robiły na niej wrażenia. Dla jej dziecka nie ma znaczenia, jak matka się ubiera. Ale przecież to nie tylko twoje dziecko, pomyślała nagle. I chodzi o jego perspektywy na przyszłość. Wtedy ogarnęły ją jeszcze większe skrupuły.

– Chcesz przedstawić go w swoim królestwie jako następcę tronu – powiedziała cicho, ponieważ nie było sensu się spierać, twierdząc, że Milesowi się tu nie podoba. – Nie potrzebujesz mnie tam. To, w jakim stroju występuję publicznie, nie powinno mieć znaczenia.

Malak na chwilę oderwał od niej wzrok, po czym zerknął na Yadirę i wykonał nieznaczny ruch brwiami, po którym służąca pospiesznie wyszła z pokoju. Potem znowu przeniósł spojrzenie na Shonę.

– Okazuję cierpliwość – powiedział tonem, który wcale tego nie potwierdzał. – Możesz kłócić się ze mną co wieczór w moich prywatnych pokojach aż po wieczność, jeśli chcesz. Proszę bardzo. Nawet to lubię, ponieważ to ostatnia pozostałość po moim beztroskim trybie życia, który już nie wróci. Po czasach, w których ludzie zwracali się do mnie tak, jakbym nie miał mocy doprowadzenia ich do śmierci jednym pstryknięciem palców.

– Czy to groźba?

– Najwyraźniej za długo pozwalałem ci żyć w iluzji, z dala od rzeczywistości. Czy naprawdę proszę cię o zbyt wiele, Shono? Matka następcy tronu Kalii powinna wyglądać odpowiednio i zachowywać się stosownie. Nie chodzi o to, żeby cię w jakiś sposób ograniczać, tylko chronić Milesa. Wydaje mi się, że to rozumiesz, tylko z jakiegoś powodu nie chcesz dopuścić do siebie tej prawdy.

– Nie obchodzi go, co mam na sobie – powtórzyła. – To, w co się ubieram, nie ma absolutnie nic wspólnego z nim ani rolą, jaką chcesz mu przypisać.

– Chciałbym, żeby tak było – odparł lodowatym tonem. – Być może w kraju, z którego pochodzisz, panują inne zwyczaje niż w Kalii. Tutaj istnieją pewne wymagania dotyczącego tego, jak osoba z rodziny królewskiej powinna się zachowywać, czy ci się to podoba, czy nie. Niestety, przez większość życia je ignorowałem, ze szkodą dla ciebie. Byłem kobieciarzem i skandalistą. Przynosiłem rodzinie zawód. Rozkoszowałem się swobodą, myśląc, że nigdy nie wstąpię na tron. A teraz to się zmieniło.

– Przyjmij moje wyrazy współczucia.

– To niestety oznacza, że muszę teraz bardzo dbać o szczegóły, żeby naprawić wszystkie dotychczasowe błędy.

– Wydaje ci się, że twoje życie i problemy dotyczą również mnie.

– Na czym ci właściwie zależy, Shono? Nie chcesz zostać królową ani nauczyć się czegokolwiek z tych lekcji, których udzielają moi doradcy. Próbują ci pokazać, jak najlepiej przystosować się do życia w tym miejscu. Odrzucasz wszystko, co pomogłoby ci poczuć się lepiej w naszym świecie. Wolisz maszerować sztywnym krokiem po pałacu, patrząc gniewnie na wszystkich. Dając do zrozumienia każdej służącej, że ci się tutaj nie

podoba. Czy naprawdę o to ci chodzi? Czy tego właśnie chcesz? Bo jesteś na dobrej drodze, żeby właśnie to osiągnąć.

Trafnie opisał jej postępowanie w ostatnich tygodniach. Tak zachowywała się w każdym domu rodziny zastępczej, w jakim ją umieszczano. Zastanowiło ją to. Czyżby nic się nie zmieniło? Już od ośmiu lat nie mieszkała w takich domach, a od czterech była matką. Czy naprawdę w tym czasie niczego się nie nauczyła? Czyżby wciąż była taką samą opryskliwą nastolatką, zdającą sobie sprawę, że w tym wieku już nikt jej nie adoptuje? I odrzucającą wszystkich, zanim oni sami ją odepchną. Zrobiło jej się niedobrze i poczuła się niepewnie na własnych nogach.

Miała ochotę uderzyć człowieka, który przed nią stał, z taką łatwością rozkładając ją na części. Zrobił to wtedy na balkonie i czynił to za każdym razem, kiedy siedziała przy jego stole. A teraz znowu ją przejrzał.

Chciała otworzyć usta i to przyznać. Zachować się jak dorosła kobieta, którą tak bardzo chciała się stać, by przestać być osieroconym dzieckiem, zaniedbywanym przez wszystkich. Ale nie potrafiła. Nie mogła złożyć jedynej broni, jaką miała, nawet jeśli zagrażała tylko jej samej.

– Wszystko, co się wydarzyło od czasu, kiedy przyszedłeś do restauracji w Nowym Orleanie, dotyczy ciebie – oznajmiła, patrząc mu prosto w oczy. – Twojego życia, królestwa i tronu. Twojego syna i ciebie. Jesteś królem i ciągle mi o tym przypominasz. Ale ja mam swoje życie. I wiesz co? Mam też własne marzenia i nadzieje…

– Wspaniale – przerwał jej takim samym ostrym tonem, po czym zbliżył się o krok. – Opowiedz mi o nich, Shono. Spełnię wszystkie twoje marzenia.

– Chcę być wolna.

– Co to dla ciebie znaczy? – spytał. – Ciągle o tym mówisz, ale co byś zrobiła z wolnością, na punkcie której masz taką obsesję?

– Po pierwsze, żyłabym po swojemu, nie słuchając tych wszystkich uwag na temat mojej garderoby.

Malak nie połknął przynęty.

– Wróciłabyś do restauracji w Nowym Orleanie? Chciałabyś nadal harować na dwie zmiany i wypruwać sobie żyły? Po to, żeby zapłacić czynsz za ten paskudny dom w obskurnej dzielnicy? Byłaś wolna przez ostatnie cztery lata i mogłaś żyć, jak chcesz. I co z tego wynikło?

Zwinęła dłonie w pięści, wmawiając sobie, że wcale się nie trzęsie.

– Wychowałam następcę tronu. Proszę bardzo.

– I co jeszcze? Nie przesłuchuję cię. Po prostu chcę wiedzieć. Jesteś tutaj prawie od miesiąca i ciągle mówisz mi tylko, czego nie chcesz. Powiedz mi więc teraz, Shono, czego pragniesz.

– Nie muszę ci nic tłumaczyć.

– Jesteś tak skupiona na tym, co ci odebrano, że nie widzisz tego, co dostajesz. – Pokiwał głową. – Nazywasz ten pałac więzieniem i nie dostrzegasz tego, co ci zapewnia.

– A co mi zapewnia? Dostęp do ciebie? Miałam go więcej w hotelowym pubie w Nowym Orleanie.

– Dostęp do świata, Shono. Do wszystkiego, co lubisz. – Potarł ręką twarz. Był to wyraźny objaw frustracji i zdziwiła się, że potrafi doprowadzić go do takiego stanu, skoro dotąd wydawał się niewzruszony. – Mój syn jest z definicji wyjątkowo bogatym człowiekiem. Tak jak ja. I nie mogę pozwolić na to, żeby matka mojego dziecka żyła w nędzy. Miałaś ciężkie życie. Podziwiam cię, że dawałaś sobie radę. Ale ta męczarnia należy już do przeszłości. Nie musisz już pracować przez całe dnie i martwić się o to, kto zajmie się wtedy dzieckiem. Mam wrażenie, jakbyś nie zdawała sobie z tego sprawy. Jesteś teraz moja. Czy tego nie rozumiesz? Już nic nie ogranicza twoich pragnień.

– Poza tobą. I twoimi ograniczeniami.

Tym razem na jego przystojnej twarzy pojawił się smutek.

– Tak o mnie myślisz. Że jestem dla ciebie udręką i więzieniem.

Oczywiście, wcale tak nie uważała. Ale wystraszyła się tego, że gdzieś w głębi duszy ma ochotę go dotknąć. Przeprosić za to, co powiedziała. Sprawić, by poczuł się lepiej. Ugryzła się jednak w język. Gdy się nie odezwała, ciągnął dalej takim samym niskim i mrocznym głosem, który przyprawiał ją o dreszcz.

– Jeśli chcesz przeżyć resztę dni w tej ciasnej klatce, którą uważasz za jedyną opcję, to proszę bardzo. Ale mam nadzieję, że pragniesz lepszego życia dla swojego dziecka. Zasłużył na więcej, nie sądzisz?

Miała ochotę się bronić albo rozerwać się na pół i wydrzeć z siebie inną wersję własnej osoby, wolnej od obciążeń z dzieciństwa. Ale nie potrafiła. Nie wiedziała, jak to zrobić.

Malak nie czekał na odpowiedź, tylko spojrzał gdzieś w bok i kiwnął głową, a Yadira pojawiła się zaraz znowu.

– Proszę pani – odezwała się cicho – czy możemy w końcu przymierzyć tę suknię?

Shona pozwoliła jej poprowadzić się w stronę wyjścia wiodącego w głąb apartamentu, do sypialni. Do ostatniej chwili nie spuszczała wzroku z Malaka, wciąż nie mogąc wydusić z siebie słowa. Jakby ktoś trzymał jej rękę na gardle. Albo, co gorsze, przyłożył ją do serca.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ceremonia koronacyjna przebiegła gładko. Dla wielu ludzi, łącznie z samym Malakiem, jego wstąpienie na tron było zaskoczeniem, ale jeszcze większe zdziwienie wywołało pojawienie się Milesa.

Ministrowie spodziewali się zapewne wydarzenia w stylu amerykańskich reality shows, ale Malak wolał kameralną i cichą ceremonię. Był to drugi przypadek przekazania władzy w ciągu ostatnich miesięcy i z uwagi na dobro królestwa nie widział potrzeby robienia z tego widowiska. Poza tym miał inne plany na urządzenie wielkiej publicznej uroczystości.

Koronacja była rytuałem wywodzącym się ze starej jak świat tradycji, powierzającym władzę jednemu człowiekowi. Malak zaplanował ją w najdrobniejszych szczegółach, chcąc utrwalić w myślach ludzi swój wizerunek człowieka poważnego, jak gdyby zawsze taki był.

Zajął miejsce na tronie, ubrany w tradycyjny narodowy strój. Obrzęd mianowania następcy tronu zachwycił wszystkich. Któż nie uległby urokowi energicznego czterolatka, wpatrującego się w ojca z wielką uwagą i tak bardzo do niego podobnego? Wszystko więc odbyło się tak, jak powinno. Tak, jak Malak zaplanował. Jedynie z Shoną były pewne problemy.

Znikła w swoim pokoju wraz z służącą, mocno poruszona. Malakowi się to nie spodobało. Już wolał, kiedy była zaciekła i zbuntowana, a nie

cicha i posłuszna. Po pewnym czasie wyłoniła się z powrotem, ubrana stosownie do okazji. Nareszcie.

I nagle zupełnie zapomniał, jakie jej stany emocjonalne lubi, a za jakimi nie przepada, ponieważ w końcu był tylko mężczyzną i na jej widok go zatkało. W sukni, którą wybrał, prezentowała się zjawiskowo.

Miał kłopot z dobraniem dla niej odpowiedniego stroju. Takiego, który nawiązywałby do zachodniego stylu elegancji i ukazał urodę Shony całemu światu. A jednocześnie na tyle skromnego, by mieszkańcy Kalii uznali go za stosowny dla kobiety, która urodziła syna i wkrótce zajmie miejsce w pałacu u boku Malaka.

W szykownej sukni wyglądała tak, że przeszło to jego najśmielsze oczekiwania. Zawsze była piękna. Ale dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo ukrywała swoją urodę, zachowując się butnie i wyniośle, nie ustępując ani na krok. I właściwie wcale nie chodziło o to, w co się ubierała, ale jak postępowała. Jak gdyby nie chciała, by jakikolwiek mężczyzna, łącznie z nim, dostrzegł w niej piękno.

Suknia wybrana przez Malaka ukazywała ją z zupełnie innej strony. Ujrzał Shonę, jakiej dotąd nie znał: równie łagodną co zdeterminowaną. Nie ukrywała już swojej urody, lecz prezentowała ją w końcu w całej okazałości.

– Zadowolony? – spytała, stając przed nim w długiej ciemnozielonej sukni, wspaniale podkreślającej jej figurę. Gęste ciemne włosy okalały jej wyrazistą twarz.

– Bardzo – odparł z przekonaniem.

Wyciągnął do niej rękę. Choć tak naprawdę miał ochotę zabrać ją do sypialni i zacząć poznawać lepiej tę niezwykłą, jeszcze piękniejszą wersję Shony, jego królowej. Po chwili wahania ujęła go pod ramię i pozwoliła się poprowadzić przez korytarze pałacu.

– Będziesz tylko musiała stać obok Milesa i lekko się uśmiechać, żeby wyglądać na w miarę zadowoloną z tego, że bierzesz udział w ważnej uroczystości. Czy jesteś w stanie to zrobić? – spytał, kiedy szli w stronę sali tronowej, którą zbudował jego pradziadek, by wzbudzić podziw gości i zyskać uznanie poddanych.

Dawniejsi przodkowie nie czuli takiej potrzeby. Rządzili na zdradzieckich pustyniach twardą ręką przy pomocy wojska, opierając się na śmiałych strategiach militarnych. Trony i tłumy były dla nich czymś drugorzędnym, stanowiąc jedynie dodatek. Wojowniczy królowie brali to, co chcieli, i zachowywali to jedynie dzięki mocy swojej woli.

Malak musiał odnaleźć własny styl sprawowania władzy, zachowując równowagę między tradycją a wymogami współczesnego świata. Poczuł się trochę nieswojo, uzmysławiając sobie, że nie mógłby wstąpić na tron bez Shony. Nie wyobrażał sobie tego. Jak do tego doszło? Los zmusił ich do tego, żeby znowu się spotkali i byli razem z powodu błędu, jaki kiedyś popełnił. To powinno wzbudzać w nim niechęć i wzbudzało. Jakiś czas temu. Nie miał pojęcia, dlaczego teraz ma do tego inne nastawienie. Niechęć nie miała nic wspólnego z sytuacją, w jakiej znalazł się z tą kobietą.

– Postaram się – odparła. Spojrzała na niego i się wyprostowała, jakby nauka dworskich manier nie poszła jednak na marne. – Dla dobra Milesa.

Nie miał nic przeciwko temu, że Shona wysługuje się Milesem, skoro on sam postępował wcześniej tak samo. Zirytowało go to jednak trochę.

Gdy spełniał święty obowiązek, składając tradycyjną królewską przysięgę i obiecując, że będzie działał dla dobra kraju i ludzi, uświadomił sobie, że wcale nie skupia się tylko na swoich zobowiązaniach. Jego myśli w dużej mierze zajmowała kobieta, która nadal nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej przeznaczeniem jest zostać jego żoną, królową. Nie

pozostawało jej żadne inne wyjście. Ale jeśli miał być szczery, tylko w nieznacznym stopniu dotyczyło to ich syna.

Kiedy brali później udział w oficjalnym przyjęciu, na którym obecni byli dworscy doradcy i ministrowie, poświęcał im tylko część uwagi, wpatrzony w Shonę. Uśmiechała się tajemniczo, stojąc obok z Milesem przed sobą. Spoglądała z dumą na syna, a Malaka również przepełniała duma, kiedy patrzył na Milesa, ubranego tak samo jak on i tak do niego podobnego.

Kiedy byli razem we trójkę, czuł, jak bardzo go to odmienia. Wcześniej, kiedy jedli wspólnie posiłki, starał się to ignorować, ale teraz dotarło to do niego ze wzmożoną siłą. Zobaczył też, jak wyglądają razem na zdjęciach zrobionych im tego dnia. Przedstawiały Malaka, Shonę i Milesa stojącego między nimi. Chłopiec miał karnację o kilka tonów jaśniejszą od śniadej twarzy ojca i nieco ciemniejszą niż matka. Wyglądali jak szczęśliwa rodzina, jakiej nigdy nie miał. Idealny zestaw, pomyślał.

Gdy opiekunki przyszły zabrać Milesa, Shona chciała wyjść razem z nimi, ale Malak ją zatrzymał.

– Myślałam, że…

– Zostaniesz ze swoim panem i królem? – Dokończył za nią pytającym tonem, po czym się uśmiechnął, widząc jej zaskoczoną minę. – Co za wspaniały pomysł.

Chyba przekonał ją trochę do siebie, bo nie urządziła żadnej sceny, a dobrze wiedział, że potrafiłaby to zrobić, gdyby tylko chciała. Tak jak tydzień wcześniej albo nawet poprzedniego dnia. Teraz jednak stała z godnością u jego boku i pozostała przy nim do czasu, aż wszystkie oficjalne rozmowy dobiegły końca.

Wątpił, czy zdawała sobie sprawę, że w obecności ministrów i dworzan wyraża w ten sposób zamiar poślubienia króla. A potem wszyscy poddani

zobaczą ich na zdjęciach w gazetach. Malak miał jednak tego świadomość. Napawało go to poczuciem triumfu i sprawiało o wiele większą radość niż wszystkie inne uczucia, których wolałby nie doświadczać.

– Twoi ministrowie chyba nie uznali tego za stosowne – powiedziała, gdy znowu zostali sami w pokoju obok sali tronowej. Malak poluzował krawat i rozpiął elegancki garnitur w zachodnim stylu, który założył na przyjęcie.

– Jeśli masz na myśli fakt, że ubrałem się bardziej jak europejski król niż szejk, którym jestem z krwi i kości, to owszem, pojawiło się wiele skarg. Ale, jak widzisz, nie zwracam na nie uwagi.

– Co jest złego w twoim stroju? – spytała zaniepokojona, jakby jej pytanie ukazywało coś więcej, niż chciała wyrazić.

– Nic, gdyby tron, na który wstępuję, znajdował się w Europie. Słyszałaś pytania, jakie jeden z dziennikarzy zadał na ten temat?

Shona stała pośrodku pokoju, prosto i prawie nieruchomo. Jak gdyby jeden niewłaściwy gest mógł doprowadzić do czegoś dużo gorszego niż sam fakt, że nagle znaleźli się sami w opustoszałym pomieszczeniu.

– Trudno było słuchać tylu ludzi mówiących jednocześnie – odparła po chwili. – Dziennikarza, tłumacza i ciebie, kiedy odpowiadałeś.

– Dlatego właśnie powinnaś brać lekcje arabskiego. Niestety, nauczycielka zatrudniona specjalnie dla ciebie mówi, że nie wysiedziałaś jeszcze do końca żadnej lekcji, którą tak starannie przygotowała…

– Mówiłeś już o tym. Nie musisz mnie wciąż za to łajać. Ale nie słyszałam, żeby tłumacz mówił o twoich ubraniach.

– Miałem na sobie tradycyjny strój w sali tronowej i zachodni na przyjęciu, co jest niezgodne z wieloletnią tradycją. Według niektórych to wyraz prostactwa. A ja chcę połączyć ze sobą oba światy. Zamierzam być postępowym królem.

– Czyżby? – powiedziała z niedowierzaniem.

– Tak. To królestwo pozostało częściowo niezmienione od dwunastego wieku.

– Ale nie pasuje mi do ciebie słowo „postępowy”.

– Moja polityka jest uznawana za dość nowoczesną. Tutaj, w Kalii, gdzie uważa się mnie za wielkiego rozpustnika, który zmarnował ostatnie dziesięć lat na skandaliczne rozrywki zepsutych miast Zachodu.

– Racja. Dlatego masz tak liberalne poglądy, na przykład na małżeństwo.

– No widzisz? Potrafisz się ze mną spierać równie łatwo w tym stroju, jak w tamtych dziwnych ubraniach, które wyciągałaś z głębi szafy.

– Możesz sobie żartować. Nie masz nic do stracenia.

Odwróciła się po tych słowach i niemal pozwolił jej odejść. Jednak coś w jej postawie, kiedy szła do drzwi, pochylonej głowie i zaciśniętych pięściach, przyciągnęło jego uwagę i go zastanowiło… Nigdy nie był człowiekiem, który wszystko roztrząsa i długo się namyśla. Kiedy mu się coś podobało, zaraz po to sięgał. Jego podboje były legendarne. A Shona stała się jedną z jego zdobyczy.

Dogonił ją w następnym atrium z trzema fontannami pośrodku. Było tu mnóstwo zieleni i purpurowych kwiatów, zwisającymi z filarów i ścian ozdobionych tysiącem maleńkich lusterek, osadzonych w kafelkach.

Tak dawno jej nie dotykał. Złapał ją za nadgarstek i delikatnie przyciągnął do siebie. Zauważył, z jaką łatwością mu się poddała. Jakby tańczyli ze sobą, dobrze znając kroki. Jak gdyby łączyło ich to samo pragnienie.

– A co niby ty masz do stracenia? – spytał.

Spojrzała mu w oczy, nie wyrywając ręki z uścisku, po czym wskazała ruchem głowy na najbliższą połyskującą lusterkami ścianę. Przypominała

wielkie osobliwe zwierciadło, w którym odbijało się wszystko dookoła.

– Spójrz na to. Wyglądasz jak król i tu twoje miejsce. Na tronie, w otoczeniu fontann, dzieł sztuki i służących. Ale ja wyglądam jak ktoś, kim jestem naprawdę. Jak sierota z rodziny zastępczej, która bawi się w przebieranki.

– Jesteś piękną kobietą, Shono. Prezentujesz się elegancko i nie masz sobie równych.

– Przestań. Nigdy nie bawiłam się w księżniczki ani inne tego rodzaju wymysły. Nie jestem osobą, która musi uciekać od rzeczywistości. Nigdy tego nie lubiłam. Po co udawać, że jest lepiej, skoro po każdej grze, w jaką się bawimy, będzie tak samo okropnie?

Przekazała mu tymi słowami coś ważnego. Nawet jeśli tego do końca nie rozumiał, to potrafił to odebrać. Ogarnęły go złe przeczucia.

– Nie jestem udawanym królem, moja mała – odparł cicho, podchodząc bliżej i stając obok niej. Był wysoki, a ona sięgała mu do ramienia. Miał ochotę odwrócić ją do siebie i pocałować. Marzył o tym od dawna. – Kiedy zostaniesz moją żoną, królową, to nie będzie zabawa, tylko rzeczywistość.

Nie wiedział, na co Shona patrzy w połyskujących lusterkami kafelkach. Co dostrzega w odbiciu ich obojga, co nadaje jej spojrzeniu udręczony wyraz. Wcale się nie zdziwił, gdy się od niego odsunęła. Odeszła kilka kroków. Pozwolił jej na to, obserwując, jak przez chwilę wpatruje się w swoje odbicie, po czym odwraca z powrotem do niego z taką samą zbolałą miną.

– Zrobiłam to dla Milesa – powiedziała obcym głosem – ponieważ nie chcę stwarzać mu przeszkód. Ale nie zamierzam robić tego znowu. – Wskazała na suknię, wykrzywiając twarz.

– Co złego w tej sukni? Wyglądasz w niej pięknie. Dlaczego nie chcesz się tak ubierać?

– Jestem sierotą z Nowego Orleanu. Porzuconym dzieckiem. Nikim. Nie pasują do mnie takie stroje. – Zaśmiała się smutno. – Yadira próbowała nawet założyć mi jakąś…

– Biżuterię – dokończył Malak. – Wiem. Sam ją wybrałem.

– To śmieszne. Nie mam pojęcia, czego chcesz. Wiem dokładnie, jak wyglądam i kim jestem.

– W takim razie lepiej sama mi powiedz, co myślisz, bo nie mogę się w tym połapać.

– Nie musisz mnie poniżać – odparła cicho. – Jestem tutaj, prawda? Może ci się wydawać, że za dużo marudzę, ale nie próbowałam uciec, czyż nie? Nie usiłowałam nastawić przeciwko tobie Milesa. Nie trzymałam go z dala od ciebie. Nie sprzeciwiałam się nawet temu, jak zorganizowałeś mu tutaj czas. Zanim tu przyjechaliśmy, pozwoliłam ci go zobaczyć. Czy to nie wystarczy? Czemu musisz mnie jeszcze upokarzać?

Głos jej się załamał i w Malaku też coś jakby pękło. Zbliżył się do niej, ale się odsunęła. Tym razem jednak nie z typowym dla siebie wdziękiem, tylko dziwnie niezdarnie. Podeszła sztywno do ławki przy najbliższej fontannie i usiadła.

– Nie upokarzam cię, maleńka – odparł cicho. – Dostrzegam twoją wartość. Masz w sobie godność i siłę.

– Robisz to, nawet o tym nie wiedząc.

Podszedł bliżej. Wyglądała jak królowa. Ciemne, gęste loki okalały jej twarz, a ciemnozielona suknia uwydatniała wspaniałą figurę. Wyglądała tak pięknie jak w tamtej złocistej sukience pięć lat wcześniej, kiedy się poznali. Wydawała się nawet doskonalsza, ponieważ dała mu Milesa.

– Shono. – Ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz w swoją stronę.

– To okrutne – wyszeptała. Jej oczy błyszczały, wyrażając głębokie emocje, których nie potrafił nazwać, ale je wyczuwał. Odnajdywał je

również w sobie. – Możesz mnie przebierać w takie suknie i zakładać mi na szyję klejnoty, ale to nic nie da. Nie rozumiesz tego? Zawsze będę taka sama. Nic nie zdoła mnie odmienić.

– A co niby chcę w tobie zmienić?

– Wszystko.

– Wcale nie zamierzam, Shono.

– To nieprawda. Nie obwiniam cię za to. Wolałabym jednak, żeby cały świat zobaczył od razu, kim jestem naprawdę. Po co mamy odgrywać tę maskaradę, w którą i tak nikt nie uwierzy. – Westchnęła, gdy patrzył na nią bez słowa. – Chyba musisz to widzieć? Przecież sam mówiłeś, jak smutne i nędzne jest moje życie. Masz rację. Nie mam teraz nic do zaoferowania Milesowi. Nie wiem, jak się wychowuje księcia. Radziłam sobie lepiej jako samotna mama, próbując zarobić na życie. W każdym razie lepiej niż moja własna matka. Możesz mnie nazywać królową i przebierać w drogie suknie, jeśli chcesz. Ale nie zmienisz faktu, że zostałam wyrzucona na śmietnik, ponieważ jestem śmieciem. Nie zmienisz tego, obojętnie jak bardzo byś się starał.

Malak zastygł. Poczuł w głębi siebie coś w rodzaju skamieniałej złości. Spojrzał jednak na Shonę ze swobodą, taką jak dawniej, jakby nic złego się nie wydarzyło.

– Jestem królem Kalii – powiedział cicho. – Każda kobieta, z którą spałem, była z zasady z najwyższej półki. Ale matka mojego dziecka? Matka następnego władcy tego wspaniałego królestwa… Niemożliwe, żeby taka osoba, wzór dla wszystkich i duma całego narodu, w jakimkolwiek stopniu przypominała śmieć.

– Chyba znowu masz na myśli Milesa.

– Absolutnie nie. To mój kraj. Nadaję tobie taką rangę, jaką sam uznam za stosowną. I chcę, żebyś wiedziała, że jesteś jednym z największych

skarbów tego królestwa, Shono, ponieważ ja tak uważam.

Wygięła usta w uśmiechu, lecz jej oczy pozostały smutne.

– To wcale nie staje się przez to prawdą.

– W takim razie może co innego cię przekona – odparł i zrobił to, o czym marzył od dawna.

Objął ją i pocałował. Nareszcie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miała wrażenie, jakby porwała ją wielka fala i powiodła ze sobą daleko od lądu. Czuła, że musi pływać w tym morzu nowych doznań, zanim utonie. Ale nie potrafiła. Nie wiedziała nawet, jak unosić się na wodzie. Przylgnęła więc do Malaka jak do koła ratunkowego, wiedząc jednocześnie, że to właśnie on jest przyczyną jej rozpaczliwej walki o utrzymanie się na powierzchni.

To wszystko jednak zdawało się nie mieć znaczenia, kiedy ją obejmował. Nie mogąc połapać się w masie doznań, po prostu zatraciła się w magii jego pocałunków. Nazwał ją skarbem. Jak miała na to zareagować? Objęła go za szyję. Przestała udawać, że go nie pragnie. Pożądała go każdą cząstką ciała, które zdradziło jej prawdziwe uczucia już wtedy, na balkonie.

Przesunął dłońmi w dół po plecach i ujął ją za pośladki. Jęknęła. Świat zawirował i po chwili Malak siedział na ławce przy fontannie z Shoną na kolanach, zwróconą plecami w jego stronę. Był tak silny, że mógł ją unieść i robić z nią, co tylko zapragnie. Na tę myśl poczuła dreszcz.

– Chcę, żebyś patrzyła – odezwał się głosem pełnym pożądania, które i ją ogarniało. Odmieniało ją zupełnie. Teraz potrafiła wyobrazić sobie to, co kiedyś wydawało się niemożliwe. – I powiedziała mi, co widzisz.

Odbijali się w wielu zwierciadłach. Malak był przystojny, wysoki i szczupły, lecz dobrze zbudowany. Trzymał ją z łatwością, obejmując silnymi rękami w pasie. Choć bardzo się starała, nie dostrzegała w sobie

nic, co przypominałoby skarb, o którym mówił. Zobaczyła to samo, co w lustrzanych odbiciach w swoim pokoju.

Widząc teraz siebie w sukni księżniczki, uświadomiła sobie tylko, jak daleko jej do tego, by stać się kimś takim naprawdę. Nie czuła już jednak tej frustracji, która dopadła ją wcześniej, kiedy po raz pierwszy zobaczyła swoje odbicie w kafelkowych lusterkach. A wszystko to dzięki dotykowi Malaka. Gładził jej piersi, aż jęknęła, napierając na niego i domagając się więcej pieszczot. Przesunął dłońmi po brzuchu, aż w końcu podsunął do góry szmaragdową suknię, odsłaniając uda. I wcale na tym nie poprzestał. Podciągnął suknię jeszcze bardziej.

– Czuję twoje ciepło – szepnął Shonie do ucha.

Nie chciała już dłużej patrzeć. Pragnęła go tak rozpaczliwe, że bała się o tym myśleć. Przywarła plecami do jego szerokiej piersi, odginając głowę i wystawiając usta do pocałunku. Zatraciła się zupełnie i prawie nie zauważyła, kiedy ściągnął jej majtki.

Po chwili oderwał od niej usta i uniósł ją nieco, obejmując rękami za biodra. A gdy opuścił ją z powrotem na kolana, wyczuła jego potężną erekcję.

– Patrz na nas – nakazał. Mimowolnie go posłuchała.

Nakierował jej biodra i powoli się w niej zagłębił. Suknia osunęła się z powrotem na uda, zakrywając to, co robili. W zwierciadłach Shona widziała teraz tylko skupionego Malaka za sobą i własną twarz z szeroko otwartymi oczami.

Rozchyliła usta, dysząc i zaciskając dłonie na sukni. Tyle czasu minęło od chwil, kiedy byli razem, i teraz wydawało jej się to zupełnie nowe i niezwykłe. Malak objął ją jedną ręką i pochylił nieco do przodu, by móc wniknąć w nią głębiej. Czuła go wszędzie.

– A teraz pokaż mi, co potrafisz – powiedział, patrząc na nią przenikliwie w lusterkach, znajdujących się na ścianie. – Pokaż, kim jesteś.

Poruszyła się i zakołysała biodrami. A potem zaparła się piętami o podłogę po obu stronach nóg Malaka i zaczęła się lekko i rytmicznie unosić i opadać, wprawiając go w zachwyt. Spletli dłonie i położyli je na jej brzuchu.

Wciąż się poruszała, jakby na nowo zaznajamiając się z tym, za czym tak długo tęskniła nocami, pogrążając się w snach, których bała się przypominać sobie za dnia. Jej oczy błyszczały w lustrze, a policzki Malaka nabierały koloru. Był tak wspaniały jak cały ten pałac i pustynia, którą władał.

Zobaczyła siebie. Oszołomioną z ekstazy twarz i szaleństwo w oczach, którego nigdy wcześniej nie widziała. Chociaż równie dobrze mogła to być radość. Ledwie siebie rozpoznawała. Gdyby ta kobieta w zwierciadle w objęciach Malaka była kimś obcym, powiedziałabyś, że jest piękna, pomyślała.

– Chcę… – wydusiła nagle. Słowa wydobywały się z niej mimowolnie.

– Powiedz mi, czego chcesz.

– Ciebie.

Wyczuła, że Malak się uśmiecha, po czym zobaczyła to w lustrze. Doznania te jakby się podwajały, wzmacniały.

– Już mnie masz. Jestem w tobie.

– Proszę… – jęknęła.

– O co prosisz? – odparł bardziej natarczywie. – Czego potrzebujesz, Shono?

– Wszystkiego…

Nie przestawała się poruszać. Uwolnił jedną rękę, wsunął pod suknię i odnalazł miejsce ich zjednoczenia. Dotknął jej palcami.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, moja królowo.

Te słowa podziałały na nią jak kolejna pieszczota. Znalazła się na skraju rozkosznej otchłani, a po chwili stoczyła się w nią, porywając za sobą Malaka.

Potem przez długi czas trwali nieruchomo, zatopieni w sobie, jakby stanowili jedność. Shona zdawała się w to wierzyć. Nie chciała się poruszyć. Trwała tak, oparta o Malaka plecami, z głową na jego ramieniu. A gdy otworzyła oczy, znowu ujrzała ich oboje w lustrze.

On był tak duży i silny, że wydawała się przy nim krucha i delikatna. Cenna niczym skarb… Nigdy dotąd się tak nie czuła. Czekała, kiedy ogarnie ją zawstydzenie i wstręt do siebie. Kiedy znowu odezwie się ten drwiący wewnętrzny głos, wmawiający jej, że wygląda w tej sukni jak idiotka i nie tutaj jej miejsce. W tym pałacu i przy tym człowieku.

Zanim Malak został królem, wiedziała, że znajduje się poza jej zasięgiem. Tamta jedna noc z nim wydawała się czymś znacznie wykraczającym poza to, na co Shona zasługiwała. Teraz jednak tak nie myślała, ponieważ Malak był wszystkim, co czuła. Wciąż był w niej, jakby stał się jej częścią.

– Spójrz na siebie – powiedział cicho i znowu otworzyła oczy. Spodziewała się nagany, ale jego twarz wyrażała jedynie aprobatę, a w oczach nadal tliło się pożądanie. – Na nas. Jak możesz wątpić w to, że tutaj jest twoje miejsce?

Nie wiedziała, czy słowo „tutaj” oznacza pałac, czy jego ramiona. Nie spytała o to jednak z typowym dla siebie sarkazmem. Tak jakby coś się w niej wyciszyło. Cały ten hałas, jaki w niej wcześniej rozbrzmiewał, teraz ucichł. I wcale nie czuła, jakby coś straciła. Odczuwała jedynie ulgę.

Malak nie czekał na odpowiedź. Wysunął się z niej ostrożnie i jęknęła cicho, jakby zawiedziona. Wstał i pomógł jej się podnieść. Zapiął spodnie,

a Shona wygładziła suknię. Zdawało się, że łatwiej było wtedy, pięć lat temu, kiedy zasnęła w ciemnym hotelowym pokoju, a gdy się rano obudziła, już go nie go tam nie zastała. Nie musiała wtedy wpatrywać się w swoje odbicie w lustrze ani prowadzić trudnych rozmów.

Zastanawiała się teraz, co powiedzieć, ale Malak miał inny pomysł. Wziął ją na ręce i przytulił do piersi. Wtedy zrobiło się lepiej, łatwiej. Zawsze wyobrażała sobie uległość inaczej. Kojarzyła jej się z tonięciem. A teraz miała wrażenie, jakby wchodziła do ciepłej kąpieli.

– Dokąd mnie niesiesz? – spytała, gdy ruszył korytarzem.

Nie spojrzał na nią, tylko patrzył prosto przed siebie, idąc przez pałac.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – odparł. – To znaczy niezupełnie.

Pomyślała, że powinna mu się sprzeciwić. Przecież dotąd to właśnie wychodziło jej najlepiej. Tylko w tym była dobra. Tego wieczoru jednak wcale nie miała na to ochoty. W tym pałacu, tak odległym od wszystkiego, co znała. Oparła mu głowę na piersi i pozwoliła, żeby zaniósł ją tam, gdzie tylko ma ochotę.

Kiedy obudziła się rano, nie wiedziała, gdzie się znajduje. Nie było to dla niej niczym nowym. Zdarzało się często i niezbyt to lubiła. Najpierw poczuła niepokój, ponieważ nic nie wydało się znajome. Otworzyła oczy i ujrzała coś, co zdawało się nie mieć sensu: czerwony materiał przeplatany złotem. A przecież jej własna sypialnia urządzona była w kremowych i błękitnych barwach.

Powoli przypomniała sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Kiedyś, jako dziecko, często budziła się tak rano, nie wiedząc, gdzie jest. Ale teraz wcale nie odczuwała zagrożenia. Choć ciało miała trochę obolałe po tym, co się działo, to jednak czuła się dziwnie… bezpiecznie.

Wspomnienia poprzedniej nocy napływały, jedno po drugim. Malak był namiętny i nienasycony. Nie mogła się już doliczyć, ile to razy posiadł ją w swoim olbrzymim apartamencie, urządzonym z niezwykłym przepychem. Jednak to nie wygląd jego sypialni tak ją urzekał, godzina po godzinie.

Poznała jego smak, każdy fragment rozgrzanego ciała o barwie cynamonu. Uczyli się siebie nawzajem, wypróbowując różne pozycje, aż w końcu straciła poczucie czasu, delektując się nowymi doznaniami. Przestała martwić się o cokolwiek, zatapiając się w nieustannej błogości.

W przerwie kazał przynieść jedzenie i delektowali się nim razem, siedząc na poduszkach ułożonych na miękkim dywanie niedaleko łóżka przy kominku. Owinęła się jedwabistym prześcieradłem i zajadali się przekąskami i potrawami, które nie wydawały się już Shonie dziwne po tylu tygodniach spędzonych w Kalii. Świeże daktyle, orzechy, ostre sery i delikatne wypieki rozpływały się w ustach. A dania mięsne i zapiekanki przypominające lazanię, lecz o egzotycznym smaku, wspaniale syciły. Kiedy już zaspokoili apetyt, Malak zbliżył się do Shony, mówiąc, że nie może się już doczekać deseru. A więc znowu się kochali.

Usiadła teraz ostrożnie na łóżku. Po tym, co się działo, spodziewała się bólu. Jakąś cenę trzeba było przecież zapłacić za tę niezwykłą wspólnie spędzoną noc. Próbowała sobie przypomnieć, jak było wtedy, przed pięcioma laty. Obudziła się rano w hotelowym apartamencie. Po cichu i niepewnie zajrzała do innych pokojów. Malaka nigdzie nie było. Wyszedł, zanim się obudziła. Nie chciała więc zostawać tam sama.

Nigdy nie czuła się dobrze w luksusowym otoczeniu. Zebrała się wtedy w sobie, wygładziła włosy i założyła z powrotem sukienkę. Serce biło jej jak oszalałe, kiedy wyszła na korytarz i zjechała windą na dół. Przez cały

czas się bała, że ktoś ją zatrzyma i spyta, co, do diabła, tu robi, w takim drogim hotelu, jakby miała wypisaną na twarzy całą swoją przeszłość.

Nikt jednak nie powiedział słowa. Nawet gdyby ktoś spojrzał na nią z wyrzutem, to i tak by tego nie dostrzegła, mijając ze spuszczonym wzrokiem przechodzących ludzi. Poczuła natychmiastową ulgę, gdy tylko znalazła się na ulicy i dotarła z powrotem do hałaśliwej Dzielnicy Francuskiej. Tam było jej miejsce, a nie w eleganckim hotelu.

Tutaj, w wytwornej królewskiej sypialni poczuła się jeszcze bardziej niepewnie. Promienie słońca wpadały przez wielkie sklepione okna i oszklone drzwi, prowadzące na przestronny marmurowy balkon. Siedziała na łóżku, nasłuchując uważnie. Chciała się zorientować, czy ktoś znajduje się w pobliżu. Nauczyła się tego dobrze w wielu domach dla sierot, w których przebywała. Zawsze dobrze było wiedzieć, gdzie kto jest.

Nie dochodził do niej jednak żaden dźwięk. Wytworne hotele i pałace królewskie wydawały się takie ciche. Wstała z łóżka i zrobiła kilka kroków po dywanie, starając się nie hałasować. Rozejrzała się za suknią, którą poprzedniego wieczoru Malak powoli z niej zdejmował, lecz nigdzie jej nie znalazła. Zdziwiła się, ponieważ pamiętała dokładnie, gdzie rzucił ją na podłogę.

– Wyglądasz na zagubioną – usłyszała nagle jego głos dobiegający od strony drzwi.

– Szukam swoich ubrań.

– Po co miałabyś ich potrzebować – odparł rozbawiony – skoro i tak zaraz bym je z ciebie zdjął.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wyciągnął rękę i Shona po chwili wahania podała mu swoją.

Wewnętrzny głos wciąż ją ostrzegał, że to się może źle skończyć. Coś przykrego może się jej przydarzyć nawet w takim pałacu jak ten, ponieważ tak było zawsze: po krótkich chwilach radości zawsze nadchodził jakiś cios. Nawet jeśli po tylu latach się wydawało, że jest odporna na wszystko i nic nie może jej zniszczyć.

Malak podał jej rękę, jakby nie miał najmniejszych wątpliwości, że ją weźmie. I rzeczywiście odruchowo to uczyniła, a wtedy przygarnął ją do siebie i pocałował. Potem wyprowadził ją na balkon skąpany w promieniach słońca, skąd można było zejść nad ocieniony basen.

– Nie umiem pływać – powiedziała, ale nie wysunęła dłoni z jego ręki ani też nie zwolniła kroku.

Czyżbyś godziła się na wszystko, o co prosi cię ten człowiek? – pomyślała dziwnie poruszona.

– Nie musisz. Możesz tylko unosić się na wodzie. – Spojrzał na nią przenikliwie, jak gdyby wiedział dokładnie, o czym myśli.

– Nie potrafię.

Stał w słonecznym świetle pustyni, przejrzystym i jasnym, tak odmiennym od gęstego powietrza Luizjany, przyglądając jej się badawczo, jakby miała na sobie maskę. A w rzeczywistości jeszcze nigdy nie czuła się bardziej odsłonięta.

– Przecież pochodzisz z miasta leżącego nad morzem. Z pewnością potrafisz.

– Nie wiem. Kto miałby czas na lekcje pływania? – Zaśmiała się, gdyż sam ten pomysł wydał jej się niedorzeczny. Żadni z jej przybranych rodziców nie zamierzali poświęcać czasu ani pieniędzy na niepotrzebne zajęcia.

– W takim razie to będzie twój kolejny pierwszy raz, moja mała. Mam nadzieję, że okaże się choć trochę tak przyjemny jak ten z innej dziedziny. I pouczający.

Zrobiło jej się gorąco i to wcale nie od upału. A potem ogarnęła ją kolejna fala ognia, gdy Malak puścił jej rękę i zdjął białe, luźne spodnie – jedyną rzecz, jaką miał na sobie. Trudno było odwrócić uwagę od jego szczupłej, pięknie wyrzeźbionej sylwetki. Stali teraz razem nadzy w świetle słońca. Shona wątpiła, by ktokolwiek z zewnątrz mógł widzieć balkony króla, ale jej się zdawało, że powinna się poczuć zawstydzona. Nigdy nie lubiła się przed kimś obnażać i dawniej w podobnej sytuacji najchętniej by uciekła.

Teraz jednak było inaczej. Nie próbowała się nawet zakryć. Patrzyła, jak Malak podchodzi na skraj turkusowego basenu i zanurza się po pas. Przywołał ją do siebie i pomógł wejść do wody.

Nauczył ją już bawić się z ogniem i zatracać w rozkoszy cielesnego zjednoczenia. Pokazał, czym jest pożądanie i tęsknota, pragnienie i uwolnienie. Dzięki temu poczuła się tak, jakby miała skrzydła i mogła w każdej chwili wzlecieć w niebo. A tego ranka nauczył ją czegoś jeszcze. Wprowadził do wody i, trzymając na rękach, pokazał, jak unosić się na powierzchni. Miała wrażenie, jakby fruwała w powietrzu.

W tym momencie coś sobie uświadomiła. Pod nią znajdowała się krystalicznie czysta woda, powyżej błękitnie niebo, a pośrodku tego

wszystkiego stał Malak, spoglądając na nią ciemnozielonymi oczami, jakby na świecie nie istniało nic innego poza nimi. Zawsze bała się tego, co ma nadejść, spodziewając się najgorszego. Ale to, co nadeszło teraz, wydawało się najbardziej niebezpieczne od wszystkiego, co dotąd przeżyła.

I nie chodziło tylko o to, co robił z nią wtedy na marmurowym balkonie o zmierzchu. Ani o to, co się działo w wielkim łożu w jego sypialni lub w atrium pełnym luster. To, co pojawiło się teraz, wydawało się o wiele groźniejsze. Miała wrażenie, że Malak stał się jedynym powodem, dla którego żyła. Tutaj, w pałacu, a także pośród hałaśliwych ulic Dzielnicy Francuskiej.

Sprawiła to duma rozbrzmiewająca w jego głosie, kiedy mówił o Milesie, ich synu. Sposób, w jaki trzymał ją teraz pewnie na powierzchni połyskującej wody w turkusowym basenie. Nigdy wcześniej w nikim się nie zakochała. Nie chciała komplikować sobie życia, widząc wokół wiele przypadków miłosnych zawodów. Teraz jednak to uczucie do Malaka zdawało się ją unosić, a nie pogrążać. Dlatego tak bardzo się zaniepokoiła.

Po tym dniu Shona z całym zapałem zaangażowała się w sprawy, które do tej pory lekceważyła. Wiedziała teraz dobrze, jak najlepiej wykorzystać sytuację, kiedy nie ma innego wyjścia.

Równie dobrze można się nauczyć fruwać, gdy już się wie, jak upadać, pomyślała. Zaskoczyła instruktorów pilnością na udzielanych jej lekcjach. Zaczęła też nosić wymyślne stroje, przygotowywane codziennie przez Yadirę. I starała się udawać, że czuje się w nich dobrze. Nie wiedziała, jak być królową, ale potrafiła udawać.

Nie miała też pojęcia, jak reagować na głębokie uczucie, które ją przepełniało. Jak odnaleźć sens w tym, co czuła, i jak traktować człowieka,

który stał się tego wszystkiego przyczyną. A więc skoro tego nie wiedziała, robiła, co potrafiła. W dodatku wmawiała sobie, że to dla dobra Milesa.

– Jesteś taka ładna, mamo – powiedział jej pewnego wieczoru, kiedy jak zwykle szli razem na kolację do prywatnych apartamentów króla.

– Dziękuję, synku.

– O wiele ładniejsza niż wcześniej – dodał z dziecięcą szczerością.

Miała ochotę zaprzeczyć, ale nie potrafiła, bo chyba miał rację. Rozkwitał tutaj. Wydawał się bardziej radosny niż kiedykolwiek. Częściej się śmiał i dokazywał. Myślała, że dobrze im w Nowym Orleanie, ale miała wrażenie, że Miles czuje się o wiele lepiej tu, w pałacu. Zasypiał bez problemu, jadł z apetytem, rzadko się smucił i złościł. Prawdę mówiąc, zawsze miała wyrzuty sumienia, że nie może poświęcać mu tyle czasu, ile by chciała. Musiała ciężko pracować, żeby zapłacić rachunki.

Natomiast tutaj mogła spędzać z nim całe dnie w pałacowych ogrodach, jeśli tylko miał na to ochotę. Gdy im się zachciało, oglądali filmy w środku dnia. Mogła się z nim bawić, a kiedy się zmęczył, spał przytulony do jej boku. Nie musiała się martwić, że straci pracę lub nie wystarczy jej na czynsz, gdy zostanie w domu, kiedy Miles się rozchoruje. Sama też czuła się bardziej szczęśliwa. Z tych oraz wielu innych powodów.

To było tak, jak gdyby uświadomiła sobie, jak wielki niesie ciężar, dopiero w momencie, kiedy go odłożyła. Nie mogła zrozumieć, jak w ogóle mogła go dźwigać.

– Wyglądasz teraz jak prawdziwa królowa – powiedział Miles innego ranka, gdy wyszła z garderoby i zastała go siedzącego na łóżku.

Wciąż nie lubiła tego słowa. Królowa. Nadal musiała udawać, że to jej dotyczy. Wydawało się, jakby przebierała się za kogoś innego. W królewskich strojach nadal czuła się sobie obca. Najbardziej jednak zależało jej na poczuciu przynależności. Nawet gdy musiała nosić

absurdalne stroje w tym bajkowym pałacu, o jakim nigdy dotąd nie ośmieliłaby się marzyć. Nieustannie pojawiało się w niej to pragnienie, znane jeszcze z dzieciństwa, by do kogoś należeć, znaleźć gdzieś swoje miejsce.

Już chciała skarcić syna, by nie nazywał jej królową, ale nie potrafiła. Ujrzała w jego oczach takie uwielbienie i dumę, że powstrzymała się od uwag. Zamiast tego spytała:

– Tak myślisz?

– Jesteś królową, tata jest królem, a ja księciem.

– Następcą tronu.

– I musisz wziąć z tatą ślub – odparł rzeczowo. – Inaczej to nie działa.

– Co nie działa?

Musiała powstrzymać emocje. Przecież Miles ma tylko cztery lata i z pewnością powtarza jedynie to, co usłyszał od opiekunek.

– Król i królowa muszą być małżeństwem, mamo. – Spojrzał na nią jak na wariatkę. – Przecież wszyscy to wiedzą.

– Czasami matki i ojcowie nie biorą ślubu – odparła, ignorując pełne dezaprobaty spojrzenie Yadiry krzątającej się po garderobie, która z pewnością słyszała każde słowo. – I to też zupełnie w porządku. Małżeństwo nie jest dla każdego.

– Ale nie są królowymi ani królami. A ty jesteś królową, mamo. – Miles powiedział to tak, jakby było to coś najbardziej oczywistego na świecie.

Jego pełna akceptacja tego faktu pozwoliła Shonie bardziej pogodzić się z sytuacją. A może, jeśli miała być szczera, miało to więcej wspólnego z jego ojcem. Wymagającym, pomysłowym i zdeterminowanym Malakiem, który nie przestawał się z nią przekomarzać i wdawać w zabawne spory, ponieważ teraz wygrywali oboje. Czasem ją namawiał, żeby postała sobie trochę podczas obiadu, by mógł jej potem zagrozić, że pożre ją żywcem na

deser. Co wieczór zabierał ją ze sobą do łóżka i wciąż uczył czegoś nowego. Do tej pory wiedziała o seksie i mężczyznach tyle, ile zdołała sobie przyswoić podczas jednej nocy sprzed pięciu lat. A teraz noce z Malakiem, im lepiej się poznawali, stawały się coraz bardziej magiczne.

Okazało się też, że jest o wiele lepszą uczennicą, niż dotąd myślała, co chwilę zmieniając szkoły. Zawsze była gdzieś tymczasowo, nie nadążając za materiałem lub go wyprzedzając. Nigdy nie mogąc się zgrać z otoczeniem.

Teraz jednak było inaczej. Robiła postępy w nauce arabskiego. Potrafiła już chodzić i siedzieć jak królowa. Wiedziała, jak się zachowywać w czasie spotkań ze światowymi przywódcami, którzy mogliby próbować wkraść się w jej łaski, by tym sposobem uzyskać coś od Malaka. Przez całe dnie uczyła się, jak być królową, a nocami ożywała w rękach jedynego człowieka, który kiedykolwiek jej dotknął. Jedynego, którego sama pragnęła dotykać.

Jeśli o nią chodziło, to Malak był dla niej jedynym mężczyzną na świecie. I dzięki niemu miała poczucie, jakby była jedyną kobietą, na którą kiedykolwiek spojrzał. Nigdy dotąd nie czuła się tak pełna życia i szczęśliwa.

I tak zakochana, pomimo wszelkich swoich wątpliwości. Zawsze myślała, że jest odporna na miłość. To uczucie kojarzyło jej się raczej z upadkiem i porażką, a nie fruwaniem z radości. Każda chwila wydawała się teraz magiczna, jakby wszystko, co się działo, było nowe, mimo że powtarzało się już wiele razy.

Kiedy więc Malak po raz kolejny nazwał ją królową, skinęła potakująco głową. Leżała na nim w łóżku. Opadła na niego jak zawsze po tym, gdy osiągnęli spełnienie i zanurzyli się w błogim odrętwieniu. Wciąż

obejmował ją dłońmi za pośladki, zataczając kciukami rytmiczne kółeczka. Gdy skinęła głową, unosząc ją z jego piersi, znieruchomiał na moment.

– Co takiego? Czy chcesz mi przez to coś powiedzieć?

To był cały Malak. Nie wystarczyła mu cicha kapitulacja. Wolał, by Shona przyznała się do niej głośno.

Uniosła się z powrotem do pozycji siedzącej, wciąż mając go w sobie. Czuła się wyczerpana, ale zmęczenie natychmiast znikło, gdy Malak poruszył biodrami. Znowu ogarnął ją ogień, jakby miała w sobie jakiś jemu tylko znany włącznik.

Położyła mu ręce na piersi i spoglądała w twarz, próbując odnaleźć sens w tym, co się działo. Było jej z nim tak dobrze. Wszystko wydawało się takie właściwie. Wyczuła w sobie jego narastającą erekcję, jak gdyby i on nadal chciał się nią sycić. Miał wspaniałe ciało. Tak bardzo lubiła je dotykać. Jakby do niej należał. Do niej, która nie miała dotąd nic.

– Zostanę twoją żoną i królową, Malaku – oznajmiła. Chciała powiedzieć to lekko, zabawnie, ale słowa te zabrzmiały jak uroczysta przysięga.

Oczy mu zabłysły.

– Naprawdę?

– Tak.

Poruszyła znowu biodrami z uśmiechem na ustach, a on natychmiast na to zareagował, wnikając w nią głębiej.

– Oczywiście, dla Milesa.

– Jasne. Pochwalam twój instynkt macierzyński.

Zaśmiała się, gdy przewrócił ją na plecy i położył się na niej, chcąc przejąć inicjatywę. Zadrżała. Pragnęła tak wiele. Nigdy nie sądziła, że podejmie aż takie ryzyko… Ale jakie to miało znaczenie. On był królem

i nazywał ją swoją królową, a w dodatku ich syn uważał to za coś zupełnie normalnego, jakby nie mogło być inaczej.

Tym razem, kiedy zabrał ją ze sobą na wyżyny rozkoszy, odchyliła głowę do tyłu i wypowiedziała słowa, których nigdy dotąd nie wyznała żadnemu mężczyźnie. Żadnemu innemu człowiekowi poza własnym synem.

– Kocham cię. – Łzy popłynęły jej po policzkach. Musiała powiedzieć to na głos, bo nie mogła się już z tym kryć. – Kocham cię, Malaku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Za pierwszym razem, kiedy wyznała mu miłość, zignorował te słowa, uznając je za wypowiedziane pod wpływem chwili. Leżeli wtedy razem w łóżku i z pewnością zmąciło jej rozum. Seks był przecież dla niej czymś nowym. Malak uznał więc to wyznanie jedynie z komplement, nic więcej.

Zresztą pewnie nie zdawała sobie sprawy z tego, co powiedziała. A jeśli wiedziała, co mówi, to z pewnością będzie tym tak zawstydzona, że nigdy więcej nie pozwoli sobie na wypowiadanie takich absurdalnych słów.

W kolejnych dniach Shona jednak wcale nie przestawała wyznawać mu miłości. W dodatku nie okazywała żadnego zakłopotania. Przeciwnie, wydawało się, że w końcu zaakceptowała swoją rolę królowej. Im bardziej była gotowa zająć miejsce u jego boku, tym częściej stawała się… nieostrożna. Inaczej nie potrafił tego nazwać.

Słowa „kocham cię” wychodziły z jej ust z niepokojącą regularnością. A za każdym razem, kiedy je wyrażała – czy to jękiem, czy też szeptem – Malak czuł się tak, jakby ktoś wykuwał mu je bezpośrednio na skórze. Wciąż starał się nie reagować. Udawać, że nic się nie dzieje. Miał nadzieję, że gdy będzie je ignorował, Shona przestanie w końcu wypowiadać te niedorzeczności.

Trzeba było zaplanować ślub i wesele na taką skalę, by odpowiadała nowej pozycji Malaka i pozwoliła jego poddanym odpowiednio uczcić wszystkie zmiany zachodzące w królestwie. Musiał też przeprowadzić negocjacje w gronie rodziny dotyczące paru delikatnych spraw. Zaprosić na

uroczystość przyrodniego brata, Adira, władającego pustynnym plemieniem, i rodzonego brata, Zufara, który zrezygnował z tronu, by wraz z nową żoną objąć władzę w odległym Rumadah. Powinien też zaprosić na ślub siostrę Galilę i jej męża, króla Karima z Zyrii, syna człowieka, który przed laty został kochankiem matki Malaka. Królewscy dyplomaci będą mieli zawrót głowy. Te rodzinne dramaty, choć z czasem znacznie się uspokoiły, i tak stanowiły pole minowe, po którym trzeba było stąpać ostrożnie.

W dodatku wszystkie te osoby miały przyjechać nie tylko po to, by świętować z okazji ślubu Malaka, lecz także pokazać, że ród królewski Kalii mimo trudności, jakie przeżywał od chwili śmierci królowej Namani, wciąż jest potężny i zjednoczony.

Malak wmawiał sobie, że właśnie tym się martwi. Dawnymi rodzinnymi nonsensami, które niemal doprowadziły ich do upadku, wywołując zamieszanie, zakończone jego wstąpieniem na tron. Ale w rzeczywistości wcale nie to go dręczyło. To nie głos członków rodu rozbrzmiewał mu w głowie, kiedy próbował się skupić, tylko Shony. Wciąż powtarzała „kocham cię” i zupełnie się nie zrażała, gdy nie reagował lub udawał, że tego nie słyszy.

Nie miała problemów ze snem tak jak on. Co noc spała smacznie, przytulona do jego boku, podczas gdy Malak leżał z otwartymi oczami, spoglądając w ciemność, wciąż rozmyślając o jej niepokojących wyznaniach miłości.

Pewnego dnia, na długo po rozpoczęciu przez Shonę miłosnej kampanii, doprowadzającej go do szaleństwa, znalazł się przypadkowo w dawnym rodzinnym skrzydle pałacu. Szedł na spotkanie z doradcami finansowymi i pomylił drogę.

Matki już tam nie było. Brat i siostra założyli własne rodziny i wyjechali. Malak natomiast przeniósł się z rodzinnego skrzydła do apartamentów tradycyjnie przeznaczonych dla aktualnie panującego władcy. W dawnym miejscu pozostał tylko ojciec. Osamotniony i przygnębiony człowiek, którego Malak zawsze uważał za ofiarę miłości. Już wtedy, gdy Tarik był królem, a Namani żyła, i robili dobrą minę do złej gry, próbując ukryć, jak bardzo są nieszczęśliwi w małżeństwie.

Tego dnia Malak zastał staruszka w salonie, który przerodził się w prywatną bibliotekę byłego króla. Tarik siedział w fotelu z otwartą książką na kolanach, ale nie patrzył na nią, tylko w bok, przez okno. W takiej samej pozycji Malak zobaczył go kiedyś w dzieciństwie.

Przypuszczał wtedy, że ojca trapią problemy królestwa i jego przyszłość. Może spoglądał w okno, zastanawiając się nad sensem sprawowanej przez siebie władzy, która nigdy nie miała przypaść Malakowi. Teraz wiedział jednak, że ojciec prawdopodobnie rozmyślał wówczas o niewiernej żonie, która nigdy go nie kochała.

Oto do czego prowadzi miłość, pomyślał ponuro. Do przygnębienia i samotności, przesiadywania w fotelu w pokoju pełnym duchów i wspomnień.

Przystanął w drzwiach, nie chcąc wchodzić do środka. Zmagał się ze sprzecznymi emocjami. Kochał ojca. Co do tego nie miał wątpliwości, ale kiedy patrzył na staruszka, pogrążonego w niekończącej się żałobie po Namani, odczuwał trudny do określenia żal.

Gdyby ojciec był innym człowiekiem, a matka kobietą wartą poświęcenia, jakie jej okazywał bez względu na wszystko, gdyby oboje myśleli mniej o sobie i własnych problemach, a bardziej zajęli się dziećmi, wtedy może byłoby inaczej.

Malak nie osądzał ich już teraz tak krytycznie jak kiedyś. Owszem, jego rodzice zaniedbywali dzieci, ale nie tak, jak biedacy z przedmieść. Tarik był przecież królem, a Namani królową Kalii. Nie mogli poświęcać swoim potomkom tyle czasu, co inni ludzie, mniej obarczeni obowiązkami. Sprawy kraju zawsze były dla nich najważniejsze.

Od dawna sobie wytykał, że nie powinien przyrównywać ich do wyimaginowanych wzorców tylko dlatego, że chciał, by się nim więcej zajmowali. To niesprawiedliwe z jego strony. We wszystkich monarchiach na świecie mnóstwo było dzieci z królewskich rodzin, którym rodzice nie poświęcali wiele czasu, a mimo to kraje te prosperowały.

Poza tym Malak bardzo skorzystał na tym, że cieszył się swobodą i nikt nie zwracał uwagi na jego poczynania. Teraz jednak miał Milesa. Nie wydawało się, żeby był mniej zajęty niż kiedyś jego własny ojciec, zwłaszcza że wstąpił na stron w okresie chaosu, jaki zapanował po dwóch kolejnych abdykacjach. A mimo to udawało mu się codziennie znaleźć trochę czasu dla syna, z którym nie miał kontaktu przez pierwsze cztery lata życia chłopca.

Kiedy był beztroskim kawalerem i nie wiedział, czym jest przywiązanie do własnego dziecka, brakowało mu współczucia dla ojca. Teraz czuł, że dla Milesa zrobiłby wszystko poza udawaniem, że syn nie istnieje.

– Wejdziesz czy będziesz tak stał w drzwiach? – spytał ojciec łagodnie, wciąż spoglądając przez okno na pustynię.

– Nie chciałem ci przeszkadzać w czytaniu – odparł Malak, wchodząc do pokoju.

Zastanawiał się, po co udaje. Uśmiechał się beztrosko, bo z takiego uśmiechu był znany. Okazało się jednak, że chociaż wstąpił na tron, nadal potrafił robić z siebie głupca. A może chodziło o to, że zawsze czuł się onieśmielony w obecności członków swojej rodziny. Wszyscy przyrzekali

mu wsparcie, ale nikt z niech nie wierzył, że Malak potrafi być dobrym królem. Przed abdykacją Zufara nie sądzili nawet, że w ogóle może zostać władcą. Był po prostu jedynym kandydatem do tronu. Dobrze o tym pamiętał.

Kiedy jednak patrzył na ojca, którego przygotowywano do wstąpienia na tron Kalii od chwili urodzenia, wcale nie żałował, że sam nie jest głównym następcą. Może właśnie dlatego okazał się teraz jedynym rozsądnym władcą, jakiego ten kraj nie miał od lat. Wiedział bowiem dokładnie, jakie błędy popełnili dwaj ostatni królowie.

– Słyszałem, że chcesz się w końcu ożenić – powiedział ojciec. Zamknął książkę leżącą na kolanach, i wreszcie spojrzał na Malaka. – Podobno były jakieś wątpliwości, ale słyszałem, że wszystko się ułożyło.

Jakie to dziwne, pomyślał Malak. Teraz on sam jest królem, a ojciec tylko starym człowiekiem. Gdy jednak Tariq spojrzał na niego władczo, jak kiedyś, Malak znowu poczuł się jak niesforny nastolatek, którego wezwano, by wytłumaczył się z niewłaściwego zachowania. Może zawsze będzie się tak czuł w obecności ojca, bez względu na zajmowaną pozycję? A może chodziło o to, że ojciec tak rzadko poświęcał mu uwagę i teraz każdy przejaw zainteresowania z jego strony wydawał się czymś niezwykłym?

– Małżeństwo jest konieczne w tym wypadku. Ale to rzeczywiście spora zmiana dla Shony. Nigdy wcześniej nie mieszkała w pałacu królewskim. Potrzebuje trochę czasu, żeby się przyzwyczaić.

A może dał jej tego czasu zbyt dużo i stąd problemy? Może dlatego Shona wciąż powtarza te swoje… głupstewka. Mówi o czymś, czym nigdy nie chciał skazić swojego panowania.

– Wydaje się praktyczna – odparł ojciec. – Dokładnie taka, jakiej potrzebujesz.

Malaka zdziwiło takie określenie Shony. Dla niego była osobą nie tylko praktyczną, ale kimś, czyj uśmiech potrafi przyćmić słońce pustyni. Tego jednak ojcu nie powiedział.

– Miałeś kiedyś żonę, królową. Może dałbyś mi jakąś radę? – spytał.

– Mam ci doradzać, jak obchodzić się z królową Kalii? – Ojciec zaśmiał się gorzko. – Chyba nie chcesz, żebym wyliczył swoje porażki w tej dziedzinie. A było ich sporo. Niestety, wszyscy o nich wiedzą.

Jednak dobrze się stało, że Malak zajrzał do pokoju ojca. Wreszcie mógł przeprowadzić z nim rozmowę, na którą nigdy dotąd się nie ośmielił.

– Kochałeś ją.

Ojciec spojrzał mu w oczy.

– Tak. I wciąż ją kocham.

– Jak to możliwie? Skoro wiedziałeś, że…

Nie chciał nazywać tego jakimś eufemizmem. Obaj wiedzieli o zdradach Namani. Ale Malak, choć nie rozumiał matki, to jednak nie życzył jej źle, mimo że nie lubił z nią przebywać, ponieważ go nie znosiła. Nie mógł jej zastąpić Adira, dziecka, które musiała oddać, zanim urodziła Malaka.

– Prawdziwa miłość się nie zmienia w czasach próby – odparł powoli ojciec, jakby mówienie o tym sprawiało mu ból. A może dużo czasu mu zabrało dochodzenie do takiego wniosku. – Raczej jeszcze bardziej się pogłębia. Co nie znaczy, że nie staje się przez to bardziej… skomplikowana.

– Ale z pewnością zdrady przeszkadzają w kochaniu drugiej osoby.

– Jestem ostatnim człowiekiem na ziemi, który powinien udzielać rad w sprawie małżeństwa, Malaku. Ale coś ci powiem. W życiu żałuje się wielu rzeczy, również wtedy, gdy dzierży się władzę królewską. Taka jest

tego natura. Ale choć możesz żałować różnych decyzji politycznych, to nigdy nie pożałujesz, że kogoś kochałeś, bez względu na wszystko.

Potem przeszli na inne tematy. Rozmawiali o ślubie, który wkrótce miał się stać głównym wydarzeniem w kraju i przywrócić królestwu renomę. Kiedy jednak Malak wyszedł w końcu z pokoju ojca, pozostawiając go lekturze, myślał tylko o tym, co staruszek powiedział o miłości. Nie rozumiał, czemu nie miałby się przed nią nadal wzbraniać, skoro postępował tak przez całe życie. I to całkiem szczęśliwe, jak mu się wydawało.

Przecież to właśnie miłość do kobiety doprowadziła ojca do ruiny. Porządny władca stał się człowiekiem, który dostał bzika na punkcie niedbałej i samolubnej żony. Uczucie do niej stało się dla niego ważniejsze od losu poddanych i dobra dzieci. A miłość do innego mężczyzny doprowadziła do tego, że matka Malaka urodziła dziecko i musiała je oddać. Przez to nie potrafiła kochać innych swoich dzieci, pozostałych przy niej. Również miłość doprowadziła jego brata do rezygnacji z tronu, co wywołało chaos w całym kraju.

Z powodu miłości Malak został królem Kalii, podczas gdy jego ludzie zasługiwali na bardziej roztropnego i doświadczonego przywódcę. Człowieka godnego tronu, a nie pławiącego się niegdyś w przyjemnościach hulakę i kobieciarza. Tak więc Malak za nic nie chciał mieć do czynienia z miłością. Pragnął rządzić krajem rozsądnie, żeby żadne tego rodzaju uczucia nie doprowadziły do upadku królestwa ani też jego samego, króla Kalii.

Przemierzał pałac coraz szybciej, nie zwracając uwagi na schodzących mu z drogi służących. Doszedł do apartamentu Shonu i wszedł do środka. Nie było jej w salonie, zajrzał więc do apartamentów należących do Milesa.

Siedziała tam z nim na balkonie, bawiąc się w jakąś grę. Zatrzymał się przy otwartych drzwiach.

Ojciec nie żałował tego, co robił z powodu miłości, ale Malak ponosił tego konsekwencje. Wybory dokonywane przez ojca, matkę i brata miały na niego wpływ przez całe życie. Miłość siała zniszczenie. Jak to możliwe, że staruszek tego nie dostrzega po tym wszystkim, co się stało? I jak Malak mógłby widzieć to inaczej?

Shona zostanie jego żoną, królową. Oboje kochają Milesa, tak jak na to zasłużył. Ale trzeba koniecznie położyć kres tym jej nonsensom na temat miłości, zanim zacznie go kusić, by odwzajemnić się tym samym.

Wiedział dokładnie, do czego to prowadzi, i dlatego przez całe życie unikał uczuciowych zawiłości. Pragnął tego, co już mieli. Seksu, zabawy, dzieci. Partnerstwa, które sprawdzi się o wiele lepiej niż smutny związek rodziców.

Zamyślił się tak bardzo, że nawet nie zauważył, kiedy Shona wstała i do niego podeszła. Dopiero wtedy ją zobaczył. Była taka piękna. I poczuł, że już za późno, że stał się tak samo niemądry jak jego brat i ojciec. Ale w przeciwieństwie do nich nie zamierzał działać pod wpływem uczucia. Nie musiał nazywać go miłością i narażać siebie i królestwo na zgubę.

– Czy coś się stało? – spytała.

– Nic takiego – odparł ponuro i dał znać gestem, by weszła za nim do środka, zostawiając Milesa na balkonie pod opieką niań. Uczyniła to bez słowa sprzeciwu. – Ślub ma się odbyć zgodnie z planem. To będzie wielka ceremonia, stosowna dla władcy tych ziem i kobiety, którą bierze za żonę.

– To brzmi trochę jak w średniowieczu.

– Brzmi tak, jak trzeba – skorygował. – Ale, Shono… – przystanął, gdy odeszli od balkonu na tyle, by nikt ich nie słyszał. – Nie możesz już więcej mówić mi o miłości. To obraźliwe. Zabraniam ci tego.

Zamrugała powiekami, parskając śmiechem.

– Co takiego? Uważasz to za obraźliwe?

– To rozkaz. – Cofnął się, gdy wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć. – Wiele lat temu był zwyczaj zamykania królowej w odległej twierdzy, gdy zagrażała królestwu. Nie zmuszaj mnie do tego. Ale zrobię to, jeśli będę musiał.

– Chcesz… mnie zamknąć w twierdzy? Uwięzić? – Pokręciła głową. – O czym ty mówisz, Malaku?

– Wszystko zależy od ciebie – odparł sztywno. – Pozwalam ci samej decydować. Powinnaś uznać to za wyraz uprzejmości. I tak zostaniesz moją żoną, królową, ale nie życzę sobie tego gadania o miłości. Nie daję na to pozwolenia.

– Dlaczego? Czy chcesz mi przez to powiedzieć, że zapomniałam, gdzie moje miejsce?

– Twoje miejsce jest przy mnie. Już ci to mówiłem. Ale nie powinniśmy udawać, że nasz związek to jakaś romantyczna fantasmagoria. Nigdy tak nie było i nie jest. Takie bajki rzadko się zaczynają od spotkania dwojga pijanych obcych osób przy barze.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, wstrzymując oddech. Wiedział, że ją zranił, ale nie chciał ustąpić.

– Nie wiem, czy cię zrozumiałam – odezwała się po długiej chwili milczenia. – Dobrze jest, gdy paraduję w szykownych ciuchach i turlam się naga po twoim łóżku, ale kiedy coś czuję i w dodatku to wyrażam, wtedy zachowuję się niestosownie. Czy tak?

– Nie każ mi żałować, że postanowiłem traktować się łagodnie. Zwracam się do ciebie z dobrym słowem, a nie z groźbą, żeby dostać, czego chcę. Ponieważ ty też tego pragniesz.

– Nie mam pojęcia, czemu zachowujesz się jak potwór, skoro nim nie jesteś.

No właśnie, czuł się jak potwór i to przez nią. Wydobywała z niego to, co najgorsze. Za bardzo go pociągała i mogła z łatwością doprowadzić go do zguby.

– Nie wiesz, do czego jestem zdolny. Nie każ mi tego pokazywać.

Shona nie była jednak podobna do innych kobiet, które znał. Nie załamywała się ani też nie piała z zachwytu czy wdzięczności. Popatrzyła tylko teraz na Malaka, przechylając głowę, gotowa do walki.

– Pokaż mi – powiedziała wyzywająco. – Powiedz, że mnie nie chcesz. Powiedz mi to prosto w twarz, kiedy oboje wiemy, że jest inaczej.

Malak nawet się nie zawahał. Wiedział, że jeśli okaże niezdecydowanie, to nigdy nie powie tego, co zamierzał. A wtedy co się stanie z nim i jego królestwem?

– Chcę Milesa – odparł. Był to celowy i nikczemny cios. Jednak, o dziwo, nie powalił jej na kolana. – Nigdy cię nie pragnąłem, Shono. Po co? Jesteś dla mnie tylko środkiem do celu.

Potem obrócił się na pięcie i wyszedł. Zostawił ją oszołomioną, zanim go podkusiło, by okazać słabość – taką, jak kiedyś ojciec, do którego mimo wszystko był podobny – i odwołać natychmiast wszystko, co powiedział.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Shona stała nieruchomo jeszcze długo po jego wyjściu. Czuła w środku pustkę. Jakby Malak zrobił coś gorszego, niż tylko wypowiedział te kilka słów. Zadał jej niewyobrażalnie bolesny cios.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim w końcu zdała sobie sprawę z tego, co robi. Stoi bez ruchu w jednym ze stanowczo zbyt wielu salonów znajdujących się w pałacu, choćby w samym tylko dziecinnym apartamencie. Po co czterolatkowi tyle pokoi?

Jednak niemal natychmiast dała sobie spokój z irytowaniem się z tego powodu. Salon, w którym akurat się znajdowała, pełen był gobelinów i poduszek, rozłożonych na grubym wzorzystym dywanie i używanych do siedzenia. Wszędzie było dużo złota i srebra, a podłogę zdobiła mozaika. Najgorsze ze wszystkiego wydawało się lustro zajmujące całą jedną ścianę i ozdobione szlachetnymi kamieniami. Shona wpatrywała się w swoje zwierciadlane odbicie. Jej pierś unosiła się szybko i opadała, a wyraz twarzy zdradzał zdenerwowanie, choć było to zdecydowanie za mało dobitne słowo na określenie tego, co czuła.

Ogarnęła ją rozpacz. Miała wrażenie, że zaraz osunie się na podłogę i Yadira znajdzie ją zwiniętą na dywanie jak jakąś miernotę, którą zawsze była. Nie pozwoliła sobie jednak upaść. Nie poddała się załamaniu. Wpatrywała się tylko w swój wizerunek w lustrze. Od pewnego czasu próbowała przywyknąć do nowej wersji własnej osoby. Z całych sił starała się zobaczyć siebie oczami Milesa. Wziąć sobie do serca to, co mówił

Malak, pokazując jej każdą pieszczotą, jaka jest piękna. Ale teraz jego ostatnie słowa wirowały jej w głowie i kiedy patrzyła na siebie w lustrze, dostrzegała jedynie własną głupotę.

Nie była żadną księżniczką ani królową, a życie wcale nie przypominało bajki. Chyba musiała oszaleć, wyobrażając sobie, że jej historia potoczy się dobrze. Jak mogła tak myśleć choćby przez chwilę?

Znała tę kobietę z lustra. Wiedziała, że wcale nie liczy się kształt jej twarzy ani zgrabna sylwetka w sukniach przygotowywanych codziennie przez Yadirę. I nie miało znaczenia, że tego ranka uśmiechnęła się to swojego wizerunku, ubierając się po długiej nocy, spędzonej z Malakiem. Ważne było coś, co odkryła teraz w sobie, coś, co budziło nadzieję. Ujrzała w swoich oczach światło, którego tam wcześniej nie było. Czuła się ładna i niemal… szczęśliwa. Przecież powinna zdawać sobie z tego sprawę.

Do tej pory jednak zawsze po dobrych chwilach następowało coś złego. Jak mogła myśleć, że tym razem będzie inaczej.

– Zawsze jest tak samo – powiedziała cicho do siebie.

Usłyszała, jak Miles woła ją z innego pokoju i zebrała się w sobie. Wygładziła suknię i wyprostowała plecy. Nie zamierzała poddawać się emocjom. Powinna też mieć więcej rozumu i nie ulegać uczuciom, które tak niemądrze wciąż wyrażała. Wiedziała o tym, a więc teraz mogła obwiniać jedynie siebie.

– Masz, co chciałaś – bąknęła pod nosem, wychodząc z salonu, by poszukać syna i przestać się w końcu wpatrywać w to okropne lustro.

Resztę popołudnia spędziła z Milesem, starając się zachować spokój. W głowie jednak nieustannie kłębiły jej się myśli. Wciąż przypominały jej się słowa Malaka, jakby wytatuował je na skórze.

Czy naprawdę wysłałby ją do twierdzy na pustyni? I czy rzeczywiście sama się w to wszystko wpakowała? A może wymyśliła sobie tylko tę

miłość, chociaż była jej tak pewna? Podobnych pytań pojawiało się więcej, ale nie potrafiła na nie odpowiedzieć. Czuła się coraz bardziej zdruzgotana.

Kiedy Yadira oznajmiła z typowym dla siebie grzecznym uśmiechem, że tego wieczoru król będzie jadł kolację poza domem, Shona nie okazała zdziwienia. Był to kolejny cios, ale tego mogła się spodziewać.

Zjadła posiłek z Milesem. Siedzieli razem na poduszkach, a kiedy chłopiec spytał o tatę, wyjaśniła mu, że jest zajęty. Zastanawiała się, czy jej życie będzie teraz tak wyglądać, i poczuła ucisk w gardle.

Odprawiła nianie i sama przygotowała syna do snu, tak jak kiedyś w ich starym domu w Nowym Orleanie. Ułożyła go w wielkim łóżku, w którym lubił się bawić w pilota rakiety kosmicznej. Przeczytała mu kilka bajek i poczekała, aż zaśnie.

Opuściła zasłony i pokój pogrążył się w mroku. Jedynie małe nocne lampki ustawione przez opiekunki rzucały przyćmione światło w rogach wielkiej sypialni. Wreszcie do niej dotarło, że Miles jest księciem. Czy jej się to podobało, czy nie, właśnie w takiej rzeczywistości żyli i nie było od tego ucieczki.

Jednak budził się w niej sprzeciw na myśl, że jej pełen radości ukochany syn stanie się kiedyś taki jak jego ojciec lub dziadek. Zacznie przypominać Malaka, który dotykał ją tak, jakby była największym skarbem, a potem oznajmił lodowatym tonem, że nigdy jej nie pragnął. Albo starego króla, którego mijała czasem w pałacowych korytarzach, przygnębionego i pogrążonego w myślach. Nie chciała, żeby Miles stał się do nich podobny.

Ale też wcale nie zależało jej na tym, by dorastał w takich warunkach jak ona. W jej środowisku dzieci spotykały się z przemocą i okrucieństwem, bo nikogo nie obchodziły. Napatrzyła się w życiu na

nędzę i egoizm, a najgorsze ze wszystkiego były dobre intencje, niepoparte odpowiednimi czynami.

Pragnęła dla Milesa szczęścia. Czemu więc nie chcesz tego dla siebie? – pomyślała. Na początku zignorowała to pytanie, skupiona na tym, jak dobrze jej w tej chwili, gdy leży na łóżku obok przytulonego do niej śpiącego dziecka, tak jak kiedyś.

Pytanie to jednak nie dawało jej spokoju. A im mocniej ją nękało, tym bardziej pogrążała się w rozmyślaniach. Dlaczego zgodziła się z oceną człowieka, który potraktował ją jak szmatę, a przecież był jedynym mężczyzną, którego kochała? Przecież wiedziała, że zrobił to pod wpływem impulsu tylko po to, żeby ją zranić. Rozdarłaby na strzępy każdego, kto chciałby skrzywdzić jej dziecko. Czemu więc nie potrafi bronić siebie samej?

– Przecież nie jesteś mięczakiem – powiedziała cicho do siebie. – Nie poddajesz się bez walki.

Skoro dała radę przetrwać w Nowym Orleanie przez te wszystkie lata, to z pewnością uda jej się tutaj, gdzie miała o wiele lepsze warunki. Nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że przez całe życie starała się nie o to, co trzeba. Walczyła o poczucie bezpieczeństwa, dla siebie i dziecka. O to, żeby mieli dach nad głową i nikt im nie zagrażał. Na myśl o tym, że Miles musiałby kiedyś robić to, co ona, poczuła się jeszcze bardziej zgnębiona.

Nie chciała dla niego takiego życia. Pełnego desperacji, podejrzeń, czekania na kolejny cios. Czemu więc tak łatwo godziła się na to, gdy chodziło o nią samą? Jakby to było jej pisane.

Nie wiedziała nawet, kiedy wstała. Poruszała się jak we śnie. Znalazła się na korytarzu i ruszyła przez pałac pewnym krokiem, jakby naprawdę stał się jej domem. Jak gdyby miała wszelkie prawo chodzić tam, gdzie jej się tylko podoba. Minęła strażników pilnujących wejścia do apartamentów

Malaka. Skinęła głową w ich kierunku i uświadomiła sobie, że chyba rzeczywiście jest królową, skoro przepuścili ją bez słowa.

Nie zastała Malaka w jadalni i poszła go szukać w innych pokojach, urządzonych z jeszcze większym przepychem niż jej własne. Wreszcie go znalazła. Stał w niewielkiej sali przypominającej galerię sztuki, gdzie na ścianach wisiały portrety mężczyzn o srogim wyglądzie. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że Malak jest podobny do ludzi na obrazach.

Nie przystanęła w drzwiach, czekając, aż zaprosi ją do środka, lub, co gorsza, nie pozwoli jej wejść. Wkroczyła od razu do pokoju i z podniesioną głową podeszła prosto do niego.

– Nie widzę żadnego powodu, żebyś tu wchodziła – powiedział chłodnym tonem, nie odwracając wzroku od portretu, w który się wpatrywał, przedstawiającego jego ojca.

Nie musiał na nią patrzeć, by wiedziała, że usiłuje ją zranić. Jednak coś w niej się zmieniło. Nie wierzyła mu. Uznała, że to niemożliwe, by prowadził jakąś starannie zaplanowaną grą, w której raz jest dla niej miły, a innym razem jej grozi. Przestała też wierzyć, że jest nic niewarta, jak jej się wydawało przez całe życie.

Jeśli chciała nauczyć syna, jak walczyć o swoje nie tylko dla własnego dobra, ale i innych, którym kiedyś będzie przewodził, musiała najpierw nauczyć się bronić siebie. Tu i teraz. Bez względu na cenę. To było lepsze od chowania się w pustym pokoju i wierzenia we wszystkie kłamstwa, jakie ludzie jej wmawiali. Skończyła już z tym i była gotowa na nowe życie. Z człowiekiem, który dwukrotnie wywrócił jej do góry nogami.

– Mam wiele powodów, żeby tu być – odparła opanowanym głosem, dumna z siebie – Ale przede wszystkim, Malaku, kocham cię. Mimo że jesteś dupkiem…

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Nikt dotąd nie ośmielił się tak nazwać szejka Malaka, króla Kalii. To stało się oczywiste. Spiorunował ją wzrokiem. Shona jednak przywykła do burz z piorunami i tylko się uśmiechnęła.

– Zupełnie straciłaś rozum? – spytał cicho. – Czyżby to był twój sposób na popełnienie samobójstwa?

– Nie wierzę ci – odparła, ignorując jego pytania. – Nie wierzę w ani jedno słowo, które powiedziałeś wczoraj. Zresztą wcale mi się nie wydaje, żebyś sam w nie wierzył.

– Taki jest właśnie problem z dziewicami – odparł.

– Nie jestem dziewicą.

– Teraz już z pewnością nie, ale tak się zachowujesz. Nie wiem, jak powiedzieć ci to delikatnie, Shono, ale takie uczucia, jakie wyrażasz, zdarzają się dość powszechnie.

– Jeśli to była twoja próba odzywania się w miły sposób, to ci się nie udała.

– Tak właśnie zachowują się dziewice. Mylą doznania z uczuciami.

– To raczej królowie tak postępują – odparła niewzruszona. – W każdym razie władcy tego królestwa. W obliczu uczuć wpadają w panikę, prawda? Miłość jest zbyt wielka, niewygodna. Twój ojciec i brat chyba musieli wybierać między miłością a tronem, czyż nie?

– Nic o nich nie wiesz. Postaraj się ostrożniej dobierać słowa.

– Nalegałeś, żebym brała lekcje, i cię posłuchałam. Wiem więcej o najnowszej historii tego kraju niż ty, ponieważ żyjesz w nim od dawna, a ja widzę go z dystansu, w szerszej perspektywie.

Wyciągnęła rękę i dźgnęła go palcem w pierś. Jego zdumienie wzbudziło w niej radość. Spojrzał na nią tak, jakby nie wierzył, że ktoś może się ośmielić na taki gest. Shona jednak się ośmieliła. Nie bała się niczego, ponieważ była to dla niej walka o życie. Dotąd nie posiadała nic, a teraz dla odmiany chciała wszystkiego. Pragnęła Malaka.

– Masz coś, czego nie mieli ani twój ojciec, ani brat – dodała.

– Wiem. Mogę się uczyć na ich przykładzie i absolutnie nie zamierzam powtarzać ich błędów.

– Nie, Malaku – odparła pewnie i spokojnie, czując w sobie moc, jakby była prawdziwą królową. A potem spojrzała mu z powagą w oczy. – Chodzi raczej o to, że masz mnie.

Nigdy nie pragnął nikogo bardziej niż Shony. Zwłaszcza teraz. Ale nie mógł pozwolić sobie na okazywanie słabości.

– Obiecałem, że się z tobą ożenię, jeśli to masz na myśli – odparł.

Shona nie była już taką kobietą, jak w chwili, gdy zostawił ją poprzedniego wieczoru, zranioną i zaskoczoną. Odzyskała siłę. Moc, z jaką spoglądała na niego w obskurnej restauracji w Dzielnicy Francuskiej, jakby wtargnął do jej prywatnego zamku.

– Dobrze wiesz, że nie o tym myślałam. Wydaje ci się, że nie mam pojęcia, jak to jest bać się miłości?

Poczuł się tak, jakby go dusiła, a przecież tylko stuknęła go palcem w pierś. Nawet nie dotknęła szyi, a miał wrażenie, jakby zacisnęła mu dłonie na gardle.

– Nie boję się miłości – odparł. – Nie obawiam się niczego. Możesz spytać, kogo chcesz. Słynę z tego, że nic sobie nie robię z żadnych zagrożeń.

– Mówisz o innym Malaku. Ale on znikł w dniu, kiedy twój brat abdykował, czyż nie? Zmieniłeś się, przyjmując na siebie obowiązki, ponieważ nie miałeś wyboru. Stanąłeś na wysokości zadania. Również wiem, jak to jest.

– Ciekawe skąd. Czyżbyś też wstąpiła na tron?

– Wiem to, ponieważ mam dziecko – odparła rzeczowo, patrząc na niego przenikliwie. – Urodziłam je, kiedy miałam dwadzieścia jeden lat i byłam zupełnie sama. Zostałam matką i całe moje życie zupełnie się zmieniło. Kiedy każdy wybór, którego się dokonuje, musi być odpowiedzialny, ponieważ stawką jest życie, wtedy ma się pewne poczucie wolności, prawda? Ponieważ nie ma miejsca na błędy. Trzeba koniecznie podejmować właściwe decyzje.

Malak cierpiał katusze. Sam już nie wiedział, czego chce, a właściwie chciał zbyt wiele naraz. Miał ochotę jej dotknąć i sprawić, by umilkła, a jednocześnie nie potrafił się na to zdobyć. Jakby zamarzł i jednocześnie stanął w ogniu. A najgorsze było to, że Shona najwyraźniej to widziała.

– Wiem, że rodzice traktowali cię obojętnie – powiedziała. – Może nawet byli okrutni. Współczuję ci. Naprawdę. Ale ze wszystkich kobiet na świecie, które mógłbyś wybrać na matkę swojego dziecka, wybrałeś właśnie mnie. Osobę zupełnie porzuconą przez rodziców. Ty przynajmniej znałeś własną matkę.

– Moja matka… mnie nienawidziła.

Przez całe życie, kiedy mówił coś takiego, niemal zawsze obracając to w żart, ludzie mu zaprzeczali. „Ależ to nie możliwe” – powtarzali. Albo starali się go pocieszyć: „Jej uczucia są dość skomplikowane” lub „Żadna

matka nie może czuć nienawiści do własnego dziecka”. W ten sposób poprawiali humor raczej tylko sobie niż jemu. Znał prawdę. Matka chciała być przy Adirze, a Malak stał się tylko nagrodą pocieszenia i nie znosiła go za to.

Shona nie powiedziała jednak nic takiego, co już tyle razy słyszał. Nie uciekała się do frazesów. Spojrzała tylko na niego przez chwilę ze zrozumieniem w oczach.

– Być może – odparła cicho – ale to tylko o niej źle świadczy, a nie o tobie.

– Shono…

– Doskonale wiem, jak to jest. – Oczy zaszły jej łzami. – Przez całe życie, aż do teraz, byłam zaprogramowana przez to, jak potraktowano mnie w dzieciństwie. Porzucono. Mogłabym żyć tak dalej. I ty też. Ale do czego to doprowadzi?

– Shono…

Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na piersi, nie zamierzając zamilknąć.

– Przyrzekłam sobie, że nigdy nie pozwolę na to, żeby Miles choć przez chwilę czuł się tak okropnie jak ja kiedyś. Rozumiesz? Musimy zdecydować, jakiego życia dla niego chcemy. Kim ma się stać. Czy naprawdę zależy ci na tym, żeby był taki jak my? Czy chcesz go zniszczyć, zanim rozpocznie dorosłe życie?

Łzy spłynęły jej po policzkach. Malak nagle położył dłonie na jej ramionach, a potem ją przytulił.

– Nie. Nigdy – wydusił.

– Miłość wydaje się zagrożeniem tylko wtedy, gdy w to wierzymy – szepnęła. – A ja uważam, że wcale nie jesteśmy skazani na wieczne krążenie w tym błędnym kole. Miles zasługuje na coś lepszego. I my też. – Przyłożyła mu dłoń do policzka.

– Nie wiem, jak to osiągnąć. Jak to poczuć…

– A skąd masz wiedzieć. Nikt tego nie wie.

– Muszę być królem, Shono. Nie mogę być… taki. – Nie potrafił się jednak od niej odsunąć. – Wciąż myślę tylko o tobie. Śnisz mi się co noc. To jakieś szaleństwo.

– To nie szaleństwo, ale miłość.

– A więc miłość nie jest straszna, brudna i zachłanna. To niemożliwe, żeby była taka…

– Doskonała? – wtrąciła w pół słowa, wciąż się uśmiechając. – W miłości mieści się wszystko, mój ukochany królu.

Nagle, gdy Shona spojrzała na niego z ufnością w załzawionych oczach, poczuł, że rozpiera go radość. Tak bardzo chciał zasłużyć na to zaufanie, nawet gdyby miał poświęcić temu resztę życia.

– Nie wiem, czemu uważasz, że to może się udać – odparł z powątpiewaniem, ale jednocześnie przyciągnął ją do siebie. – Kiedy wszystko, co działo się tutaj, okazało się zupełną katastrofą.

– Bo musi się udać. Nie ma innej możliwości.

Uśmiechnęła się zawadiacko i był to najpiękniejszy uśmiech, jaki Malak w życiu widział.

– Nie wiesz, że zawsze mam rację – dodała. – Ostatecznie, jestem królową Kalii.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

To było największe wesele w historii królestwa.

W każdym razie tak powtarzano Shonie na każdym kroku. Trwało dwa dni i zostało urządzone w tradycyjnym arabskim stylu. Wszystko jej się w nim podobało poza pradawnym zwyczajem chwilowego oddzielenia panny młodej od pana młodego. Do momentu ślubu i hucznego wesela, na które zjechali się goście z całego świata, Shona z utęsknieniem wyczekiwała chwili, gdy wreszcie znajdzie się z Malakiem na osobności.

Przekonała się jednak, że nawet królowe nie zawsze dostają od razu to, co chcą. Najpierw musiała przywitać tysiące gości. Uśmiechać się i opowiadać wszystkim o programach pomocy osieroconym dzieciom, którymi miała zamiar się zająć zaraz po ślubie, ponieważ potraktowała poważnie słowa Malaka o czynieniu dobra. Musiała też zapamiętać mnóstwo imion i nazwisk różnych ważnych osobistości pojawiających się przed nią i z konsternacją stwierdziła, że lekcje dobrych manier, których wcześniej tak unikała, rzeczywiście bardzo się przydały.

Poznała władców sąsiednich krajów, a także brata i siostrę Malaka. Zufara, który zrezygnował z tronu, i jego żonę, która najwyraźniej go uszczęśliwiała, utwierdzając w przekonaniu, że dokonał właściwego wyboru. Natomiast Galila przywitała się z Shoną tak, jakby już od dawna się przyjaźniły. Byli prawdziwą rodziną. Shona nigdy dotąd nie miała wokół siebie bliskich ludzi. Nie wierzyła, że znajdzie kiedyś takie grono.

Tego dnia wszyscy zdawali się uśmiechać, rozmawiać ze sobą przyjaźnie i łagodzić spory: człowiek, którego właśnie poślubiła, jego brat i siostra, a nawet przyrodni brat, Adir. Nawet stary król starał się być miły i z radością witał ludzi, którymi już nie rządził. Shonie najbardziej się spodobało, kiedy wziął Malaka za ręce, nazywając go swoim synem i królem, a potem zwrócił się do niej i przywitał ją jak córkę.

Miles, oczywiście, nie posiadał się z radości. Opowiadał ze śmiechem wszystkim, którzy tylko chcieli słuchać, że jego rodzice w końcu wzięli ślub i stali się prawdziwą rodziną. Król, królowa i młody następca tronu wreszcie byli razem.

Shona cieszyła się ogromnie. Już wiedziała, że potrafi przegnać czarne chmury, gdyby jeszcze kiedyś się nad nimi zebrały. Była teraz królową Kalii i wierzyła w miłość i szczęście.

Kiedy w końcu nadszedł czas, by młoda para wyszła z przyjęcia odbywającego się na parterze pałacu, Malak wyprowadził ją na zewnątrz.

– To chyba nie jest droga do twojej sypialni – zauważyła.

– Na to będziesz musiała jeszcze trochę poczekać, moja mała – odparł z uśmiechem.

Poprowadził ją przez rozległy dziedziniec do miejsca, gdzie czekał na nich czarny helikopter. Pomógł jej wsiąść i po chwili byli już w powietrzu.

Pilot wzleciał nad miasto, stolicę kraju, której mieszkańcy tego dnia hucznie świętowali, a potem skierował się w stronę pustyni. Po chwili znikły wszelkie zabudowania i przez długi czas w dole nie było widać nic poza wielkimi połaciami pofałdowanego piasku, ciągnącymi się aż po horyzont.

W końcu śmigłowiec zaczął się zniżać, a po wylądowaniu Shona wreszcie zobaczyła, dokąd przybyli. Pośrodku pustyni znajdowało się niewiarygodne skupisko zieleni.

– Witaj w mojej oazie – powiedział Malak, pomagając jej wysiąść. – Nie potrafię dać ci gwiazdki z nieba, ale mogę ofiarować to miejsce.

– Pięknie tu jak w bajce.

Wokół znajdowały się baseny pełne lśniącej wody, otoczone daktylowcami. Nad głowami szeleściły palmy, a pośród nich stały kolorowe namioty z grubego materiału chroniącego przed piaskiem. Dla Shony najważniejszy był jednak Malak. Tylko on się liczył. Mogliby się znaleźć z powrotem w jej starym domu w Nowym Orleanie i nadal czułaby się tak samo szczęśliwa.

Wprowadził ją do największego z namiotów urządzonego w środku jak eleganckie mieszkanie, ale w bardzo oryginalnym stylu. Po jednej stronie stało łóżko z baldachimem, a w drugiej części urządzono salon, gdzie stały sofy, pełne poduszek. Na ziemi leżały grube dywany i wszystko wyglądało tak, jakby wcale nie znajdowali się pośrodku pustyni.

– Kocham cię, Shono. – Malak przygarnął ją do siebie i popatrzył głęboko w oczy. – Dałaś mi syna i otworzyłaś mi oczy na nowy świat. W zamian chcę dać ci wszystko, co mam. I samego siebie.

– Bardzo się cieszę. Ale ja mam dla ciebie jeszcze lepszy prezent.

Zaśmiała się, gdy spojrzał na nią pytająco.

– Lepszy od miłości i oddania króla Kalii? To niemożliwe.

Wzięła go za ręce i położyła je na swoim brzuchu.

– Dworscy lekarze mówią, że to już prawie szósty tydzień.

– Shono… – odparł z przejęciem.

– Ja też cię kocham. I pokochamy wszystkie nasze dzieci. Będziesz nie tylko wspaniałym królem, Malaku, ale też najlepszym ojcem. Czuję to.

– Tylko dzięki tobie.

Wziął ją na ręce i pocałował.

– Dałaś mi już Milesa – powiedział z przejęciem. – I dajesz mi siebie, co dzień i co noc. Nie wiem, czy na to zasłużyłem.

Pogładziła go po policzku.

– Nie chodzi o to. Wierzymy, że możemy być razem i będzie dobrze, jeśli się postaramy. Tylko to się liczy.

– Wierzę w to – odparł z przekonaniem, a potem zaniósł ją do łóżka z baldachimem. Położył ją tam, pośrodku oazy na pustyni, i tak rozpoczęli wspólne życie. Delektując się każdym pocałunkiem.

Spis treści:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY